



3 1761 08120315 0



№ 160



ŚLĄSK CIESZYŃSKI



ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

MIECZYŚLAW JAROSZ

ŚLĄSK CIESZYŃSKI



SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĄŻKA” KRAKÓW.

SKŁADY GŁÓWNE: WARSZAWA: G. CENTNERSZWER i Ska;
LWÓW: H. ALTENBERG; NEW YORK: THE POLISH BOOK
IMPORTING Co.

DB

655

M54



Wszelkie prawa autora i nakładców zastrzeżone.

Przedmowa.

O Śląsku Cieszyńskim pisano dotąd niewiele. W ostatnich czasach pojawiło się kilka broszur, których autorowie starali się przedstawić obraz stosunków społecznych, narodowych lub politycznych na Śląsku. W prasie galicyjskiej i warszawskiej ukazują się dość często artykuły, w których z małemi wyjątkami powtarza się ta sama myśl przewodnia: na Śląsku jest źle, trzeba dzielnicę piastową ratować i zasłaniać przed niebezpieczeństwem. Broszury, drobne rozprawy, artykuły w dziennikach nie wyczerpują tematu. Często pisali je ludzie, którzy przelotnie, chwilowo bawili na Śląsku, lub czerpali materiały ze źródeł niedokładnych i bardzo nielicznych.

Spółeczeństwo polskie nie posiada dokładnego pojęcia o stosunkach śląskich; błędne i tendencyjne informacje urabiają fałszywą opinię o stosunkach śląskich, które zasługują na gruntowne poznanie choćby już nie ze względu na trudne warunki, w jakich pozostaje tutejsza ludność polska, ale na owe bardzo znamienne objawy, jakimi przemawia do nas budząca się po wiekach z uśpienia dusza polskiego ludu pracującego.

Walka o szkoły polskie na kresach i w samym ks. Cieszyńskim zwróciła uwagę naszego społeczeństwa na Śląsk, rozwiła u niejednych legiendę o słowiańskiej solidarności czeskiej burżuazji, objawiła zlekka bezwzględność niemieckiej nawały. Poza akcją szkolną jednak, która bezsprzecznie należy do najpotężniejszych dźwigni odrodzeniowych i poza tym wszystkim, co na nią się składa, stosunki śląskie posiadają wiele innych ciekawych objawów, niespotykanych gdzieindziej na ziemiach polskich.



W przedstawieniu stosunków społecznych i ekonomicznych opierałem się głównie na publikacjach urzędowych rządu krajowego, centralnej komisji statystycznej, ministerjum handlu i t. d., mniej na prywatnych pracach. Starąłem się zebrać jak najwięcej danych, celem dokładnego odtworzenia gospodarki społecznej Śląska i na tym tle przedstawić warunki bytu narodowego i politycznego polskiej ludności. Poza tym czerpałem z własnej znajomości stosunków śląskich.

Wiele spraw mniej wyczerpująco przedstawiłem, niektóre pomiąłem zupełnie, jak np. ustosunkowanie stronnictw politycznych polskich, działających na Śląsku. Głównie było moim zamiarem zgromadzić wiele materiału, potrzebnego i w codziennej pracy społecznej na Śląsku i dla zaznajomienia opinii publicznej polskiej z najważniejszymi przejawami życiowymi śląskiej ludności. Śląsk cieszyński nie posiada dotąd dokładnej, wyczerpującej monografji i szkoda wielka, że jej nie posiada.

Nie rosząc sobie pretensji do wyczerpania przedmiotu, oddaję pracę swą w ręce czytającego ogółu w nadziei, że choć w części zaspokoi niedomagania i braki na tym polu.

Morawska Ostrawa, 22. listopada 1909 r.

Mieczysław Jarosz.

Położenie i warunki fizyczne Śląska Cieszyńskiego.

Z pośród krajów, reprezentowanych w wiedeńskim parlamencie, Śląsk austriacki zajmuje pod względem wielkości obszaru przedostatnie miejsce. Obszar jego wynosi 5.150 km², tj. 93.48 mil kw., czyli 1·4⁰/₀ powierzchni krajów, posiadających reprezentację w Radzie Państwa.

Położony mniej więcej w środku północnych granic państwa, rozdzielony jest klinem wciskających się weń Moraw między Odrą i Ostrawicą na dwie części: wschodnią, Śląsk Cieszyński i zachodnią, Śląsk Opawski.

Śląsk Cieszyński przypomina prawidłowy czworobok, oddzielony na wschodzie od Galicji rzeką Białką i pasmem góry Baraniej, na południu oparty o wał Karpat, a od Zachodu oddzielony od Moraw rzeką Ostrawicą. Z północy, podobnie jak Śląsk opawski, graniczy z pruskim Śląskiem. Obszar Śląska Cieszyńskiego wynosi 2.300 km².

Śląsk łączy w sobie pasma górskie Sudetów i Karpat. Pierwsze ciągną się na Śląsku opawskim w kierunku południowo-wschodnim, drugie opasały Śląsk cieszyński od południa i południo-wschodu. Tworzą one na Śląsku rozgałęzione pasmo średnich gór, których grzbiet główny u granic południowych kraju, ciągnie się z zachodu na wschód pod nazwą Beskidów. Średnia wysokość grzbietu wynosi 790 m., a niektóre szczyty tego pasma dochodzą do wysokości 7300 m.

Topograficzne położenie Śląska cieszyńskiego jest korzystne dla rozwoju komunikacji. Tak ze wschodniej, jak i zachodniej strony w północnej części kraju, granica jest otwartą, tworząc korzystną drogę dla komunikacji. Tędy biegnie tor

kolei północnej Wiedeń-Kraków i Bielsko-Frydek. Korzystne położenie Śląska podniesie się jeszcze z chwilą utworzenia dróg wodnych, co, zwłaszcza dla bogatego w węgiel zagłębia ostrawsko-karwińskiego, będzie miało doniosłe znaczenie.

Na południu kraju w Beskidach znajdują swe źródła rzeki: Wisła, Olza i Ostrawica. Przepływają one kraj w kierunku północnym, żłobiąc w poprzecznych pasmach Beskidów głębokie miejscami doliny. Wzdłuż doliny rzeki Olzy, uchodzącej do Odry, biegnie tor kolei koszycko-bogumińskiej. Przez przełęcz Jabłonkowską przechodzi kolej do Węgier. Przełęcz Jabłonkowska ma dla komunikacji Śląska z południem wielkie znaczenie, łączy śląską dolinę Olzy z sąsiednią doliną Wagu, której też ze względów handlowych i strategicznych przeprowadzono bity gościniec.

Przez przełęcz Jabłonkowską prowadził w wiekach średnich ważny szlak handlowy. Przy trakcie, wiodącym z Bogumina przez przełęcz na południe, leży miasto Cieszyn, niżej nieco na południe miasteczko Jabłonków.

Na wschód od Jabłonkowa u stóp góry Baraniej wypływa Czarna Wisła. Po złączeniu się z Białą płynie Wisła na północ pod miasteczkiem Strumień tworzy wielki łuk ku wschodowi i w licznych zakrętach zmierza ku granicy, gdzie, po przyjęciu z prawego brzegu rzeki Białki, za Dziedzicami opuszcza Śląsk. Między źródłiskami Wisły i Olzy ciągnie się pasmo gór aż do Wielkiej Czartorji, tworząc zarazem rozdział wód między Wisłą a Olzą.

U zachodnich granic kraju, w głównym pasmie Beskidów w pobliżu Sulowa, wytryska potok Czarna, który wpada do Białej i tworzą rzekę Ostrawicę, oddzielającą Śląsk cieszyński od Moraw. W górnym biegu przepływa Ostrawica wąską doliną, między morawską górą Smrkową (1282) i Łysą górą (1325): między Frydlandem a Frydkiem rozszerza się dolina

od 800 do 1200 m. Pod wsią Gruszowem wpada Ostrawica do Odry. Wody Śląska uchodzą do Bałtyku.

Śląsk cieszyński, przeważnie pagórkowaty, rozciąga się na stokach Karpat, które w miarę zbliżania się ku północy szybko obniżają się. Beskidy zajmują niewielki, dość wysoki obszar najbardziej na północ wysuniętej części rozległego łuku karpackiego. Wnosząc ze składu, Beskidy należą do formacji kredowej a brzegi ich do jeszcze młodszych utworów. W skałach formacji kredowej w obszarze źródeł Ostrawicy, występują przeważnie piaskowce karpackie obok łupku i piaskowca cieszyńskiego. W okresie mezozoicznym morze toczyło swoje fale po tych okolicach, znanych dzisiaj jako obszar gór i pagórków ostrawickich. W tej okolicy i na wschód aż po okolice Cieszyna rozłożyły się w powiecie frysztackim bogate pokłady węgla kamiennego.

Odpowiednio do rozmaitego ukształtowania powierzchni Śląska cieszyńskiego, rozmaite są klimat, flora i fauna. Klimat więcej surowy, gdyż Śląsk wystawiony jest od północy na zimne wiatry północno-zachodnie, od południa wstrzymują Karpaty cieplejsze wiatry. Opady są liczne a różnice, zachodzące w różnych częściach kraju pod tym względem, są bardzo znaczne. Na zachodzie w Boguminie jest przeciętnie rocznie 651 mm. opadów, na południu w górach w Istebnie 1016 mm., a na wschodzie w Bielsku 1005 mm. opadów.

Stoki Beskidów gęsto są zalesione, porznięte licznymi halami. Na wysokości 540 m. — 1140 m., rosną drzewa iglaste, powyżej karłowata buczyna, kosodrzewina, jałowiec. Niższe stoki Beskidów i pagórkowata część Śląska pokryte są gliną nawianą, tzw. lössem, pochodzącym z okresu dyluwialnego. Torfowiska, nieznacznie eksploatowane, znajdują się w okolicach Ustronia i Jaworza w pow. bielskim.

Śląsk cieszyński, uposażony w różne zasoby naturalne ziemi, posiada przemysł nierównomiernie po kraju rozprowadzony.

Przemysłową jest wybitnie północno-zachodnia część kraju, rolniczą zupełnie południowa i wschodnia. Takie rozmieszczenie przemysłu i rolnictwa stwarza znaczne różnice w gęstości zaludnienia tudzież pod względem społecznym i narodowościowym.

Przemysł i handel.

O charakterze gospodarczym danego kraju stanowi stosunek ludności do ziemi i przemysłu. Procent mieszkańców, pracujących i żyjących z uprawy roli i przemysłu, określa najwyraźniej fizjognomję gospodarczą kraju.

Śląsk austriacki posiada niezwykle korzystne warunki rozwoju gospodarki społecznej. Stąd też należy do najbardziej przemysłowych krajów w Austrii, zwłaszcza wschodnia część, polska, Księstwo Cieszyńskie. Bogate pokłady węgla kamiennego, których eksploatacja podnosi się z każdym rokiem, sprawiają, iż Śląsk cieszyński posiada charakter kraju przemysłowo wysoko rozwiniętego. Produkcja obejmuje najrozmaitsze gałęzie przemysłu, handel ożywiony, co sprawia, że połowa przeszło ludności żyje na Śląsku z przemysłu i handlu.

Według obliczeń śląskiej Izby handlowo-przemysłowej było na Śląsku w r. 1897 22.256 przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, w r. 1906 wynosiły już 26.922. Bardzo poważny procent z powyższej liczby to przedsiębiorstwa, gdzie istniał szeroko rozproszony podział pracy i liczne urządzenia techniczne.

Według wykazów centralnej komisji statystycznej, obejmujących spis przedsiębiorstw przemysłowych z 3 czerwca 1902 roku, 1465 przedsiębiorstw na Śląsku posiadało motory o sile 94.108 koni (HP.). Zatrudniały one 77.383 robotników.

Najważniejszą gałęzią przemysłu na Śląsku jest eksploatacja węgla kamiennego, którego pokłady znajdują się wyłącznie na Śląsku cieszyńskim i tworzą zagłębie węglowe ostraw-

sko-karwińskie. Nazwa pochodzi od miejscowości górniczych, leżących po obu krańcach zagłębia. Ciągnie się ono z zachodu od Witkowic i Morawskiej Ostrawy na Morawach aż za Karwinę i Suchą na Śląsku. Pokłady węglowe ostrawsko-karwińskie są południowo-zachodnią częścią wielkiego górnośląskiego zagłębia a zawierają w sobie dwa uwarstwienia węglowe: starsze, zachodnie, sięgające od Pietrzykowic na pruskim Śląsku do Orłowy na Śląsku cieszyńskim. Do tej formacji należy kotlina ostrawska i pietwałdzko-porębska. Młodsze pokłady ciągną się od Orłowy do Karwiny i dalej na wschód. Tworzą one razem grzbiet długości 26 klm., ciągnący się z zachodu na wschód, o miąższości 86 m.*)

Nowe wiercenia za węglem w okolicy Cieszyna i odkrywane tamże pokłady węglowe wskazują, że węgiel kamienny znajduje się w całej północnej części Księstwa, a przez kopalnie w Dziedzicach (na granicy Galicji) łączą się z zagłębiem krakowskim i dąbrowskim w Królestwie Polskim.

Początki wydobywania węgla w zagłębiu ostrawsko-karwińskim sięgają końca 18 i początku 19 wieku. Jedne z pierwszych kopalń, gdzie eksploatację uprawiano w szerszym zakresie, powstały w Dąbrowie (1822), na Jakłowcu w Polskiej Ostrawie (1830), huty witkowickie wydobywały tu węgiel. W latach czterdziestych ruch górniczy wzmógł się przez to, że państwo przystąpiło do eksploatacji. Powstały nowe kopalnie w Michałkowicach (1843), w Zarubku (1845), w Morawskiej Ostrawie (1846). W dziesięć lat potem kopalnie te przeszły na własność towarzystwa kolei północnej i dotąd do niego należą.

Jako pierwsi właściciele kopalń występują wyłącznie Niemcy kapitaliści: hr. Wilczek w Polskiej Ostrawie, hr. La-

*) Dr. Józef Peters: *Vyvoj hornictvi v ostravsko-karvinském kamenouhelném reviru.*

risch w Karwinie, hr. Mattendoit, hr. Harrach, br. Klein, Hübner, Gorgosch i inni. Od pierwszej chwili ruchu górniczego na Śląsku, kapitał niemiecki był jedynym właścicielem kopalń węgla kamiennego i do dziś nim pozostał.

Ten moment wywarł decydujący wpływ na stosunki społeczne i narodowościowe w Księstwie cieszyńskim.

Wybudowanie kolei koszycko-bogumińskiej i przedłużenie linii kolejowej Kraków-Mysłowice, liczne rozgałęzienia kolei dla celów czysto górniczych w samym zagłębiu ułatwiły zbyt produkcji i spotęgowały jej rozwój.

Kilka cyfr z rozwoju kopalnictwa w Księstwie cieszyńskim *) świadczy najlepiej o bogactwie zagłębia:

Rok.	Ilość węgla wydobytego.
1822	66.700 ctn. m.
1842	613.800 „
1862	6.096.804 „
1882	26.117.173 „
1901	62.544.584 „
1907	71.211.620 „
1908	74.320.850 „

Z porównania produkcji węgla w Ks. Cieszyńskim z ogólną produkcją w Austrii pokazuje się, że Zagłębie śląskie stoi na pierwszym miejscu.

W roku 1908 produkcja węgla w Austrii przedstawiała się następująco:

Zagłębie.	1908 metryczne cetnary.
Ostrawa-Karwina . . .	74.320.850
Rosice-Oslawany . . .	4.457.685
Do przeniesienia	<u>78.778.535</u>

*) W Opawskim wydobywano dawniej węgiel brunatny, dziś ruch górniczy zupełnie tam nie istnieje.

Zagłębie.	1908 metryczne cetnary.
Z przeniesienia	78.778.535
Kładno	30.263.234
Pilzno	13.723.278
Szadány-Szwakowice . .	4.362.327
Galicja	12.807.371
Inne	976.864
Razem . .	140.911.609

Produkcja węgla w zagłębiu ostrawsko-karwińskim stanowi 52·7% produkcji w całej Austrii a wartość jej równa się 76.000.000 koron*).

Z produkcją węgla stoi w ścisłym związku produkcja koksu, która również w zagłębiu ostrawsko-karwińskim jest najwydatniejszą. W r. 1908 wprodukowano koksu w Austrii 19.154.337 ctn. m., z czego na zagłębie śląskie przypada 17.950.631.

Powyższe dane odnoszą się do całego zagłębia, którego część znajduje się na Morawach w miejscowościach Morawska Ostrawa, Przywóz, Witkowice, Marjańskie Góry i Zabrzeg.

Według danych z r. 1907 produkcja węgla na Morawach wynosi 13.719.438 ctn. m., wartości 13.681.663 kor., koksu 9.112.846 ctn. m. wartości 16.994.052 kor., amoniaku, benzolu, eteru, produkowanych obok koksu, wartości łącznej 3.873.505 koron. Węgiel wydobywano w 7 kopalniach.

Z powyższego widać, że produkcja węgla koncentruje się w kopalniach śląskich. Ilość węgla, wydobytego na Morawach w r. 1907, stanowi zaledwie 19% produkcji całego zagłębia.

Nowe wiercenia w Dolnej Suchej za Karwiną, gdzie w głębokości 700 metrów znaleziono pokłady węgla, przewyższające

*) Produkcja węgla w Zagłębiu ostrawsko-karwińskim stale wzrasta. Jak wykazują najnowsze publikacje, wynosiła produkcja w październiku 1909 r. 6.239.522 ctn. m., czyli 56·23% ogólnej produkcji węgla kamiennego w Austrii.

grubością dotychczasowe, wskazują, iż przyszłość przemysłu górniczego w zagłębiu ostrawsko-karwińskim spoczywa wyłącznie na Śląsku.

W miarę posuwania się kopalń w głąb Księstwa cieszyńskiego, z powstaniem dróg wodnych, ruch przemysłowy ożywi się i przesunie bardziej ku wschodowi. Wraz z nim przeniesie się ukształtowanie stosunków społecznych i narodowościowych w nowe okolice. Walka czesko-polska, jaka dzisiaj wre w zagłębiu, obejmie nowe terytorjum.

Właścicielami kopalń są obecnie przeważnie towarzystwa akcyjne, wyłącznie niemieckie. Według danych statystycznych z 1907 roku produkcja w kopalniach poszczególnych tow. akcyjnych i prywatnych właścicieli przedstawiała się następująco:

Witkowice kop. i huty . . .	15.826.000	ctn. m. węgla
Tow. akc. kolei północnej . . .	14.724.500	„ „ „
hr. Larisch-Mönnich . . .	9.764.000	„ „ „
Tow. Orłowa-Łazy-Poreba (wła- sność br. Guttmanów) . . .	8.285.700	„ „ „
Austr. Tow. górnico-hutnicze (dawniej arcyks. Fryderyk) . . .	7.235.000	„ „ „
hr. Wilczek	5.874.718	„ „ „
Mor.-ostr. tow. górn. Marja Anna . . .	3,103.038	„ „ „
Ostrawskie tow. akcyjne (da- wniej ks. Salm)	2.644.660	„ „ „
Ostr.-karwińskie tow. górnice w Pietwałdzie	1.463.578	„ „ „
Kopalnie Zwierzyna	865.841	„ „ „
Austr. tow. górn. w Wiedniu	789.175	„ „ „
Kopalnie w Dziedzicach	563.905	„ „ „

W roku 1907 wydobywano węgiel w 36 kopalniach (7 na Morawach). Na Śląsku istnieją kopalnie w miejscowościach:

Polska Ostrawa, Małe Kończyce, Gruszów, Michałkowice, Pietwałd, Poręba, Orłowa, Dąbrowa, Łazy, Karwina, Dolna Sucha. Gminy powyższe leżą przeważnie w powiecie frysztackim (część należy do frydeckiego). Ludność pracująca w kopalniach mieszka tuż przy kopalniach, w kolonjach, prywatnie lub w miejscowościach w całym powiecie frysztackim.

W miarę jak w zagłębiu śląskim rozwijał się intensywniejszy ruch górniczy, napływała z Czech obficie czeska inteligencja górnicza i zajmowała wszystkie lepiej uposażone i wpływowe stanowiska. Ludność miejscowa, polska, której uprawa roli nie starczyła na wyżywienie, zjeżdżała masowo do kopalń. (Powiat frysztacki, zasiany płaskimi wzgórzami, posiada grunta niezbyt urodzajne, przyczym rzeczki Piotrówka i Stonawka wylewami wyrządzają dotkliwe szkody). Wstępując do kopalń, oddawała się zupełnie w zależność od swych przełożonych czeskich, inżynierów, dyrektorów, sztygarów, majstrów, dozorców, i t. p.

Stanowisko społeczne ludności bezrolnej, czerpiącej wszystkie środki do życia z pracy w kopalni, której może być lada chwila pozbawiona przez swych obconarodowych przełożonych sprowadzało się coraz bardziej do roli masy roboczej, która dla celów zarobkowych, musiała zrzekać się swych praw politycznych i narodowych i ustępować z zajmowanych dotąd placówek w miejscowościach górniczych. Tą drogą Czesi opanowali zagłębie. Uwarstwienie społeczne przedstawia się w tej części Śląska następująco: u góry — kapitał niemiecki, administracja, rządy — czeskie, u dołu — masa robocza polska. Bezpośredni kontakt burżuazji czeskiej z polskim ludem roboczym wytworzył w ostatnich dziesiątkach lat walkę polityczną i narodowościową, której podłoże jest nawskroś klasowe.

Z górnictwem wiąże się ściśle przemysł hutniczy. Dawniej, kiedy używano węgla drzewnego i mniej wydajnej rudy ro-

dzimej, istniały huty na Śląsku opawskim. Z rozwojem kolei żelaznej i wielkim zapotrzebowaniem żelaza, a zarazem przy ułatwionym używaniu koksu z powodu rozwiniętej komunikacji, przemysł hutniczy przesiedlił się w okolice bliższe kopalń węgla. Do niedawna istniały huty w Baszce i Ustroniu *), obecnie tylko w Trzyńcu. W roku 1905 wyrobiono w 3 wysokich piecach w Trzyńcu 749.603 ctn. m. surowca żelaza wartości 5·5 milionów koron. Rudy spotrzebowano 1·5 miliona ctn. m. wartości 3 milionów. Huty trzynieckie używają przeważnie rudy węgierskiej, poza tym śląskiej, bośniackiej, galicyjskiej, szwedzkiej i t. p. Wyprodukowany surowiec bywa przerabiany po większej części na miejscu we własnych walcowniach i odlewniach. W r. 1905 pracowało przy wysokich piecach w Trzyńcu 797 robotników.

Przemysł ziemny, kamieniarski obejmuje najrozmaitsze działy, z tego na Śląsku cieszyńskim istnieją następujące: w Gruszowie i Polskiej Lutynji fabryki terrakoty, rur i aparatów dla przemysłu chemicznego. Fabryka kafli we Frydku, zatrudniająca 80 robotników, wyrabia piece kaflowe, wanny, płyty ścienne i t. p. Wyrób cegieł istnieje w różnych miejscowościach, rozrzuconych po całym Ks. Cieszyńskim. Pochodzi to stąd, iż löss, nadający się doskonale do wyrabiania cegieł, pokrywa niższe stoki Beskidów i pagórkowate okolice Śląska cieszyńskiego. Cegielnie istnieją: w Bielsku 2, o 80 HP i 160 robotnikach, w Łazach, Orłowie, Ropicy, Sibicy o 120 HP i 160 robotnikach, w Szonychlu, Szkorzowie, w Cieszynie 3 i t. d.

Na Śląsku opawskim istnieje rozwinięty przemysł wyrobów marmurowych i granitu, w Ks. Cieszyńskim natomiast eksploatuje się piaskowiec karpacki, którego łomy znajdują się

*] Nowy dyrektor Austrjackiego Tow. hutniczo-górn. Günther zwinął huty w Baszce, Ustroniu a także i w Węgierskiej Górcie w Galicji, koncentrując hutnictwo w Trzyńcu.

w Cieszyńskim i Jabłonkowskim okręgu sądowym. W Golezowie istnieje wielka cementownia o 2700 HP, która z miejscowego marglu wapiennego wyrabia cement; zatrudnia 450 robotników. Wapno produkują: Dolna Leszna, Kojkowice, Bielsk, Jaworze i Golezów.

Przemysł metalowy rozwija się bądź to w sąsiedztwie hut, bądź to w innych miejscowościach. Odlewnia żelaza znajduje się w Trzyńcu, również walcownia o 9000 HP, wyrabiająca rozmaite rodzaje żelaza walcowanego, blachę, osie do wozów. Walcownia rur znajduje się w Boguminie-Szonymchlu o 2600 HP i kilkuset robotnikach. Poza tym istnieją fabryki wyrobów metalowych w Bielsku, Frydku, Cieszynie, druciarnie w Boguminie i Cieszynie, cynkownia w Dziedzicach, fabryki wyrobów ołowianych i cynowych w Bielsku. Przemysł maszynowy koncentruje się głównie w Bielsku, gdzie istnieją fabryki maszyn dla elektrowni, cementowni, maszyn tkackich i parowych. Przemysł drzewny jest równie licznie reprezentowany; większe przedsiębiorstwa tartakowe znajdują się w Bielsku, Jabłonkowie, Chybin, Cieszynie, Sibicy, Starym mieście koło Frydku i w Ustroniu. Zatrudniają koło 800 robotników. Przedsiębiorstwa dla pomniejszych wyrobów drzewnych istnieją w Cieszynie, Ustroniu, Hermanicach, Nawsiu. W Cieszynie znajduje się wielka fabryka mebli giętych, które rozchodzą się daleko za granice państwa.

Przemysł tkacki obok górniczego, hutniczego i metalowego należy do najwyżej rozwiniętych w kraju. Tkactwo istniało na Śląsku od bardzo dawnych czasów. W wiekach średnich śląskie wyroby tkackie znajdowały zbyt na rynkach we Włoszech, a dziś rozchodzą się po Anglii, Niemczech, Ameryce i Australji. Przed wprowadzeniem maszyn do produkcji tkackiej, właścicielami pracowni tkackich na Śląsku cieszyńskim byli polscy tkacze. Dotąd jeszcze znajdują się np. w Cieszynie ulice ze starymi klasycznymi domkami tkackimi, któ-

rych dzisiejsi właściciele nie trudnią się już tkactwem, natomiast uważają się za Niemców. Maszynowa forma produkcji wymagała większego kapitału zakładowego i obrotowego, a tym nie rozporządzali drobni ręczni tkacze polscy. Kapitał posiadała niemiecka burżuazja. Maszynowa produkcja opanowana została przez Niemców i wypowiedziała walnę drobnym warsztatom, które z biegiem czasu podzielić musiały losy podobnym sobie w innych krajach. Do zmiany stosunków w produkcji tkackiej przyczyniła się inna jeszcze okoliczność, a właściwie była ona dalszym następstwem działalności maszyn.

Tkacze warstatowi używali wełny, dostarczanej przez krajowych hodowców owiec, i lnu, uprawianego również w kraju. Rozwój komunikacji kolejowej umożliwił fabrykantom tkackim sprowadzanie wełny z Ameryki, Australji i innych krajów po cenach dogodnych, len został wyparty przez różne materiały przedzalniane, sporządzane z włókien roślinnych. Produkcja maszynowa obniżyła znacznie hodowlę owiec w kraju, a uprawę lnu uczyniła zupełnie nie rentującą się. Przemysł tkacki koncentruje się obecnie w Bielsku i okolicy i Frydku i okolicy*).

Wyroby wełniane produkują głównie fabryki bielskie. Niektóre z przedsiębiorstw bielskich przerabiają surowiec na gotowe wyroby, inne przedsiębiorstwa łączą dwa, trzy zakłady razem — pralnię i farbiarnię, apreturę jak i przedzalnę i tkalnię — bardzo wiele zakładów pracuje samodzielnie bez używania motorów. Zakłady bielskie posiadają motory o 3855 HP.

Przemysł lniany koncentruje się wyłącznie na Śląsku opawskim, natomiast zakłady frydeckie są siedzibą produkcji bawełnianej. Materiał, przerabiany w frydeckich fabrykach tkac-

*) We Frydku, leżącym na Śląsku, i Mistku, leżącym już na Morawach, koncentruje się przemysł tkacki w zachodniej części Śląska Cieszyńskiego. Na Śląsku Opawskim znajdują się wielkie i znane szeroko fabryki tkackie w Jägerndorfie, Bennisch, Freudenthalu i Freiwaldau.

kich pochodzi z Ameryki, Indj, Egiptu. Siła motorów, używanych w zakładach frydeckich, wynosi 3113 HP. Jutowe wyroby sporządzają również fabryki bielskie.

Przemysł skórzany, papierowy, budowlany, poligraficzny, wyrób, odzieży i t. p. rozwijają się w mniejszym zakresie, bądź też koncentrują się na Śląsku opawskim. Pozostaje do omówienia przemysł wyrobów żywnościowych i chemiczny.

Z pośród stosunkowo wielkiej liczby młynów (467), poruszanych parą, wodą i wiatrem, było w r. 1902 na całym Śląsku 9 wielkich przedsiębiorstw, z czego dwa na Śląsku cieszyńskim: w Bielsku i Cieszynie, gdzie znajdują się również piekarnie fabryczne. Cukrowni na Śląsku istnieje kilkanaście o łącznej produkcji rocznej 400.000 ctn. m. Buraki do cukrowni bywają sprowadzane przeważnie z Prus i Górnego Śląska, gdyż uprawa buraków w kraju ($\frac{1}{2}$ miliona ctn. m.) nie wystarcza, co utrudnia rozwój produkcji cukru. Na Śląsku cieszyńskim istnieje obecnie jedyna cukrownia w Chybiu (500 HP), zatrudnia 550 robotników. — Produkcja piwa ulega ciągłym wahaniom, a nawet wskazuje pewne stałe zmniejszanie się*). Obecnie istnieje 30 browarów o rocznej produkcji 362.846 hl. (1906). W r. 1859 było 84 browarów o produkcji 129.934 hl. Znać tu najwyraźniej koncentrację większych przedsiębiorstw a zanikanie mniejszych. Na Śląsku cieszyńskim istnieją 4 browary, których produkcja wynosiła w r. 1906 — 235.165 hl., tj. 65%. Gorzelni istnieje 91, przeważnie drobne o nieznacznej produkcji. Największe gorzelnie znajdują się w Karwinie i Mostach w Cieszyńskim i w Świniowie w Opawskim. Fabryki likierów istnieją w Cieszynie, Błogocicach, Frysztacie (znacznie więcej jest ich w Opawskim). Octarnie w Trzyńcu i Zebrzydowicach. Publiczne hale sprzedaży mięsa

*) W r. 1900 wynosiła produkcja piwa na Śląsku austriackim 443.000, w r. 1905 — 394.608, w 1906 — 362.846.

i rzeźnie znajdują się (r. 1905) w Bielsku, Skoczowie, Boguminie, Orłowie, Frydku, Cieszynie i Jabłonkowie, w Opawskim pięć. Fabryki wody sodowej i innych napojów istnieją w Cieszynie i Bielsku.

Przemysł chemiczny istniał już w szerszym zakresie w Ks. Cieszyńskim w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. W r. 1857 fabryka w Gruszowie wyprodukowała wyrobów chemicznych wartości miliona koron, w Pietwałdzie farby cynkowe, w Piotrowicach różne odmiany wyrobów chemicznych. Przemysł chemiczny koncentrował się od początku na Śląsku Cieszyńskim i tu pozostał. W Opawskim istnieją fabryki podrzędniejszych chemicznych produktów. Fabryki w Gruszowie i Piotrowicach zatrudniały w 1902 r. — 1580 robotników, siła motorów wynosiła 3200 HP. Obie produkują głównie kwas siarczany, przy pomocy którego uzyskują inne preparaty chemiczne. Wyrabiają sól Glauberską, kwas solny, sodę, chlorek wapienny, kwas saletrowy. Gruszów produkuje przeważnie kwasy solne, Piotrowice używają kwasu siarczanego do otrzymywania fosforytów, znanych jako nawozy sztuczne pod nazwą superfosfatów. Superfosfat produkują również fabryki w Boguminie-Szonychlu. Organiczne wyroby chemiczne wyrabiają fabryki w Trzyńcu, Boguminie i Gruszowie. W Trzyńcu zwęglają drzewo bukowe a z destylatu otrzymują derywaty metylowe i etylowe jak również ich sole, a poza tym: węgiel drzewny, smołę, ocet drzewny, formaldehyd, kwasy octowe, chloroform, aceton i t. p. W zakładzie tym pracuje około 100 robotników. W Boguminie wyrabiają sacharynę. W fabrykach chemicznych produkują cały szereg innych organicznych chemicznych. — Osobny dział stanowią rafinerje. W Czechowicach, Dziedzicach, Boguminie istnieją rafinerje nafty (łączna siła 1040 HP), w których po odpowiedniej destylacji ropy otrzymują benzynę, naftę, parafinę, nadto asfalt i koks. Materiał surowy pochodzi z Galicji, robotników zatrudniają rafinerje

przeszło 500. Olej lniany wytłaczają w Boguminie-Dworcu*) i Mostach. Dodać należy, że powyższe fabryki istnieją wyłącznie na Śląsku Cieszyńskim. Wyrób świec i mydła koncentruje się w Dziedzicach i Boguminie, pomniejsze zakłady istnieją na Śląsku Opawskim. Gazownie rozmieszczone są po całym Śląsku. Wyrób zapalek, papy na dachy, w Czechowicach i Bielsku.

Wysokie uprzemysłowienie kraju, połączone tym samym ze znaczną gęstością zaludnienia, stwarza dogodne warunki dla rozwoju handlu. Według wykazów spisu**) z 1900 roku trudniło się i żyło z handlu na Śląsku 51.679 ludzi, tj. 7·59 proc. ludności. W kraju istnieje ożywiony handel drzewem, węglem, mąka przychodzi z Węgier, bydło z Galicji i Węgier, towarami kolonialnymi handluje przeważnie Opawa. Ważniejszą stroną w obrocie handlowym jest eksport wyrobów krajowych, w którym Śląsk Cieszyński przedewszystkiem bierze żywy udział, wysyłając swe towary głównie na Bałkan, do Rosji i innych państw.

Drzewo, węgiel i zboże, jak i półfabrykaty, idą głównie do Niemiec, gotowe produkty przeważnie na Wschód. Węgiel i koks idzie do Węgier, Rosji, Serbji i Rumunji.

Z przemysłu żelaznego wysyła Trzyniec żelazo walcowane, blachę, emaliowane naczynia lane i blaszane, osie itp. do wszystkich państw, Bogumin rury różnego gatunku do Włoch, Szwajcarji, Rumunji, Szwecji. Bielsko wysyła tkackie warsztaty mechaniczne, rzemienie na Bałkan i do Rosji, maszyny elektryczne do Włoch, Hiszpanji i Rosji, Gruszów motory benzynowe, gazowe i urządzenia elektryczne do Rosji, Cieszyn osie do wozów na Bałkan i do Rosji. Wyroby kamieniarskie z Gruszowa

*) Po kilkakrotnym wybuchu ognia—obecnie nie puszczona w ruch.

**) „*Oesterreichische Statistik*“ tom 66, zeszyt 10, w *Statistisches Handbuch für Schlesien*, tom VII, 1905, str. 16—17.

i Bogumina idą na Wschód i do Niemiec. Meble gięte wysyła Bielsko i Cieszyn do różnych części świata.

Bardzo ożywionym i szeroko rozgałęzionym jest eksport wyrobów tkackich. Bielsko wysyła produkty wełniane do Rosji i Turcji, wełnę sztuczną do Niemiec, Anglii, Holandji, Turcji, Rosji, sukna i kamgarny do różnych państw europejskich, dalej do Armenji, Chin, Japonji, Indji, Egiptu, Algieru i południowej Ameryki, fezy na Bałkan i do Turcji azjatyckiej. Frydek wysyła wyroby bawełniane do Turcji europejskiej, Serbji, Rumunji, Stanów Zjednoczonych.

Eksport wyrobów żywności i napojów ogranicza się przeważnie do Śląska Opawskiego, a rozchodzi po wszystkich częściach świata.

Z wyrobów chemicznych Gruszów i Piotrowice wysyłają sole i kwasy do Niemiec, Rosji, Włoch, na Bałkan, do Norwegji i Szwecji. Z Darkowa idzie sól jodowa do Niemiec i Rosji, z Trzyńca rozchodzi się smoła, węgiel drzewny, formaldehyd do Niemiec, Frydek wysyła proszek na tuczenie krów do Rumunji, Serbji i Bułgarji. Pietwałd wysyła farby cynkowe do Rosji, na Bałkan, Dziedzice i Bogumin rozsyłają produkty chemiczne po całej Europie.

Obok tak silnie rozwiniętego życia przemysłowo-handlowego, nie brak na całym Śląsku chałupnictwa. Są to resztki niedobitków po zwycięskiej walce produkcji maszynowej, stoczonej z produkcją ręczną, lub gałęzi przemysłowe, których fabryczna forma produkcji nie zawitała jeszcze na Śląsk. Silniej rozwinięte jest chałupnictwo na Śląsku Opawskim; w Cieszyńskim tworzy ono pewnego rodzaju narodowy przemysł domowy, zwłaszcza w powiecie bielskim i cieszyńskim, gdzie kwitnie hafciarstwo złotem i jedwabiem na aksamicie, szycie i wyrób czepeków i koronek, używanych przez Ślązaków do strojów ludowych. W Cieszyńskim wyrabiają z bawełny, przędzy lnianej i wełny sukno, używane

na gunie przez górali. Pozatym szyją rękawiczki, robią półczochy, buty, a we Frydeckim sporządzają wyroby bawełniane. W Bielskim i Cieszyńskim wyplatają meble gięte, gładzą je, polerują. Powiat frysztacki nie posiada chałupnictwa.

Przemysł na Śląsku jest wyłącznie niemiecki. Jedynie chałupnictwo, ów narodowy przemysł domowy w Cieszyńskim i Bielskim, którego pracownicy żyją w największej nędzy, jest polskie.

Własność rolna na Śląsku Cieszyńskim.

Śląsk cieszyński nie należy do krajów rolniczych, nie brak w nim jednak potężnych właścicieli ziemskich, których posiadłości ciągną się na rozległych przestrzeniach kraju. Podobnie, jak przemysł i handel, własność ziemska znajduje się wyłącznie w rękach niemieckich.

W północno-zachodniej części Księstwa Cieszyńskiego uprawa roli jest nieznaczna, za to więcej rozwinięta jest we wschodniej części, a w południowej obejmuje olbrzymie obszary.

Według wykazów spisu*) z r. 1900 było na Śląsku ludności żyjącej z rolnictwa 35·08%, w całej Austrii 52·43%. Odnośne obliczenia dla Księstwa Cieszyńskiego wykazały w r. 1900 34·98% ludności rolniczej.

Z porównania 34·98% ludności rolniczej z ogółem ludności Księstwa wynika, iż w rolnictwie pracowało w 1900 r. 126.186 osób. Rolnicza Galicja liczyła wówczas przeszło 76% ludności żyjącej i pracującej na roli. O gospodarce rolnej kraju stanowi obszar gospodarstw rolnych i sposób zagospodarowania tychże. Zamieszczona poniżej tablica przedstawia spis gospodarstw i przedsiębiorstw rolnych, przeprowadzony przez centralną komisję statystyczną w czerwcu 1902 roku**).

*) „Oesterr. Stat.“ Tom LXVI. 10 zeszyt.

***) Österreichische Statistik LXXXIII Band. 4 Heft.

Spis przedstawia wielkość i ilość gospodarstw rolnych w Ks. Cieszyńskim.

Ilość i wielkość gospodarstw w Księstwie Cieszyńskim.

Wielkość gospodarstw w hektarach	Z uwzględnieniem wielkości przestrzeni				
	całej	rolniczej	rolno-leśnej	leśnej	ogrodniczej
do 0·5	10·137	10·084	35	10	8
0·5—1	4·271	4·158	111	1	1
1—2	6·318	5·909	405	4	—
2—5	7·626	6·228	1·393	5	—
5—10	3·558	2·057	1·500	1	—
10—20	2·100	844	1·255	1	—
20—50	864	176	688	—	—
50—100	63	15	47	1	—
wyżej 100	130	38	85	7	—

Należy zaznaczyć, że poszczególne gospodarstwa nie oznaczają własności gruntowej jednego i tego samego właściciela, lecz każde z osobna uprawiane gospodarstwo rolne. Dlatego też liczba gospodarstw nie jest identyczną z liczbą właścicieli.

O znaczeniu powyższego spisu poucza zestawienie procentowe, w jakim występują poszczególne kategorie w ogólnej liczbie gospodarstw.

Procentowy stosunek ilości gospodarstw.

Obszar gospodarstw w hektarach	Śląsk cieszyński	Galicja*]
do 0·5ha	28·90%	6·9 %
0·5—2	30·18 „	35·7 „
2—5	21·74 „	37·5 „
5—20	15·84 „	18·85 „
20—100	2·64 „	1·05 „
wyżej 100	0·37 „	0·52 „

*] Dane co do Galicji wzięliśmy z dzieła prof. Bujaka „Galicja“, Tom I. Lwów 1908.

Wnosząc z procentowego podziału gospodarstw ziemskich, możnaby powiedzieć, iż w Ks. Cieszyńskim drobne gospodarstwa przeważają. Do drobnych należą mające 0·5—2 hektarów. Dzielią się one na: a) karłowate do 0·5 ha powierzchni, i b) parcelowe od 0·5—2 hektarów. W Ks. Cieszyńskim stanowią one 59·08%, a zatem przeważają. Nie można jednak stąd wnosić, iż są to gospodarstwa typowe dla kraju i że Śląsk polski jest krajem, gdzie drobne gospodarstwa stanowią o gospodarce rolnej. Przedewszystkiem gospodarstwa do 2 hektarów są ekonomicznie niesamodzielne, tj. nie wystarczają na utrzymanie właściciela i jego rodziny. Właściciele 2-hektarowych obszarów rolnych muszą pobocznym zarobkowaniem uzupełniać środki utrzymania rodziny.

Wielka ilość niesamodzielnych gospodarstw pochodzi na Śląsku także stąd, iż górnicy zakupują drobne parcele rolne, które uprawiają ich rodziny.

Z gospodarstw samodzielnych najliczniejszą jest kategoria 2—5 hektarowych. Stanowi ona na Śląsku Cieszyńskim 21·74% i ją należy uważać za typową dla kraju. Ze względu na obszar należą one do kategorii małych gospodarstw. Średnie 5—20 hektarowe i większe chłopskie 20—100 ha gospodarstwa wynoszą w Ks. Cieszyńskim 18·48%. Właścicielami tych trzech kategorii posiadłości są przeważnie chłopci śląscy, zwani powszechnie na Śląsku „*siedlakami*“.

Nie ulega wątpliwości, iż gospodarka na roli, jaką uprawiają „siedlacy“, przewyższa sposobem uprawy roli galicyjską, prowadzoną na posiadłościach o tej samej wielkości przestrzeni. Przeglądając roczniki Tow. Rolniczego dla Ks. Cieszyńskiego, można się przekonać, iż ruch organizacyjny w gospodarce rolnej, uprawianej przez polską ludność, znajduje coraz szerszy zakres działania. Utworzony w r. 1908 polski Związek Kas Raiffeisena, akcja w kierunku założenia „Domu składowego“ dla kupna i sprzedaży produktów rolnych, biura

handlowego dla sprzedaży bydła rzeźnego, kursy rolnicze itd. wskazują, iż gospodarka rolna wyzwała się z prymitywnych powijaków. Większość jednak naszych rolników prowadzi na wskroś rutyniczne rolnictwo.

Kapitał przemysłowy schodzi się w Ks. Cieszyńskim z wielką własnością rolną często w jednej osobie*). A że kapitał na Śląsku jest wyłącznie niemieckim, stąd też takie ukształtowanie społeczne prowadzi do zupełnej przewagi niemieckości w Ks. Cieszyńskim. Dla słabej ekonomicznie ludności polskiej są to warunki bardzo niekorzystne. Obconarodową jest najsilniejsza ekonomicznie klasa społeczna, a jako taka, niepodzielnie w dzisiejszych warunkach politycznych sprawuje rządy w kraju. Dosadnym wyrazem stosunków śląskich jest Sejm krajowy. Na 30 wybieralnych posłów, 24 jest niemieckich,

*] Nie mam pod ręką odnośnych danych dla wykazania, jaki procent ziemi zajmują poszczególne gospodarstwa rolne w Ks. Cieszyńskim. Dla całego Śląska przedstawia się ustosunkowanie posiadłości rolnej następująco:

12 gospodarstw powyżej	2000 ha = 155.975 ha
18 „	1000—2000 „ = 26.861 „
13 „	500—1000 „ = 9.881 „
36 „	200— 500 „ = 11.400 „
67 „	100— 200 „ = 9.380 „
244 „	50— 100 „ = 16.145 „
3.060 „	20— 50 „ = 84.910 „
5.355 „	10— 20 „ = 76.298 „
6.623 „	5 — 10 „ = 46.821 „
13.683 „	2— 5 „ = 43.848 „
10.548 „	1— 2 „ = 15.294 „
7.634 „	1/2— 1 „ = 5.600 „
25.498 „	0— 1/2 „ = 3.461 „

A zatem gospodarstwa od 100—2000 ha stanowią 0·2005% gospodarstw a zajmują 42·005% przestrzeni, gospodarstwa od 5—100 ha stanowią 20·99% gospodarstw, a 42·337% przestrzeni, wreszcie gospodarstwa od 0—5 ha stanowią 78·80% gospodarstw a 13·482% przestrzeni.

a oznacza to na 43·3% ludności niemieckiej 80% mandatów poselskich.

Przewaga niemieckiej arystokracji feodalnej i burżuazji żydowsko-niemieckiej prowadzi do systematycznego upośledzenia ludności polskiej na każdym polu. Rosnący kapitał przemysłowy i rolny potrzebuje tanich sił roboczych. Im lud bardziej kulturalnie upośledzony, tym mniej oporny, im ciemniejszy robotnik, tym taniej sprzedaje swą siłę roboczą. Tania siła robocza i nieoporność w ludzie polskim wychowywał przez dziesiątki lat rząd krajowy, szkoły, urzędy, życie polityczne, wielki kapitał. Po dziś dzień żyje ludność polska w Ks. Cieszyńskim w warunkach ekonomicznych najgorszych; nędza ludności górskiej i smutne nad wyraz warunki życiowe proletariatu górniczego są najwymowniejszym tego dowodem. W ślad za wyzyskiem ekonomicznym idzie ucisk polityczny, grabież praw i masowe wynaradawianie polskiej ludności. Ludność polska słaba ekonomicznie nie zdoła osłabić niemieckich feodałów i przemysłowców i wyzwolić się z pod ich wpływów politycznych w kraju. Zaprowadzenie powszechnego i równego prawa głosowania do sejmu może zapewnić polskiej ludności wydatniejszy wpływ i udział w rządach, a tym samym stworzyć dla niej korzystniejsze warunki rozwoju.

Wśród feodałów i wielkich kapitalistów niemieckich na Śląsku Cieszyńskim wysuwają się na plan pierwszy dwaj: arcyksiążę Fryderyk i hr. Henryk Larisch-Mönnich. Obok nich istnieje cały szereg wpływowych i potężnych wielkich właścicieli. W rękach pierwszych dwóch magnatów skupia się dziś połowa blisko obszaru Śląska Cieszyńskiego.

Według danych z r. 1898*) dobra arcyksiążęce rozciągały się na $\frac{2}{3}$ Śląska w 134 katastralnych gminach. Obszar cały

*) Die Kammer Teschen Domäne Erzherzogs Friedrich Herzog von Teschen, 1898.

wynosił około 643 km², tj. 64.332 ha czyli 11¹/₆ mil kw. Obszar posiadłości arcyksiążęcych wynosi zatem 28⁰/₁₀ powierzchni Śląska cieszyńskiego, którego przestrzeń równa się 2.273 km² (39¹/₂ mil kw.).

Jest to olbrzymia posiadłość, złożona z szeregu folwarków i wielkich gospodarstw, porzrzucanych po całym Śląsku, z wielkich przestrzeni lasów, licznych fabryk, realności po miastach, a do niedawna kopalni i hut.

Na czele tak skomplikowanego państwa gospodarczego stoi centralna dyrekcja, t. zw. *Kameral-Direction*, dyrekcja kameralna dóbr arcyksiążęcych, lub, krócej mówiąc, komora arcyksiążęca. Lud nazywa ją krótko *komora*. Siedzibą komory jest zamek piastowski w Cieszynie. Tutaj skupia się administracja olbrzymich posiadłości, tu zarazem schodzą się nici germanizacyjnej polityki, ogarniającej ziemię śląską.

W skład dóbr arcyksiążęcych wchodzi następujące działy gospodarstw:

rola	10.953 ha
łąki	1.168 „
pastwiska	2.179 „
ogrody	115 „
lasy	49.200 „
nieużytki	553 „
parcele budowlane	164 „

Na rolnictwo obraca się 11.159 ha, na leśnictwo 52.095 ha.

Do niedawna należały do komory bogate kopalnie i huty, które obecnie są własnością austr. Tow. górniczo-hutniczego. Największą ilość akcji zatrzymał jednak w swych rękach arcyksiąże. Aby uzupełnić obraz posiadłości arcyksiążęcych, należy dodać, iż własnością komory jest browar cieszyński o 66.000 hl. rocznej produkcji, fabryka oleju i rafinerja spirytusu w Mostach, fabryka likierów w Cieszynie o produkcji 8.600 hl., fabryka cukru w Chybiu itd.

Drugim z rzędu magnatem śląskim jest hr. Larisch-Mönich, marszałek Sejmu krajowego, właściciel 11.673 ha ziemi i bogatych kopalń w Karwinie. Posiadłości ziemskie hr. Larischa*) są dzisiaj większe, z każdym rokiem skupuje nowe kompleksy folwarków i gospodarstw. Posiadłości Larischowskie znajdują się w gminach: Karwina, Stonawa, Olbrachcice, Cierlicko, są to dobra fideikomisowe, dalej należą allodja Stanisławowice, Szonów z Bartowicami, Górnemi Datyniami i Węclowicami, dobra Dolne i Górne Marklowice, Piotrowice, Piersna, Zawada, Górna Sucha, Bogumin, Dolne i Górne Zebrydowice, Niemiecka Lutynja, Frysztat, Darków, Łąki, Górne i Dolne Kaczyce.

W skład dóbr hr. Larischa wchodzi następujące działy gospodarstw:

rola	6.260·01 ha
łąki	420·31 „
ogrody	87·51 „
pastwiska	331·59 „
lasy	3.367·32 „
stawy	1·60 „
nieużytki	134·80 „
parcele budowlane	70·86 „

Stosunek zarządów dóbr Larischowskich do polskiej ludności nie jest lepszym od stosunku komory. Różnica pewna leży w tym, że między urzędnikami w posiadłościach hr. Larischa jest trochę Czechów, którzy równie zaborczo, jak i niemieccy urzędnicy komory odnoszą się do naszego ludu.

Obok dwóch potężnych właścicieli spotykamy nazwiska innych niemieckich magnatów ziemskich na Śląsku. Ks. biel-

*) Cyfry co do jego posiadłości pochodzą z „*Neuster Schematismus der Herrschaften, Güter und Zuckerfabriken in Mähren und Schlesien*“. IX Ausgabe. Brünn 1899.

ski Józef Marja Sulkowski (3.358 ha), hr. Wilczek (2.296 ha) właściciel kopalń węgla w Polskiej Ostrawie, Genois d' Aneancourt (1.476 ha), hr. Starhemberg (1.203 ha), hr. Gabryela Thun-Hohenstein (1.253 ha), Wenzel Hainisch (1.171 ha) Gwido Grohman (705), Strzygowski (1.287), br. Bees Chrostin, Folwarczny, br. Gutmann, Speens Booden, Goch i w. i.

Wielkiej własności ziemskiej poskiej niema prawie zupełnie. Wprawdzie spotykamy wśród właścicieli rolnych nazwiska polskie, jak Strzygowski, Sulkowski, noszący je są jednak Niemcami. Magnatów o polskich herbach i nazwiskach a z duszą niemiecką jest na Śląsku więcej, np. baron (obecnie mianowany hrabią) Zdenko von Sedlnitzki (herbu Odrowąż). Są to potomkowie dawnej szlachty śląsko-polskiej, która przed wiekami zniemczała, a dziś niemczy i wynaradawia polskiego chłopca i robotnika.

Uwarstwowanie społeczne i zawodowe.

Podane w poprzednich rozdziałach cyfry o procentowym udziale ludności śląskiej w sprawie roli i przemyśle wskazały na wysoko rozwiniętą gospodarkę społeczną Śląska wschodniego. Silne zróżniczkowanie poszczególnych zawodów świadczy o intensywnej gospodarce na każdym niemal polu. Bogałe uprzemysłowienie zawdzięcza Śląsk pokładom węglowym, sprzyjającym rozwojowi innych gałęzi przemysłowych.

Poniżej zamieszczona tablica zawiera wykazy procentowego podziału ludności według poszczególnych zawodów*)

*) Z wykazów centralnej kom. stat. w „*Oesterr. Stat.*“, tom LXVI. zeszyt X. można obliczyć jedynie procenty ludności według zawodów. Zajmującym byłby przegląd udziału poszczególnych narodowości w produkcji przemysłowej, handlu, rolnictwie. Tego jednak z powyższych źródeł obliczyć nie można. W dwóch poprzednich rozdziałach wykazałem, iż własność rolna drobna i średnia, chłopska jest polską, wielka — niemiecką. Podobnie kapitał przemysłowy i handlowy — niemiecki, proletarjat — polski.

Procentowy rozdział ludności żyjącej z poszcz. zawodów 1900 r.
Według Oester. Stat. t. 66. zes. 10.

Z a w ó d	Śląsk austriacki	Śląsk cieszyński	Galicja*)	Austria cała
Rolnictwo	35·08⁰/₀	34·08⁰/₀	76·82⁰/₀	52·43⁰/₀
Rolnictwo i ogrodnictwo leśnictwo	33·49 ⁰ / ₀ 1·58 ⁰ / ₀		76·88 ⁰ / ₀ 0·43 ⁰ / ₀	51·43 ⁰ / ₀ 0·95 ⁰ / ₀
Przemysł	46·04⁰/₀	40·13⁰/₀	9·01⁰/₀	26·78⁰/₀
kopalnie i huty	13·93 ⁰ / ₀		0·52	2·06
przemysł ziemny i kamie- niarski	2·37		0·27	1·58
„ metalowy a)	3·03		0·80	2·13
„ metalowy b)	0·15		0·04	0·35
wyrób maszyn	1·66		0·26	1·22
przem. chemiczny	0·83		0·16	0·46
„ budowlany	4·03		1·06	3·57
„ poligraficzny	0·22		0·06	0·29
„ tkacki	7·(001)		0·35	3·15
„ skórzany i papie- rowy	0·91		0·20	0·83
„ drzewny	3·[008]		0·88	2·17
wyrób żywności	2·29		1·02	2·13
„ napojów i hotelar- stwo	2·12		1·28	2·25
„ odzieży	4·1[01]		—	—
przem. bliżej nieokreślony	0·11		2·09	4·30
Handel	7·59	7·28	7·81	9·96
handel towarowy	2·86		3·63	3·82
„ pieniężny i aseku- racyjny	0·15		0·16	0·31
transport	2·9[07]		1·47	2·93
inne rodzaje handlu	0·15		0·37	0·35
służba dom. i najemnicy	1·52		2·14	2·39
Służba publiczna i inne zawody	11·29	9·99	6·36	10·83
wojsko	0·68		1·07	1·01
urzędnicy państw. i służba publiczna	2·9[09]		2·41	3·30
zawody wolne	0·25		0·21	0·41
rentjerzy i pensjonarze	2·80		2·19	5·37
w zakładach przygotowaw- czych i wychow.	1·03		—	—
bez podania zawodu	1·58		0·87	1·74

*) Dane dla Galicji i Austrii zaczerpnięliśmy z „Galicji“ pr. Bujaka, Tom I.
r. 124—125.

Według powyższych zestawień zaledwie jedna trzecia ludności utrzymuje się z rolnictwa. Na Śląsku cieszyńskim ten sam niemal procent (34·98%). Zato połowa blisko ludności żyje z przemysłu. Wysokie uprzemysłowienie Śląska odbija się korzystnie od słabo rozwiniętej Galicji, gdzie zaledwie niecała dziesiąta część ludności znajdowała zatrudnienie w przemyśle. Na Śląsku cieszyńskim procent przemysłowej ludności wynosił 40·13, w Austrii całej zaledwie 26·78%.

Co do ilości ludności handlowej, to Śląsk zbliża się do Galicji, większa już nieco zachodzi różnica w porównaniu z całą Austrią. Natomiast niekorzystniej przedstawia się Śląsk pod względem ilości służby publicznej i innych zawodów nieprodukcyjnych. Wyrażna różnica zachodzi między Galicją a Śląskiem.

Samo obliczenie procentowego rozdziału ludności między poszczególne gałęzi gospodarcze nie daje jeszcze dokładnego pojęcia o intensywności gospodarki kraju. Dopiero procent samodzielnych i sił pomocniczych w przemyśle, rolnictwie przedstawia dokładnie obraz gospodarczy danego kraju.

Poniżej zamieszczona tabela potwierdza to, co zostało na wstępie tego rozdziału stwierdzone. O wysokim rozwoju przemysłowym kraju świadczy najlepiej mała liczba samodzielnych, przy wielkiej równocześnie liczbie robotników. Tak jest na Śląsku. Inaczej zupełnie w Galicji, słabo rozwiniętej przemysłowo, gdzie liczba samodzielnych przedsiębiorców nie o wiele jest niższą od robotników. Wskazuje to na wielkie rozdrobnienie przedsiębiorstw przemysłowych, na niemowlęcy ich stan rozwoju. W Galicji liczba samodzielnych przedsiębiorców jest dwa razy większa, niż w całej Austrii. W rolnictwie zaś decydującą o wysokim rozwoju jest niska liczba sił pomocniczych (członków rodzin) a natomiast wysoka liczba robotników. I pod tym względem Śląsk przedstawia się znacznie korzystniej, niżli Galicja. Na Śląsku liczba sił pomo-

nicznych jest nieco mniejsza (20·63%) od liczby robotników (21·22%). Wysoka liczba sił pomocniczych wskazuje na niski stan rolnictwa, na zawód większości niesamodzielny, nie wystarczający do utrzymania właściciela i jego rodziny*)

Uwarstwowanie społeczne zawodów.

Zawód	Pozycja socjalna	Śląsk austriacki		Galicja **]
		suma ogólna	%	
Rolnictwo	samodzielni	94·283	39·49	28·6
	urzędnicy	1·786		
	robotnicy	50·667	21·22	6·1
	najemnicy	41·471		
	siły pomocnicze	49·267	20·63	55·9
Przemysł	samodzielni	50·674	16·14	38·0
	urzędnicy	7·262		
	robotnicy	229·886	73·38	48·2
	najemnicy	18·067		
	siły pomocnicze	2·361	0·75	6·9
handel	samodzielni	18·984	36·73	52·1
	urzędnicy	4·652		
	robotnicy	17·263	33·40	25·0
	najemnicy	7·203		
	siły pomocnicze	1·144		12·3
Służba publiczna i inne zawody	samodzielni	52·107	67·83	
	urzędnicy	11·932		
	robotnicy	8·828		
	najemnicy	110		
	siły pomocnicze	26		

Danych co do społecznego uwarstwienia narodowości na Śląsku z wykazów centralnej komisji statystycznej obli-

*) Tablica powyższa opiera się na danych z „Berufsstatistik“ w „Oesterr. Stat.“ Tom LXXVI. zeszyt 10, i zawiera cyfry dla całego Śląska austriackiego.

**] Cyfry z „Galicji“ Tom I. str. 134, według prof. Buzka.

czyć nie można. Najwyżej rozkład na poszczególne powiaty z ludnością polską. Ale i to nie dałoby dokładnego obrazu.

Ludność polska, jak powszechnie wiadomo, zajmuje w uwarstwieniu społecznym najniższe szczeble. W ustroju rolnym stanowi przeważnie właściciele gospodarstw drobnych, niesamodzielnych, mniej z pośród niej posiada większe, t. zw. chłopskie gospodarstwa. Z rozwojem przemysłu, ze wzrostem wielkiej własności, kurczy się średnia i większa własność chłopska, rozdrabnia się lub przyrasta do wielkiej własności. Dzieje się to zwłaszcza z gospodarstwami chłopskimi w górskich okolicach, gdzie wszechwładna *komora* pochłania raz wraz małą własność góralską, a wczorajszych właścicieli wypędza w podziemia kopalń, do fabryk i hut.

W ostatnich latach zaczyna się budzić intensywniejszy ruch gospodarczy wśród polskiej ludności. Zwłaszcza zamożniejsi rolnicy, łącząc swe kapitały, zabierają się do tworzenia szerszych przedsiębiorstw, bądź rolnych, bądź przemysłowych. Główną przeszkodą, niepozwalającą na tworzenie większych przedsiębiorstw polskich, jest brak kapitału w polskich rękach.

Na Śląsku i na kresach morawskich istnieje kilka banków niemieckich i czeskich, operujących dziesiątkami milionów koron, ale są one mało dostępne polskiej ludności. Należą tu: filja austro-węgierskiego banku w Mor. Ostrawie z obrotem kilkudziesięciu milionów koron, filja banku „Živnostenska banka dla Czech i Moraw“ w M. Ostrawie, Mor.-Ostrawski bank handlowo-przemysłowy z obrotem 7.600.000 kor., filja austr. instyt. kredytowego dla handlu i przemysłu, Mor.-ostrawska kasa oszczędności i cały szereg innych drobniejszych kas zaliczkowych i oszczędności. Towarzystwa te operują większemi sumami, a kapitały lokują w większych przedsiębiorstwach przemysłowych. Prowadzą operacje na wielką skalę. A że przemysł i wielka własność skupiają się wyła-

cznie w niemieckich rękach, stąd też i kapitały tych banków spływają przeważnie do rąk przedsiębiorstw niemieckich.

Dla podniesienia życia gospodarczego polskiej ludności trzeba przede wszystkim bardzo dostępnego kredytu. Istniejące dwie podobne instytucje polskie nie mogą ożywić tego ruchu. Należą tu Towarzystwo oszczędności i zaliczek w Cieszyźnie i Bank Rolniczy we Frysztacie.

Według sprawozdania pierwszego za r. 1908 posiadało Towarzystwo 6 filji (Jabłonków, Frysztat, Bogumin, Skoczów, Dąbrowa, Łazy) i 6.186 członków. Procentowy rozdział członków z poszczególnych zawodów wskazuje, że instytucja pieniężna na Śląsku z konieczności opierać się musi na własności rolnej, rozporządzającej jakimś kapitałem. Bezrolni proletarjat przemysłowy polski w rachubę wchodzić nie może. Te momenty właśnie składają się na tę niekorzystną okoliczność, że instytucje pieniężne polskie obracają szczupłym kapitałem, w porównaniu z podobnymi instytucjami niemieckimi lub choćby czeskiemi.

W skład Towarzystwa wchodziło członków:

rolników	55·40 ⁰ / ₁₀₀
rękodzielników i przemysłowców	23·41 „
umysłowo pracujących . . .	5·48 „
kapitalistów i bez zajęcia . .	5·98 „
kupców	9·31 „
instytucji (spółek, stowarz.) .	0·32 „
właścicieli większych posiadłości	0·05 „
fabrykantów	0·05 „

Bardzo charakterystycznym dla powyższych twierdzeń jest procent rolników i trzech ostatnich kategorii członków. Towarzystwo miało w roku 1908 ogólnego obrotu kasowego 13.768.632 koron 46 h. Istnieje 36 rok (rok założenia 1874), w pierwszym roku miało obrotu 215.317 kor. 08 h. Coroczne

bilanse obrotów kasowych wykazują ustawiczne wahanie się, dopiero od ostatnich lat siedmiu zaczął stać wzrost.

Drugie Towarzystwo, „Bank rolniczy“ we Frysztaście, istniejący od lat 14 (1895), jak już sama nazwa wskazuje, miał z pośród 1045 członków w r. 1908:

rolników	58%
rzemieślników	12 „
kupców i gospodzkich	6 „
robotników	6 „
umysłowo pracujących	17 „
innych	1 „

W pierwszym roku istnienia bilans ogólny Banku wynosił 160.863 kor., za rok 1908 854.946 kor. 79 hal. Bank wykazuje stały wzrost.

Na tych dwóch instytucjach, których roczny bilans nie wynosi razem 15 milionów koron, ogranicza się cały ruch pieniężny przeszło 60 procentowej polskiej ludności na Śląsku. Kraj tak wysoko uprzemysłowiony jak Śląsk Cieszyński, przy umiejętnej lokacji większych kapitałów ze strony polskiej, przynieść musi bogate zyski i dochody, a tym samym spotęgować i utrwalić emancypacyjny ruch polskiego społeczeństwa na Śląsku. Obecnie raz wraz powstają nowe prywatne linie kolei elektrycznej i przynoszą w ciągu kilku zaledwie miesięcy dziesiątki tysięcy koron czystego dochodu*).

A pieniądź ten sływa do kas niemieckich akcjonariuszy. Nie można zaprzeczyć, by wśród ludności polskiej na Śląsku nie było licznych jednostek, obdarzonych pewnym sprytem w tworzeniu nowych źródeł zorbkowania i to o szerszym zakresie. Zawsze jednak brak kapitału krępuje swobodę a nie możność

*] Kolej elektryczna Ostrawa-Karwina przyniosła w pierwszych czterech miesiącach swego istnienia dochodu 133.402 korony, z czego czysty zysk wynosił 68.389 koron.

rzucenia większej sumy w odpowiedniej chwili utrudnia rozwój. W ostatnich czasach powstała fabryka soków owocowych braci Kolaczków w Zebrzydowicach, fabryka likierów Czyża we Frysztacie; w Sibicy pod Cieszynem istnieje parowa cegielnia spadkobierców Fr. Górniaka, cegielnia Chobota w Łazach (65 HP), obecnie powstaje we Frysztacie akcyjna parowa cegielnia. Wiele na tym polu możnaby zdziałać i wytworzyć intensywniejszy przemysłowy ruch polski. Instytucja kredytowa, jak cieszyńskie Tow. oszczędności i zaliczek, nie może samodzielnie lokować kapitału w operacjach i przedsiębiorstwach większych, pożądanym i odpowiedniejszym byłby bank handlowo-przemysłowy.

Ludność Księstwa Cieszyńskiego.

a) Statystyka ludności.

Przed omówieniem rozmieszczenia ludności na Śląsku należy uwzględnić podział administracyjny kraju. Śląsk austriacki obejmuje 9 powiatów politycznych i trzy miasta, które się rządzą własnym statutem: Opawa, Bielsko i Frydek. Na Śląsk cieszyński przypadają 4 powiaty polityczne: frysztacki, bielski, cieszyński i frydecki. Należą tu dwa miasta z własnym statutem: Bielsko i Frydek.

Do roku 1901 były na Śląsku cieszyńskim tylko trzy powiaty. W roku 1901 utworzono*) nowy powiat polityczny z siedzibą we Frydku. Powiat frydecki utworzył rząd na skutek żądań burżuazji czeskiej. Powiat frydecki graniczy na zachodzie z Morawą a zamieszkuje go, zwłaszcza w poł.-zachodniej części, na nieznaczej przestrzeni, ludność, mówiąca dialektem morawskim, stąd zaliczają ją do czeskiej. W górnej części, tj. północnej, leżą osady górnicze, zamieszkałe przez miejscową i napływową ludność polską z Galicji. Na kopalniach rządy

*) aktywowano 1 października.

dzierżą Czesi i wywierają tym samym zdecydowany wpływ na przebieg spraw w gminach górniczych. Opanowali je, zczeczizowali, a chcąc upewnić się na zdobytych placówkach, postarali się o to, że szereg gmin górniczych polskich oderwano od powiatu frysztackiego. Podobnie wyłączono okręg sądowy frydecki z powiatu cieszyńskiego i utworzono w ten sposób nowy powiat frydecki.

Do roku 1904 powiat frydecki obejmował tylko okręg sądowy tegoż samego nazwiska. Pod wpływem ekspansji czeskiej w zagłębiu, na skutek zabiegów u rządu, utworzono w r. 1904 nowy powiat sądowy polsko-ostrawski, w skład którego weszły właśnie owe polskie osady górnicze: Hermanice, Gruszów, Małe Kończyce, Michałkowice, Muglinów, Polska Ostrawa i Radwanice. Gminy te należały do r. 1904 do powiatu sądowego bogumińskiego a tym samym do powiatu frysztackiego. W ten sposób szereg gmin z większością polską, a pozostających w rękach czeskich inżynierów, został oddzielony i wyjęty z pod wpływów polskich a wydany zupełnie w ręce administracji czeskiej. Tą drogą burżuazja czeska stworzyła powiat polityczny czeski, obejmujący dwa okręgi sądowe we Frydku i Ostrawie Polskiej. Utworzenie powiatu we Frydku jest jednym z wyraźnych przejawów siły, wpływu i znaczenia, jakie posiadają Czesi na Śląsku, zwłaszcza w zagłębiu węglowym.

Według spisu urzędowego z r. 1900 Śląsk austriacki liczył 680.422 ludności. Ponieważ obszar jego wynosi 5.510 klm², przypada zatem na 1 klm² 132 mieszkańców, co wskazuje, że Śląsk po Austrii dolnej (156) jest najgęściej zaludnionym krajem w Austrii. W czasie ostatniego dziesięciolecia 1890—1900 ludność śląska wzrosła o 74.773 głów, tj. o 10·98¹/₀. Przy spisie w roku 1890 naliczono 605.649 ludności. Przyjmując ten sam procent przyrostu, należy się spodziewać, że spis w r. 1910 wykaże 740.000 mieszkańców. Na Śląsk cieszyński przypada według ostatniego spisu 361.015 ludności

Podczas gdy na Śląsku Opawskim przyrost ludności był jedynie naturalnym, to w Ks. Cieszyńskim ludność napływowa powiększyła znacznie przyrost naturalny. W samym powiecie frysztackim między rokiem 1890—1900 osiadło 21.570 ludności napływowej. Stanowi to około 6% ludności Ks. Cieszyńskiego. Ludność napływowa pochodziła przeważnie z Galicji, skąd maszerując w świat za zarobkiem, osiadała masowo w zagłębiu węglowym, znajdując zarobek w kopalniach. Ludność napływowa stanowi 28·8% ogólnego przyrostu ludności na całym Śląsku.

Rozmieszczenie ludności zależy od szeregu warunków, stąd też z rozmieszczenia ludności wnosić można o charakterze gospodarczym i społecznym kraju. Na Śląsku zachodzi wybitna różnica pod względem gęstości zaludnienia między częścią opawską a cieszyńską. W pierwszej wypada zaledwie 98 głów na 1 klm² a w drugiej 159. Wskazuje to aż nadto wyraźnie, że w Cieszyńskim istnieją daleko intensywniejsze centra gospodarcze, do których ludność napływa, skupia się i wytwarza owo nierównomierne rozmieszczenie po całym kraju. Nawet w samym Ks. Cieszyńskim zachodzą pod tym względem znaczne różnice. W okolicy Cieszyna, Bielska i Frydka przypada 131 do 169 głów na 1 klm²; największa jest gęstość w górniczym powiecie frysztackim, gdzie w okolicy Rychwałdu dochodzi do 369, Karwiny 501 a Polskiej Ostrawy do 909 głów na 1 klm². Znacznie mniejszą natomiast jest gęstość zaludnienia w górskich okolicach. Ubogie, niesamodzielne gospodarstwa rolne, karłowate, stwarzają trudne warunki bytu. Wypędzają ludność z osad rodzinnych i zmuszają szukać środków do życia w zagłębiu, w bielskich lub frydeckich fabrykach tkackich lub za morzem. Okazało się to najlepiej przy wyborach do Rady państwa w r. 1907; w gminach, mających według spisu znaczną liczbę mieszkańców, brakowało wyborców — wyemigrowali.

Zaludnienie poszczególnych powiatów Ks. Cieszyńskiego przedstawiało się przy spisach w ostatnim dziesięcioleciu następująco:

Powiat	1890	1900	Przyrost w %
bielski	84.425	90.692	17.9%
cieszyński . . .	125.439	139.445	10.04 „
frysztacki . . .	83.211	130.878	36.4 „

Największy przyrost wykazuje powiat frysztacki, górniczy, posiadający przyrost, jak powyżej wykazano, 21.570 ludności napływowej. Zwłaszcza w okręgu sądowym polsko-ostrowskim przyrost ludności szybko następował pod wpływem galicyjskiej imigracji. Jeszcze w roku 1860 Polska Ostrawa liczyła około 600 mieszkańców, dzisiaj liczy ich 20.000 i jest największą osadą po Opawie na Śląsku. To samo można odnieść do innych miejscowości zagłębia, które w ostatnich latach 40-u formalnie z pod ziemi wyrosły... i dziś liczą po kilka tysięcy mieszkańców.

Śląsk cieszyński liczy 214 gmin, katastralnych 257. Rozmieszczenie ludności w gminach nie jest równomierne. W części Śląska, ciągnącej się na południu od Mostów przez Trzyniec, Dolne Będowice na północny zachód do zagłębia, dalej z zagłębia do Dziedzic a następnie na południe po Skoczów, — w tej części Śląska przeważają osady o 2000 — 5000. Na 40 wogóle jest ich w tym pasie 36. Najczęściej spotykaną osadą na Śląsku cieszyńskim jest gmina, licząca 500 — 2000 mieszkańców. Jest ona zatym typową i stanowi 55.1% ogólnej liczby gmin. W Zagłębiu istnieją osady wyłącznie o 500—2000 i powyżej 5.000. W całym powiecie węglowym frysztackim niema ani jednej osady poniżej 500 mieszkańców. Miejscowości powyżej 5000 ludności jest zaledwie pięć, z czego 4 tworzą miasteczka (trzy z nich leżą w zagłębiu). Niewszystkie osady, mające powyżej 5000 mieszkańców, należą do rzędu miaste-

czek, natomiast wiele poniżej tej liczby tworzy miasteczka lub miasta, jak np. powiatowe miasto Frysztat.

Następujące zestawienie przedstawia dokładnie rozmieszczenie ludności na Śląsku w r. 1900.

Osady.	Mieszkańcy.	% ogółu mieszkań- ców kraju.	
47	do 500	101.715	28·1
118	500—2000	129.414	35·8
40	2000—5000	114.049	31·6
5	powyżej 5000	33.406	9·2
4	powyżej 10.000	68.309	18·8

Stosunek płci ludności Śląska *) wykazuje nadwyżkę kobiet nad mężczyznami. Według spisu z r. 1900 przypadało na każde 1000 mężczyzn 1057 kobiet. Było 330.828 mężczyzn a kobiet 349.594. Siła rozrodcza ludności przedstawia się następująco: rodzi się rocznie przeciętnie 40 dzieci na każde 1000 osób żyjących, na każde 1000 urodzonych było 94 nieślubnych, nieżywych 1·13. Nadwyżka urodzonych nad umarłymi wynosiła w 1900 roku 9.787, urodziło się w tym roku 28.358.

Procentowy rozdział ludności pod względem wieku przedstawia następujące zestawienie: **)

Wiek	Procent osób	
	na Śląsku austr.	w Galicji ***]
0—10 lat	27·73	29·96
11—20 „	19·40	20·67
21—30 „	16·65	15·85
31—40 „	13·08	12·59
41—50 „	9·52	9·26
51—60 „	6·85	6·85
61—70 „	4·70	3·64
pow. 70 „	2·07	1·18

*) Podajemy liczby ogólne dla całego Śląska austriackiego.

**] Według Statistisches Handbuch. Siebenter Jahrgang 1905. Troppau. 1906.

***] Prof. Bujak: Galicja, tom. 1, str. 61.

W porównaniu z Galicją Śląsk nie wykazuje zbyt wielkiej różnicy pod względem ludności niezdolnej do zarobkowania; wprawdzie pierwsze dwie klasy wieku są korzystniejsze dla Śląska, za to natomiast Galicja posiada mniejszy procent ludzi, niezdolnych do zarobkowania, powyżej 60 lat. Dzieci w wieku szkolnym (6—14 lat) było na Śląsku w roku 1905/6 18·01%^{*}. Natomiast korzystniej przedstawia się Śląsk pod względem liczby ludzi między 21—50 rokiem życia, ludzi w pełni sił i zdolnych do pracy.

b) Statystyka narodowości i wyznań.

Śląsk austriacki zamieszkują Niemcy, Polacy, Czesi. Ze względu na pomieszanie żywiołów narodowościowych, których siła gospodarcza nie jest jednakową, procentowy wzrost lub ubytek polskiej narodowości posiada w skutkach wielkie znaczenie. Biorąc pod uwagę rozmieszczenie poszczególnych narodowości, można Śląsk austriacki podzielić na dwie części, mniej więcej narodowościowo sobie odpowiadające. Śląsk Opawski jest zamieszkaný przeważnie przez Niemców (75·2%), Śląsk Cieszyński przez Polaków (60·9%).

Według ostatniego spisu ludności przyznało się do narodowości polskiej na Śląsku austriackim 220.472, tj. 33·21%. Poniżej zamieszczona tabela zawiera spis z ostatnich dwu dziesięcioleci:

	1890	1900	%	Wzrost %
Niemcy	281.155	Niemcy 296.571	44·68	5·97
Czesi	129.814	Czesi 146.265	22·04	11·24
Polacy	178.114	Polacy 220.472	33·21	23·74
inni	59	inni 432	0·08	

Przyrost największy posiada ludność polska, która jeszcze przy spisie w r. 1880 liczyła 155.887. Na wzrost jej w ostat-

*] Odpowiednich dat z r. 1900 nie mamy pod ręką.

nim dziesięcioleciu złożyła się emigracja galicyjska i większe uświadomienie narodowe, co jest bardzo charakterystycznym dla przyrostu naturalnego ludności polskiej na Śląsku.

Na Śląsku Cieszyńskim było według spisu ostatniego 361.015 ludności, w porównaniu z rokiem 1890 przyrost wynosi 78.231, czyli 21·6% ludności. Następujące zestawienie poucza o procentowym rozdziale ludności Ks. Cieszyńskiego według narodowości:

	1890		1900	%	Wzrost %
Niemcy	31.714	Niemcy	56.240	15·2	25·7
Czesi	73.897	Czesi	85.553	23·7	13·8
Polacy	177.418	Polacy	218.869	60·9	18·9
inni	45	inni	353		

Podczas gdy ludność polska wykazuje na całym Śląsku największy przyrost, to jednak w samym Ks. Cieszyńskim musiała pod tym względem znacznie ustąpić ludności niemieckiej. Jest to objaw smutny. Zapewne przy większym uświadomieniu narodowym masy ludowej, procent przyrostu musiałby wypaść na naszą korzyść. Cały przyrost ludności polskiej w Ks. Cieszyńskim w ostatnim dziesięcioleciu wynosił 41.451 głów. Gdyby to był naturalny przyrost, przedstawiałby się wcale korzystnie. Niestety, tak nie jest.

Jak już w poprzednim rozdziale wykazano, w czasie między r. 1890—1900 osiadło ludności napływowej w samym powiecie frysztackim 21.570. A jest to ludność z małemi wyjątkami polska, przybyła z Galicji, skąd emigrując w świat za chlebem, napływała masowo do kopalń, położonych w tymże powiecie. Sąd powyższy stwierdza ta okoliczność, że w ostatnim dziesięcioleciu emigranci z Galicji na Śląsk austr., Morawy i Bukowinę (żydzi) stanowili 5% a przybyli oni tam w większości po roku 1890*). Dodać należy i to, że w ostat-

*] Prof. Fr. Bujak: Galicja. Tom I. str. 66.

nim dziesięcioleciu w Bielsku osiadło 1.200 nowych przybyszów, również w większości polskich robotników, szukających pracy w licznych fabrykach i pracowniach tkackich. Można zatem bez przesady przyjąć, że około 20.000 przyrostu polskiej ludności między rokiem 1890—1900, to żywił napływowy. Naturalny przyrost polskiej ludności wynosi 9‰, dokładnie 9·81‰. Jest to zatem przyrost, który pozostawia nas daleko w tyle za Niemcami i Czechami. Nie da się zaprzeczyć, że i Niemcy i Czesi również w swym przyroście mają ludność napływową, zwłaszcza Niemcy, których przybyło w tym czasie aż 25·7‰. U Czechów ludność napływową sprowadzić można do licznych zresztą jednostek inteligentnych, jak inżynierów, urzędników, budowniczych, sztygarów kopalnianych itd., ludność robocza czeska napływowa jest nieliczną do dziś jeszcze. Prawda, w niejednej osadzie, zwłaszcza w Zagłębiu, Czesi wykazują znaczny przyrost lub bardzo poważny procent, ale tu działały inne siły bardziej rozrodcze, niżli... napływ i przyrost naturalny.

Dla ludności polskiej Ks. Cieszyńskiego jest to objaw smutny, iż przyrost naturalny ostatnich lat dziesięciu (do r. 1900) okazał się tak niskim. Przyczyn tego zjawiska szukać należy wyłącznie w małym uświadczeniu narodowym a potężnej przewadze gospodarczej i kulturalnej Niemców i Czechów, a nie w małym naturalnym wzroście ludności naszej. Wielmożna potęga niemieckiego kapitału i wpływy czeskiej burżuazji ściskają żelaznym pierścieniem ubogą gospodarczo-kulturalnie ludność polską i stwarzają wśród niej atmosferę, w której indyferentyzm narodowy wysusza dusze, a renegaci obficie się lęgną...

Rozmieszczenie narodowości w powiatach nie jest równomierne. Najmniejszy procent ludności polskiej wykazuje południowo-zachodni kąt kraju, Frydeckie. Uwidacznia to następujące zestawienie:

Powiat	Rok 1890	1900	Przyrost %
bielski	Niemcy 22.806	27.317	16·5
„	Czesi 677	500	—35·4
„	Polacy 60.941	62.854	3·4
cieszyński	Niemcy 13.436	17.689	24·04
„	Czesi 46.215	49.499	7·4
„	Polacy 65.779	72.176	8·5
frysztański	Niemcy 5.472	11.234	60·1
„	Czesi 27.005	35.554	24·04
„	Polacy 50.698	83.839	39·5

W roku 1904 1 stycznia do powiatu frydeckiego przyłączono okręg sądowy polsko-ostrowski. Rozmieszczenie narodowości w Księstwie z uwzględnieniem powiatu frydeckiego przedstawia się następująco:

Powiat	Niemcy	%	Czesi	%	Polacy	%
bielski . .	27.317	30·17	500		62.854	69·83
cieszyński .	13.356	14·60	5.406	5·93	69.994	79·41
frysztański .	8.279	9·22	9.714	10·83	71.727	80·38
frydecki . .	7.288	7·85	69.933	75·31	14.294	15·39

Aczkolwiek procent ludności polskiej w niejednym powiecie jest stanowczo przeważający, to ludność na polu kulturalnym jest bardzo upośledzona. Np. szkolnictwo. Szkoły polskie są wogóle najgorsze, bo najniżej zorganizowane, przeważnie jednoklasowe, jednak i liczba tych nie odpowiada procentowi ludności polskiej. W powiecie frysztańskim szkół z polskim językiem wykładowym jest 29 czyli 56·86%, a ludność wynosi 80·38%, w powiecie cieszyńskim liczba szkół odpowiada wprawdzie procentowi ludności — szkół 68, tj. 80% — ale są to szkoły przeważnie jednoklasowe; w powiecie frydeckim istnieje na 14.294 ludności jedna szkoła, tj. 1·09% na 15·39% ludności. Brak szkół polskich, a zarazem liczne obconarodowe nie mogą wpłynąć na rozwój i pogłębienie świadomości narodowej w naszym ludzie.

Ludność niemiecka, najbardziej przemysłowa i urzędnicza, koncentruje się głównie w miastach. W czterech miastach powyżej 10.000 ludności*) ludność niemiecka stanowi 39·16 procent. Ludność niemiecka stara się utrzymać niemiecki charakter miast, zagarnia każdy przejaw rządów w swoje ręce, utrwała placówki, stawia nowe gmachy szkolne, pomnaża stan urzędniczy, skupia kupiecki i czyni zależną od siebie uboższą ludność polską. Położenie tej ostatniej jest trudne i smutne. Żyje w warunkach najgorszych, stanowiąc bezdomny proletarijat lub sąsiadujące z nim drobnomieszczactwo; jednostki, co więcej, dziesiątki, setki całe, niemczą się. Wystarczy przejść ulice Bielska, Cieszyna, Frysztatu i odczytać napisy na sklepach i pracowniach. Wczorajsze rodziny polskie dzisiaj na wskroś niemieckie, jak Urbanitzky, Zawadzky, Konczakowski, Bukowski, Pogrobinsky, Stoklosa i w. i.

W czterech miastach Ks. Cieszyńskiego ludność polska stanowi pokaźny procent, 34·12. I tylko przewaga niemieckiego kapitału stwarza dzisiejszy wygląd niemiecki miast śląskich, w których 22.538 przyznało się do narodowości polskiej a drugie dwadzieścia włada polskim językiem, ale już nie myśl i nie czuje po polsku. Owe cztery miasta liczyły w r. 1900 65.760 mieszkańców, w tym Czechów 17.369 czyli 26.41%^o, przeważnie w Polskiej Ostrawie, której czeskość tkwi korzeniami w tysiącach galicyjskich emigrantów.

W 12 miejscowościach**) powyżej 4000 ludności, ludność polska liczy więcej niż połowę, 55.64%^o, czeska 30·22%^o, niemiecka 14·18%^o. Miejscowości te leżą przeważnie w zagłębiu. Mimo tak widocznej przewagi ludność polska jest również

*) Dla liczby mieszkańców zaliczam tu miasteczko górnicze Karwinę, liczącą 14.326 ludności.

**) Ustroń, Wisła, Dąbrowa, Łazy, Orłowa, Gruszów, Michałkowice, Pietwałd, Radwanice, Rychwałd, Szonychel, Frydek; najmniej liczy Dąbrowa (4.327), najwięcej Frydek (9.037).

po macoszemu traktowaną. Zaledwie trzy z 12 gmin posiada wydziały polskie; reszta — niemieckie lub niemiecko-czeskie. Upośledzenie najlepiej przedstawia szkolnictwo.

Jeśli szkoły utrakwistyczne będziemy uważali za niemieckie, wówczas — według sprawozdania Rady szkolnej krajowej za rok 1905/6 — w powyższych 12 miejscowościach przypadnie szkół niemieckich 15 czyli 45·46⁰/₀, czeskich 8 czyli 24·24⁰/₀, polskich 10, czyli 30·30⁰/₀. — Upośledzenie ludności polskiej wystąpi plastyczniej, jeśli się porówna procent ludności czterech miast i wspomnianych 12 miejscowości z liczbą szkół ludowych.

Ludność polska wynosiła tu 46·28⁰/₀, czeska 27·18⁰/₀, niemiecka 26·54⁰/₀. Szkół ludowych polskich było w r. 1905/6 14 czyli 22·22⁰/₀, czeskich 17 czyli 26·99⁰/₀, niemieckich 32 czyli 50·79⁰/₀!

Obecnie stosunek szkół do ludności przesunął się na szkodę ludności polskiej. W ostatnich latach po r. 1905/6 zutrakwizowano 4 szkoły polskie w Karwinie, które w powyższym zestawieniu uważane są jeszcze za polskie.

Ludność Śląska austriackiego pod względem wyznaniowym dzieli się na trzy grupy: rzymsko-katolików, ewangelików i żydów. Według spisu z r. 1900 było na Śląsku:

rzymsko-katolików	576.497	tj.	84·73 ⁰ / ₀
ewangelików	91.741	„	13·48 „
mojżeszowego	11.988	„	1·76 „
inni	36		

w Ks. Cieszyńskim było w tym czasie:

rzymsko-katolików	258.624	tj.	75·24 ⁰ / ₀
ewangelików	78.522	„	22·80 „
mojżeszowego	6.538	„	1·95 „

Ludność obu wyznań jest nierównomiernie po całym Ks.

cieszyńskim rozmieszczona. W powiecie bielskim *) rzymsko-katolicy stanowią 61·57% (46.542), ewangelicy 36·49% (27.580), mojżeszowego wyznania 1·94% (1.470). W powiecie cieszyńskim było 67·43% (89.527) rzymsko-katolików, ewangelików 30·78% (40.922). Żydzi mieszkają głównie w miastach, gdzie było ich w r. 1900 76·61%.

Ze stosunku, jaki zachodzi między wyznaniem rzymsko-katolickim i ewangelickim a poczuciem się do narodowości polskiej, stwierdzić należy, iż ludność ewangelickiego wyznania bardziej czuje po polsku i przeważnie do polskiej zalicza się narodowości. Różne wpływy, historia nie dziesiątków, ale całych setek lat, złożyła się na to.

„Od czasów Reformacji **) znajdują się w chatach ewangelickich wieśniaków, a to nie tu i ówdzie, ale prawie w każdej chacie, Pismo św. w wybornym, klasycznym przekładzie z 16-go stulecia, Kazania Samuela Dombrowskiego, Grzegorza z Żarnowca, Mikołaja Reja, Marcina Lutra w przekładzie Hieronima Małeckiego, wszystkie, pisane polszczyzną złotego wieku literatury polskiej. Ponieważ ewangelicy przez stulecia nie mieli publicznego nabożeństwa, więc te książki były pilnie, z niesłychaną miłością i gorliwością czytane. Stąd od dawna pośród ewangelików byli nauczyciele i prości wieśniacy, mówiący i piszący stosunkowo piękną polszczyzną. Stąd, odkąd ewangelikom po wydaniu patentu tolerancji przez cesarza Józefa II było wolno stawiać kościoły i szkoły, odprawiały się u nich nabożeństwa, odbywała się nauka w szkole — po polsku, kiedy w szkołach katolickich uczono jeszcze po czesku, a nauczyciele katolicycy pisali jedynie po czesku“.

*) Ludność obliczyłem w obu powiatach według tych rozmiarów, jakie miały w dniu spisu.

**) „Ewangelicy i sprawa narodowa na Śląsku. Odpowiedź na art. Gwiazdki cieszyńskiej z 20. paźdz. 1883“. Cieszyn 1883. Autorem jest ks. Franciszek Michejda, pastor w Nawsiu.

Stosunki takie utrzymały się do dziś. W powiecie cieszyńskim i frydeckim istnieją osady, liczące, według spisu, większość czeską. Zestawienie wyznań z narodowością wykazuje, iż katolicy uważają się za Czechów, ewangelicy za Polaków, co więcej, liczba katolików nakrywa się nieraz liczbą Czechów.

	ryzm.-kat.	Czesi	ewang.	Polacy	Niemcy.
Błędowice Średnie	611	588	196	212	7
Szonów	2.430	2.606	506	294	49
Dobracice	691	691	83	74	9
Toszonowice Dolne	563	466	160	252	11
Domasłowice Dolne	782	798	85	61	6
Błędowice Górne	492	493	40	37	2
Ligotka Górna	1.193	1.189	10	9	?

Zestawienie powyższe jest bardzo wymowne. W powiecie frydeckim istnieje wiele osad, które nie liczą ani jednego ewangelika lub zaledwie kilku. W tych osadach nikt nie przyznał się do narodowości polskiej lub tylko kilku, tak, że liczba ewangelików zbiega się prawie z liczbą Polaków.

	ryzm.-kat.	Czesi	ewang.	Polacy	Niemcy.
Kaniowice	217	214	1	3	?
Noszowice	785	776	8	9	6
Prażma	527	512	3	1	16
Raszkowice	1.170	1.166	5	4	13 *)

Czeska szkoła i czeski kościół katolicki spełniły swoją misję. W ostatnich czasach w powiecie frydeckim zaczyna się budzić emancypacyjny ruch ludności polskiej. Podnoszą się osady, w których przebywa pewna liczba ewangelików, ci dopominają się polskich szkół, polskiego języka, katolicy, aczkolwiek mówią tym samym językiem, co ewangelicy, uważają się za Czechów.

*) Wyznania mojżeszowego jest 8.

W ślad za brakiem wyrobionego w sobie uświadomienia narodowego wśród polskiej ludności, idzie drugi bardzo charakterystyczny objaw na Śląsku, mianowicie pewna chwiejność statystyczna w zestawieniu liczby poszczególnych narodowości. Wystarczy porównać ostatnie dwa spisy ludności w szeregu gmin, by się przekonać, jak raz gminy przyznawały się do czeskości, to znowu gwałtownie się jej zapierały. Mimo, iż w Ks. Cieszyńskim naliczono w r. 1900 60·9% polskiej ludności, to jednak spis ten przeprowadzono na naszą niekorzyść. Przyczyny tego są następujące.

Bogate kopalnie, wysoki przemysł górniczy ściągały od dawna czeską inteligencję na Śląsk, która w miarę jak liczniejsze zajmowała stanowiska społeczne, starała się zarazem o wpływ polityczny i narodowy. Wpływy trzeba było na czymś oprzeć. W gminach górniczych zagarniali czescy inżynierowie i urzędnicy rządu, wprowadzali język urzędowy czeski w miejsce polskiego, budowali szkoły czeskie, polskie zmieniali na czeskie. Za szkołą czeską szedł liczniejszy poczet nauczycieli czeskich, księży, a ludność miejscowa powoli ulegała wpływowi czeskiemu, język ojczysty zanieczyszczała czeskiemi naleciałościami, dzieci w szkołach wynaradawiały się.

Kilka dziesiątków lat podobnej pracy w kraju, który w XIV wieku oderwano od całości ziem Królestwa polskiego i poddano pod obce wpływy, spowodowało zupełny zamęt w poczuciu narodowym ludności śląskiej.

O tym, do jakiej narodowości należy ludność w gminach zachodniej części Księstwa, decydowały nie uświadomienie narodowe ludności, nie faktyczny stan rzeczy, ale agitacja, wpływ i presja czeskiej burżuazji.

Zrozumiałym jest, że z chwilą, kiedy na Śląsku obudził się emancypacyjny ruch w ludności polskiej, musiało przyjść do sporów i walk z ludnością czeską a raczej burżuazją czeską. Już przy spisach w latach 1880 i 1890 Czesi, rozporzą-

dzający liczną inteligencją, dokładali starań, by spisy wypadły na ich korzyść. A staraniom tym towarzyszyły środki, które niewiele miały wspólnego z kulturą.

W wielu gminach, gdzie między jednym spisem a drugim poświęcono nieco pracy uświadomieniu ludności, tam spis wypadł na korzyść ludności polskiej. W zaniedbanych miejscowościach działo się odwrotnie. Dowodem, iż spis urzędowy nie odpowiadał istocie rzeczy — następujące przykłady.

W gminie Szumbarck wykazano w r. 1880 Polaków 17 a Czechów 697, w dziesięć lat później naliczono tam 3 Czechów a 887 Polaków. W Olbrachtowicach w r. 1880 ani jeden mieszkaniec nie przyznał się do narodowości polskiej, naliczono natomiast 1092 Czechów, w r. 1890 było wprost odwrotnie; naliczono 1079 ludności polskiej — Czecha ani jednego!

W zagłębiu przykładów podobnych jest znacznie więcej. W gminach Hermanice i Radwanice koło Polskiej Ostrawy zapisywano do katastru czeskiego całe kolonje górnicze, zamieszkałe przez galicyjskich górników, przeważnie analfabetów. Nadużycia, popełnione tutaj, były tak rażące, że z polskiej strony wniesiono protest przeciw spisowi. Na skutek interpelacji w parlamencie *) przeprowadzono spis po raz drugi i wnet znalazło się w Radwanicach 377 Polaków więcej, w Hermanicach 205, choć i ten spis pozostawiał wiele do życzenia. Przeprowadzali go czescy urzędnicy.

Nagły ubytek Polaków i wzrost Czechów w wielu gminach zagłębia mówi aż nadto wyraźnie, że spis ludności nie jest prawdziwym obrazem siły liczebnej poszczególnych narodowości.

Poniżej przytaczamy charakterystyczne zestawienie.

W roku 1890 było w gminach:

*) Wniósł ją czeski socjalny demokratą Piotr Cingr.

	Polaków	Czechów
Dąbrowa	893	1987
Małe Kończyce	134	944
Orłowa	983	2199
Dzięcmorowice	730	1353
Zabłocie	4	586

Spis zaś z r. 1900 wykazał:

	Polaków	Czechów
Dąbrowa	3.004 (+2711)	565 (—1422)
Małe Kończyce	2.159 (+2025)	918 (—26)
Orłowa	3.922 (+2938)	2.233 (+34)
Dzięcmorowice	2.368 (+1638)	243 (—1010)
Zabłocie	383 (+279)	610 (+30)

Cyfry powyższe są bardzo wymowne. Wykluczonym jest tak znaczny przyrost ludności polskiej a ubytek czeskiej. Jeśli przy poprzednich spisach naliczono wiele Czechów a przy ostatnim nastąpił spadek po ich stronie, to jest to wynikiem rozwijającego się ruchu emancypacyjnego wśród ludności polskiej, wobec którego dawne nadużycia nie dały się utrzymać.

Jeszcze jeden przykład. W Polskiej Ostrawie spis z r. 1900 wykazał 15.716 Czechów a tylko 2.116 Polaków. Polska Ostrawa, największa gmina w Ks. Cieszyńskim i najbardziej przemysłowa, składa się z rozlicznych kolonji kopalnianych, rozsianych tuż obok kopalń. Cała emigracja ludu galicyjskiego w Ostrawskie jest najliczniejszą w Polskiej Ostrawie, gdzie ludności tubylczej jest bardzo niewiele. Nie przeszkadzało to jednak czeskim urzędnikom zapisywać robotnika galicyjskiego do katastru czeskiego. To bijące w oczy nadużycie zdemaskował mimowoli wrogi Polakom „Ostravský Denník“ w nr. 186 z r. 1908, pisząc, że w Polskiej Ostrawie jest 34·65% analfabetów. Czesi analfabetów w Ks. Cieszyńskim prawie że zupełnie nie mają. Są to galicyjscy robotnicy, a 34·65%

stanowi 6.514 ludności Polskiej Ostrawy. Przy spisie naliczono Polaków tylko 2.116. A gdzie ci, co umieją czytać i pisać?

Nie na tym jednak kończy się kwestja spisu. Po za zagłębkiem podobne stosunki panowały przy spisie w całym powiecie frydeckim, zajmującym połud.-zachodnią część Ks. Cieszyńskiego.

Ze spisem łączy się kwestja, jakim językiem mówi ludność Śląska w zachodniej części kraju. Na tym tle rozgrywa się spór i walka czesko-polska na Śląsku. Należy się przeto przyjrzeć bliżej językowi ludności śląskiej. Miarodajnymi mogą tutaj być tylko prace uczonych językoznawców, którzy badali język ludności śląskiej, zamieszkałej na terytorjum spornym. A prac takich nie brak i po jednej i po drugiej stronie.

Jakim językiem włada ludność śląska?

Zdaniem śląskiej prasy czeskiej, ludność w znacznej części powiatu frysztackiego i w całym powiecie frydeckim mówi czeskim językiem, przeto należy uważać ją za czeską.

W roku 1900 naliczono w powiecie frydeckim 7.283 Niemców (głównie we Frydku), 69.933 Czechów, a tylko 14.294 Polaków i to przeważnie w kilku gminach, leżących w zagłębku jak Polska Ostrawa, Małe Kończyce, Muglinów, Hermanice, Michałkowice i Radwanice. Do ludności polskiej zaliczono tylko ludność przybyłą z Galicji i to ze znaczną redukcją. Reszta, cały długi szmat ziemi frydeckiej, zamieszkaney przez miejscową ludność, znalazł się w wyłącznym posiadaniu czeskim.

Mimo tak klasycznych dokumentów, jak mowa ludności we Frydeckim, mowa, zaledwie setnym wyrazem różniaca się od mowy Ślązaków z pod Cieszyna — Czesi zdecydowanie twierdzą iż ludność mówi czeskim językiem, co więcej, że w sąsiednich powiatach, bezpośrednio graniczących z frydeckim, lud używa

przeważnie czeskiego języka. Ulubiony czeski „basnik“ Bezruč niedawno pisał: „sto tysięcy nas poniemczyli, sto tysięcy nas spolszczyli, sto tysięcy jest nas przed Cieszynem, stotysięcy za Cieszynem“. A nie bardzo dawno, dwa lata temu, wrogi polskiej ludności „*Ostravský Denník*“ pisał, iż do dziś jeszcze ludność na całym Śląsku i w Galicji po Wadowice mówi... po czesku!

W „*Ostravským Denníku*“ często pojawiają się artykuły i feljetony z dziedziny językoznawstwa, mające pretensje do pewnej naukowości. Przed przytoczeniem klasycznych przykładów z tych prac, wykazujących „czeskość“ języka ludności w zachodniej części Ks. Cieszyńskiego — należy sięgnąć do prac naukowych językoznawczych, czeskich i polskich.

Na podstawie naukowych materiałów wykażemy, jakim językiem posługuje się ludność śląska i za jaką ją też uważać należy. Ponieważ pretensje czeskie w tym kierunku stale rosną, w miarę, jak posuwają się na wschód, należy sprawę naukowo postawić i wyjaśnić.

Znany językoznawca polski, prof. dr. Kazimierz Nitsch w pracy swej „Polsko-czeska granica językowa“*) stara się wyjaśnić, jakim jest język ludności śląskiej we Frydeckim i zachodnio-Frysztackim. Okolice te zna dobrze, bo zwiedził je właśnie w celach językoznawczych.

„Wyznaczenie ściślej granicy — pisze dr. Nitsch — między dwoma tak pokrewnymi sobie językami*), jak polski i czeski, niezawsze jest łatwe, nawet jeżeli się pominie te zewnętrzne wpływy, które nie powstały na miejscu, lecz zostały narzucone przez szkołę, kościół, ludność napływową, a uwzględni się wyłącznie mowę rdzennego, tubylczego osiedlenia. Pochodzi to stąd, że nie wszystkie właściwości, będące cechą

*) Dr. Kazimierz Nitsch, *Polsko-czeska granica językowa*. Świat słowiański r. 1907, marzec, nr. 27, str. 201—203.

znamienną każdego z tych języków, jednakie mają rozprze-
strzenie, że nie wszystkie polskie po jedną linię sięgają
na zachód, ani też wszystkie czeskie po tę samą ku wscho-
dowi: wszędzie istnieje węższy lub szerszy pas pograniczny,
wykazujący równocześnie oba ich rodzaje. Toteż jedynie
naukowa znajomość obu języków daje uprawnienie do roz-
strzygnięcia tej kwestji, bo tylko na jej podstawie można
wyróżnić cechy pierwotne, istotne od późniejszych lub daw-
nych wprawdzie, ale drugorzędne posiadających znaczenie.
Pierwszym warunkiem metodycznego postępowania jest tu
uwzględnianie tych tylko znamion, które, przenikając całą
mowę danej miejscowości, nadają jej jednolite, ch ar a-
k t e r y s t y c z n e piętno, które dadzą się ująć w system.
Wszystkie zaś cechy odosobnione, stanowiące od tego sy-
stemu wyjątki, choćby nie wiedzieć jak liczne, dowodzą tylko
zewnętrznego wpływu mowy obcej, są elementem napływo-
wym. Po drugie, rozstrzygające znaczenie przy-
znać należy właściwościom głosowym, jako
najrdzenniejszym i cały bez wyjątku przeni-
kającym język, bo jako najmniej zwykle uświa-
domione, najmniej zwracające uwagę, najopor-
niejsze są wskutek tego na zmiany. Po nich do-
piero uwzględniać należy odmianę wyrazów, a na samym
końcu zapas słów, najbardziej ruchomy, ulegający modzie
i nie tworzący zupełnie zamkniętego w sobie systemu.

Ze zjawisk głosowych, wchodzących w rachubę przy roz-
różnianiu języka polskiego od czeskiego, najważniejsze są
następujące: 1. Język czeski posiada iloczias — polski nie;
w pierwszym akcentuje się zgłoskę pierwszą — w drugim
przedostatnią. 2. Długie niegdyś *a* występuje we wszystkich
pierwotnych gwarach polskich i w dawnym języku literackim
jako dźwięk blizki lub równy *o* — w czesczycźnie zostaje
długie *á*, np. *sucho trawa* — *suchá tráwa*; także warunki

zachowania się długości dawnych *á, ě, or* lub skrócenia ich nie zawsze są w obu językach te same, n. p. *prowda, gwiazda, krowa* — *pravda, hvězda, kráva* (ostatniej formie ściśle odpowiadałoby polskie *krówa*). 3. *a, e, o* w zgłoskach zamkniętych spółgłoską dźwięczną, dają polskie *á (o), é (i, y) ó (u)*, gdy w języku czeskim zmiana ta jest nieznaną, n. p. *gád, gniév, náród* — *had, hněv, národ*. 4. Czeskim *e, ě* odpowiadają przed spółgłoskami twardymi zębami polskie *o, a*, np. *lód, miasto* — *led, město*. 5. U Czechów brak jest nosówek, np. *piątek, ręka* — *pátek, ruka*. 6. Prasłowiańskie *or, ol* między spółgłoskami brzmią w języku polskim jak *ro, ło* — w czeskim jak *ra, la*, np. *krowa, głód* — *kráva, hlad*; czeskim samogłoskowym *r, l* odpowiadają polskie *ar* lub *er, eł* lub *il*, np. *kark, wierzch, pełny, wilk* — *krk, vrch, plny, vlk*. 7. Polskie spółgłoski miękczą się przed *e, i* — czeskie nie, np. *niebieski, ciebie, siano, miód* — *nebeský, tebe, seno, med*. 8. Polskiemu *g* odpowiada czeskie *h*, np. *noga, ogień* — *noha, oheň*. — W przeglądzie tym łączyłem czasem w jeden punkt zjawiska sobie bliższe, aby nie mącić zbyt drobiazgowym wyliczaniem.

Otóż gdzie spotykamy wszystkie wymienione cechy w postaci właściwej jednemu językowi, tam mamy do czynienia z typową, czystą czeszczyzną lub polszczyzną, gdzie zaś jedne cechy są polskie, a drugie czeskie, tam dialekt jest przejściowy między oboma językami. Ostatniemi na zachód wsiami, zachowującemi we wszystkich tych razach postać polską, są: Ligota kameralna, Dobracice, Domasłowice, Szobiszowice, Szpluchów, Więclowice, Datynie górne, Bartowice, Radwanice, Muglinów, Wierbica; należą zaś już do dialektu frydeckiego: Morawka, Noszowice, Wojkowice, Kocurovice, Kaniowice, Racimów, Kończyce“.

Miejscowości powyższe tworzą granicę, która „na samym południu „mezi obci Morávkou a polskými obcemi komorni

Ligotkou, Řekou, Tyrou, Košařisky a Lomnou“ „jest horským hřbetu přesně určena“, od Dobracic zaś ku północy, aż po granicę pruską sprawdziłem ją osobiście. Wprawdzie Loriš uważa Dobracice za czeskie, ale podany przez niego na str. 89 tekst jest stanowczo polski (oczywiście z licznymi czeczizmami), jak to stwierdził już Polívka A. f. Sl. Ph. XXII, 314—5; zastrzegł się on wprawdzie w słowach: „Doch mag diese Sprachprobe vielleicht mehr die Sprache eines Individuums blos charakterisiren“, ale ja mogę zapewnić, że tak nie jest“*).

Od wsi Dobracic rozpoczął dr. Nitsch swą wędrówkę ku północy i jak pisze**) „podaję tu rezultaty tej bezpośredniej nausznej obserwacji, dość pobieżnej, co prawda, ale na ogół wystarczającej, a w każdym razie pierwszej, bo w dotychczasowej literaturze nie znalazłem śladu takiego zbadania. Mówiłem wszędzie z ludźmi miejscowemi, wypytujac ich zawsze o pochodzenie, aby nie wziąć mowy przybysza za tubylczą, a ponieważ co roku przez kilka miesięcy zajmuję się badaniem djalektów, (znam cały zabór pruski), przeto mogę sobie oddać sprawiedliwość, że mam w tym wielką wprawę i doświadczenie. Nie chcąc wywierać jakiegokolwiek sugestji, mówiłem niekiedy po czesku, (moja znajomość praktyczna tego języka była aż nadto wystarczająca w okolicy, gdzie nawet czescy nauczyciele, o ile są miejscowego pochodzenia, mówią nieraz zupełnie polskim akcentem, unikając tylko starannie *g*, nosówek, zamiany *e* na *o* lub *a*, niektórych wyrazów polskich itd.) Nigdy nie przekonywałem nikogo, że mówi po polsku, chyba na końcu rozmowy, gdy już dostatecznie sprawdziłem to, na czym mi zależało. Owszem, zaczynałem zwy-

*] Dr. Kaz. Nitsch: Djalekty polskie Śląska, materiały i prace komisji językowej Akademji umiejętności w Krakowie, tom IV. Kraków 1909, str. 258—259.

**] Polsko-czeska granica językowa, str. 208—210.

kle od przyznania, że mówią po morawsku, a wtedy badani bardzo często sami zaznaczali, że to mowa mieszana, a nawet właściwie więcej polska. Otóż Dobracice są na pewno polskie (tę nazwę dają odtąd tylko tym wsiom, które mają wszystkie wymienione na początku typowe cechy tego języka), „morawią“ w nich chyba dzieci szkolne. Starsi miejscowi zapewniali mnie, że dopiero Noszowice są morawskie (co stwierdziłem), a Bukowice mówią tak samo, jak oni. Ponieważ i w Domasłowicach dorosła ludność mówi po polsku, przeto zadziwiają leżące między niemi czeskie Wojkowice; były one jednak takie od dawna, wcale nie są zczechizowane, pewien bowiem starszy wykształcony człowiek, pochodzący z Dobracic, mówił mi, że od dziecka go dziwiło, iż w tak blizkim sąsiedztwie mówiono *ruka*, *noha*, *sino* itd. Że w Szobiszowicach mówi się *g* nie *h*, że są tam polskie nosówki, przyznał mi nawet miejscowy nauczyciel, sam z tej wsi rodem. Uważając się za Czecha, polską mienił on tylko „wymowę“ miejscową, twierdząc natomiast, że słowa są czeskie, np. *kłobuk*, gdy *kapelus* jest całkiem nieznanym; starałem się wyjaśnić mu, że skoro ten wyraz obcy, późniejszego pochodzenia, nie istnieje w wielu gwarach małopolskich, gdzie dotąd mówi się tylko *copka*, to niczego nie dowodzi brak jego na Śląsku, odciętym przez wieki od kultury polskiej, tutaj zaś przytaczam ten szczegół jako charakterystyczny „dowód“ czeskości okolicy; oczywiście dyskusja z ludźmi bez jakiego takiego przygotowania językoznawczego, a tacy stanowią przecież wszędzie ogromną większość, nawet między inteligencją, nie prowadzi do żadnego rezultatu. Nie rozwodząc się nad czysto-polskimi Będowicami, Dolnemi Datyniami i Szonowem, przytaczam, iż w Więclowicach nawet dzieci szkolne używają jeszcze formy *gęsi*, a dopiero zapytane, jak mówią w szkole, przytaczają *huśi*. Również od miejscowych ludzi w Hermanicach słyszałem w niewymuszonej rozmowie *gęsi*, *zęby*, *siano*, *krowa*,

cielem, 3. os. l. mn. *widzom*, mimo, że język czeski uchodzi tam za lepszy i że tamtejsza czeska szkoła zupełnie nie budziła w grupie moich interlokutorów niechęci. Dopiero Datynie górne są naprawdę przesiąknięte czeszczyną: wprawdzie podstawa i tam jest polska, a miejscowi przyznają, że *huši* itd. mówi się dopiero w Racimowie, ale na ogół znać na języku silną sferę przyciągania czeskiego. To samo można zauważyć w Bartowicach i Radwanicach, gdzie spotkani przypadkowo rzekomi miejscowi Czesi przyznali mi, że sami dawniej używali nosówek i *g*, zarzucili je jednak, bo to mowa prosta; nie potrafili się oni jednak wyzbyć form *wiedzóm*, *widzóm*, bo frydeckie *widzio* zanadto jeszcze odskakuje od ich psychicznego wyobrażenia 3. os. l. mn. W Polskiej Ostrawie nie zatrzymałem się, tak dlatego, że w mieście niepodobna jest wyłowić tak prędko ludzi zamieszkałych na miejscu od urodzenia, jak i z powodu, że stanowią tam oni na pewno ogromną mniejszość, a więc ich język rodzinny, nawet gdyby był polski, nie może rozstrzygać o dzisiejszym stanie rzeczy, który zewnętrznie sprawia wrażenie czeskiego. Tak samo ma się rzecz z fabrycznemi osadami Muglinowem i Hruszowem; w pierwszym z nich jednak mimo zupełnie czeskiego charakteru uderza powszechne w nazwie tej miejscowości *g* i częste polskie *widzóm*. Rozmawiałem zato z zupełnie miejscową rodziną w Wierbicy (nie Wierzbicy) i znów zanotowałem szereg czysto polskich form mimo widocznej w tej osadzie powłoki czeskiej. — W ostatecznym więc sądzie wyróżnić trzeba pas południowy aż po Szonów, bezwzględnie polski, od przemysłowego kąta koło Ostrawy, gdzie podstawa jest wprawdzie również polska, gdzie jednak mimo ciągłego napływu robotników galicyjskich nastąpiło widoczne przesunięcie się punktu ciężkości i sympatji ku mowie czeskiej, uważanej za kulturalnie wyższą i rzeczywiście wskutek napływu czeskich przełożonych pierwiastek ten przedstawiającej“.

„Od wszelkich uwag — kończy rozprawę prof. Nitsch — polityczno-społecznych wstrzymuję się, raz dlatego, że niektóre wnioski same wynikają z faktu nieistnienia ani jednej szkoły polskiej na obszarze przejściowym djalektu frydecko-opawskiego, a istnienia wielu czeskich nawet dość daleko na wschód od linii granicznej (choć niema tu nigdzie masowej migracji czeskiej), powtóre zaś dlatego, że nie chcę psuć ściśle obiektywnego tonu przedstawienia. Byłoby mi jednak bardzo przyjemnie, gdyby który z językoznawców czeskich zechciał przejść razem ze mną całą tę linię graniczną; przekonany jestem, że nie byłoby między nami różnicy zdań“.

A zatem granica, jaką stanowią podane przez prof. Nitscha wsie polskie i czeskie we Frydeckim, jest granicą czesko-polską na Śląsku. Przestrzeń, zajmowana przez gminy djalektu frydeckiego, przejściowego, jest wązkim skrawkiem u granic zachodnich Śląska, bez porównania mniejszym od owej przestrzeni ziemi śląskiej, którą czesi uważają za czeską i którą czeską uczynić usiłują.

„Chociaż więc po obu stronach wymienionej linii granicznej pomieszane są cechy polskie i czeskie, to przecież systematyczne rozpatrzenie tych djalektów uwydatnia wielką między nimi różnicę: część zachodnia jest od wieków obszarem językowo przejściowym bez widocznych wpływów zewnętrznych, a część wschodnia natomiast — to obszar polski, z niewielu tylko i to drugorzędnych rysami bliższego z czeszczyzną pokrewieństwa, zalany natomiast mnóstwem odosobnionych, nie tworzących systemu, obcych faktów językowych. Taki pogląd, oparty wyłącznie na obiektywnych danych lingwistycznych, w zgodzie też jest z historją“*).

Na wschód od tej granicy ludność mówi po polsku. Wy-

*) Czesko-polska gran. językowa, str. 207.

razy czeskie, jakich lud polski używa, są nieliczne i narzucone zewnętrznie „przez czeski kościół i szkołę niegdyś prawie w całym Cieszyńskim, dziś tylko na pograniczu, gdy natomiast wzmaga się teraz wpływ nazw przemysłowych czeskich, szerzonych przez zarządy kopalń i fabryk. Jak silnie, chociaż zewnętrznie, działały te czynniki, dowodzi fakt, że w wielu wsiach, gdzie ludność nie mówi inaczej, jak po polsku, śpiewa przecież pieśni, zwłaszcza nabożne, po czesku (oczywiście z wymową polską) i również w tym języku rachuje, nabywszy tej biegłości w szkole“*).

Z czeskich uczonych językoznawców Šafařík uważa za granicę językową na Śląsku rzekę Ostrawicę, oddzielającą Śląsk od Moraw. Šembera za ostatnie wsie graniczne przejściowego dialektu uważa Wierbicę, Datynie, Noszowice, Morawkę (por. Slov Přehl., IV. 65). Bartoš przyłącza się do niego bez słowa uzasadnienia.

Takie jest zdanie uczonych polskich i czeskich, językoznawców. Czeskiej prasie i czeskim działaczom nie przeszkadza to zupełnie stale twierdzić, iż ludność w całym Frydeckim i większej części Frysztackiego, a nawet w Cieszyńskim mówi czeskim językiem. Ostatecznie same pretensje czeskie nie przynosiłyby uszczerbku polskiej ludności, gdyby nie to, że czesi w ślad za pretensjami wyciągają ręce po polskie osady, usiłują je zdobyć, a ludność zczechizować. Owe wymagane pretensje wystarczają im zupełnie w zaborczej pracy, do której nie trzeba zupełnie wiary i przekonania, iż się słusznie wykonywa pracę. Wystarczy rabunek dusz, teroryzm i presja, wyszydzanie wszystkiego, co polskie, a podnoszenie wyższości własnej kultury, jako środka przyciągającego nieuświadomione zupełnie narodowo masy polskiej ludności. A dla okraszenia tej tak rozumianej kulturalnej „pracy“

*) Polsko-czeska granica językowa, str. 206.

wystarczy kiedy niekiedy przytoczyć „naukowe“ materiały i przykłady „czeskości“ śląskiego ludu. Jako ilustracja powyższego wystarczą następujące fakty:

W „Ostravským Denniku“, nr. 157 z 11. lipca 1908 r. w feljetonie pt. *Zablati* (Zabłocie) opowiada niejaki p. Šafař iż kobieta, zapytana przez niego: „Kudy se jdě do Zablota?“ (którędy się idzie do Zabłocia), odpowiedziała mu: — „Idum přes dvur, zahnum kolem kovola (kováře), přejdum les a budum tam“. — W tej odpowiedzi dopatrzył się pan S. najczystszej czesczczyzny i prędko pospieszył donieść, iż ludność w Zabłociu mówi po czesku. W innym feljetonie pt.: *Na Zbytkach a v Lutyni**) ten sam p. S. opowiada, jak zagadnął dziewczęta po czesku, a te wypatrzyły się nań, bo nie rozumiały. Oto ów ustęp:

„Kolik ma ta škola tříd?“ — ptam se ukazuje na neda-lekou budovu školní.

Obě hledi na mne rozpačité, až koněčně jedna nesměle se ptá:

„Jako?“

Vidím, že české otázce dobře neporozuměly a nerozuměly jí ani, kyž jsem jí opakoval. A ja, chtělli jsem zvěděti, co jsem věděti chtěl, musil jsem pěkně spustit:

„Viela klas je v tam tej skole?“

Zastavila se při nás babka. Odložila břemeno a dala se s námi do řeči. Byla z Věřnovic. Pomluvila, povykládala o dřívějších a nyníějších časech. Ta nam rozuměla téměř vše, ač mluvili jsme zúmyslně spisovnou češtinou. Jenom bylo za-potřebi mluvit s ní pomalu; vykládala kterak za mlada cho-dila do „grófovské“ roboty, kdež platili jí „dvě šustky za din“. Chlop dostal čtyři. V neděli chodívali do kostela, kde jim panáček tak kázali, jak učil rector, „po moravsky“.

*) Wieś niedaleko Bogumina.

Dnes mají děvuchy na „grófovskym korune a chlopi osim šustek“. — Za to však páni ukradli děvuchom písňě a chlápům jazyk, jak ve škole, tak v kostele.

„A jsou u vás Češi?“ ptám se babky odcházeje.

„Ale panočku o tym jo něvim. Joh se stara osoba, jo se na to něpytum. Ale „Moravci“ u nas sum“.

Co jsem po Slezsku dosud chodil, málo kde slyšel jsem, že by někdo o sobě řekl, že jest Čech anebo že česky mluví.

„Oni sum Slonzakami a mluvjum po moravsky“.*)

Powyzszy ustęp jest bardzo charakterystyczny. Ów domorosły językoznawca, p. S. nieopatrznie przyznał to, czemu stale Czesi zaprzeczają. Przyznał, że ludność sama nie wszędzie przyznaje się do czeskości, iż nie rozumie czeskiego języka, ale przyznaje, iż po „morawsku“ mówi. „Morawski“ a czeski to wszystko jedno — jesteście Czechami, tylko „wam panowie ukradli język jak w szkole, tak w kościele“ i zmuszają was do używania polskiego. Żądajcie czeskich szkół, bo to nasze szkoły, a jak wam „pani Polaci“ nie dadzą, to wam prywatną szkołę wystawimy. Tak się dzieje. W owej Lutynji z rokiem szkolnym 1910/11 ma powstać prywatna czeska szkoła a zapelnia ją dzieci, które, jak to p. S. stwierdził, „české otázce dobře neporozuměly“.

Ludność górnicza na Śląsku.

Wielki strejk górników w r. 1900 przypominał społeczeństwu polskiemu, że w zagłębiu śląskim żyją dziesiątki tysięcy polskich górników w ciężkiej służbie niemieckiego kapitału. Upokorzenie, wyzysk i krzywdy proletariatu górniczego przedostały się potężnym strumieniem do wiadomości polskiej opinii publicznej. W ślad za wieściami o krzywdzie ekonomicznej

*) Ostravský Dennik nr. 163 z 18 lipca 1908.

szły inne o czechizowaniu i germanizacji. Odtąd głos z zagłębia nie zamilkł ani na chwilę.

Dzisiaj zagłębie jest najbardziej uświadomioną politycznie i narodowo częścią Ks. Cieszyńskiego. Złożyły się na to różne okoliczności.

Intensywny ruch przemysłowy powołał do życia nowe gałęzie przemysłu i wytworzył liczną klasę robotniczą. Ten moment, że kapitał i jego administracja na Śląsku są obconarodowe, sprawiły, iż w umysłach proletariatu górniczego powoli obok świadomości klasowej wyrastała ta druga, narodowa. Stąd też zorganizowanie górników rzuciło zarazem podwaliny pod emancypacyjny ruch polskiej ludności na Śląsku. W zagłębiu przeciwieństwo między kapitałem i do tego niemieckim lub czeskim a polską masą roboczą występuje tak jaskrawo, jak nigdzie na Śląsku. A że reprezentanci i słudzy tego kapitału nie poprzestawali na samym wyciąganiu obfitych zysków z pracy robotnika, ale starali się i usiłują narzucić mu swój język, szkołę, a prawa odebrać — stąd zagłębie stało się terenem, na którym rozgrywa się zacięta walka. I jest to walka polskiego robotnika z niemieckim kapitałem i spór czesko-polski lub, krócej, walka i obrona przed wynarodowieniem.

W ostatnich latach rozgorzała na Śląsku walka o szkołę polską i ogarnęła wyłącznie zagłębie. Dlaczego zagłębie? Czy po za zagłębiem szkolnictwo polskie odpowiada w zupełności potrzebom kulturalnym polskiej ludności? Nie. We wschodniej części, w powiecie bielskim jest najbardziej zaniedbane i lekceważone przez władze, a mimo to nie dochodzą stamtąd literalnie żadne głosy i wołania o polskie szkoły. Ten znamieny niezwykle moment tłumaczy się brakiem w powiecie bielskim proletariatu, jedynej dziś warstwy społecznej, czującej i myślącej po polsku na Śląsku.

Kilkuset robotników ginie w masie drobnorolnego chłopstwa,

Niema warstwy społecznej, która by mogły przeniknąć hasła wyzwolenicze i porwać do czynu. Chłop śląski, żyjący z dnia na dzień pod presją arcyksiężęcej komory, do walki tej nie stanie; to darmo!

W zagłębiu ofiarną walkę o polską szkołę prowadzi polski robotnik, górnik przeważnie. Wystarczy spojrzeć na źródło, przebieg i charakter akcji szkolnej, by się przekonać, czym byłby polski górnik, niezorganizowany, nieuświadomiony w tej walce. Kilkanaście lat ubiegłych wykazuje najdowodniej, że z niema biernością, bez słowa protestu górnik znosił wszelkie krzywdy i szykany, wyrządzane mu na polu kulturalnym, politycznym i narodowym. Na widok tych bezpraw i gwałtów gwarectw i komory arcyksiężęcej, nie drgnęła w nim polska dusza, bo jej — nie było. Trzeba było dopiero urobić ją i stworzyć w ogniu walk ekonomicznych, wielkich strejków obronnych, trzeba było w umysły polskich górników przelać świadomość obrony przed wyzyskiem, a reszta sama się dokonała. I dziś, po latach kilkunastu takiej pracy, górnik śląski po większej części powiada o sobie, że jest polskim, zaczyna czuć, rozumieć i walczyć. Dowodem — walka o polskie szkolnictwo.

Ale po za tą walką kulturalną, po za tym ruchem społecznym, kryje się jeszcze bardzo wiele krzywd i upokorzeń i nędzy polskiej klasy robotniczej, na którą wiele partji politycznych spoglądać nie umie lub nie chce. A strony tej zapoznawać nie należy, jeśli się chce ocenić wartość moralną i narodową walki wyzwoleniczej naszego ludu z pod obcych wpływów. Trzeba przypatrzeć się warunkom życiowym, w jakich pozostaje polska ludność zagłębia śląskiego, trzeba uwzględnić te warunki, by niejedno zrozumieć i fałszywie nie sądzić.

O bogactwie zagłębia i produkcji węglowej była mowa w poprzednich rozdziałach. Chodzi o skreślenie stosunków, w jakich żyją górnicy polscy.

Według spisu z r. 1900 ludność zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego liczyła 222.241, z czego na powiat frysztacki, tj. część śląską zagłębia, przypada 135.115 czyli 60·8%. Reszta mieszkała w powiecie mor.-ostrawskim (na Morawach *).

W porównaniu z rokiem 1890 wzrosła ludność zagłębia:

	Mor.-Ostrawa	Frysztat	Razem
naturalny przyrost	25·0%	31·0%	28·8%
napływ	54·5 „	24·9 „	35·5 „
	<u>79·5%</u>	<u>55·9%</u>	<u>64·3%</u>

Rozwijający się przemysł powoływał do pracy nowe siły robocze, stąd napływ ludności w obu powiatach jest bardzo znaczny, zwłaszcza ludność z Galicji licznie tu przybywała.

Ponieważ bardzo często można się spotkać z sądem, iż górnicy są czeskiego pochodzenia, przeto warto przyjrzeć się procentowemu zestawieniu ludności zagłębia według przynależności w r. 1900:

	Mor.-Ostrawa	Frysztat	Razem
Czechy	4·5%	1·8%	2·8%
Galicja	26·6 „	21·7 „	23·7 „
Morawy	40·8 „	6·1 „	19·7 „
Dolna Austrja	0·9 „	0·2 „	0·4 „
Śląsk	23·4 „	66·9 „	49·9 „
Styrja	0·2 „	około 0·1 „	0·1 „
Tyrol	0·1 „	0·1 „	0·1 „
Reszta Austrji	0·3 „	0·1 „	0·1 „

Powyższe zestawienie jest bardzo wymowne, wskazuje, iż ludność zagłębia jest przeważnie polskiego pochodzenia. Choć ludność przy spisie w r. 1900 wskutek nieświadomości oświadczała, iż jest czeską, bo władza zepsutym językiem polskim,

*) Dane dla zagłębia czerpię z „Arbeiterverhältnisse im Ostrau-Karwiner Steinkohlenreviere“ II Theil, von k. k. Arbeitsstatistischen Amte im Handelsministerium. Wien 1906.

pełnym czeskich naleciałości — to jednak cyfry o pochodzeniu ludności są tu bardziej wymowne i decydujące. A przemawiają one za tym, że lud zagłębia jest w 74% polskim, bo z 49·9% przypadających na Śląsk, bardzo niewiele jest czeskiego pochodzenia.

Według tego, jakim językiem posługiwała się ludność zagłębia, było:

	Mor.-Ostrawa	Frysztat	Razem
niemieckim językiem . . .	28·5%	8·6%	16·4%
czeskim, morawskim i słowackim językiem . . .	55·2 „	27·2 „	38·1 „
pol skim językiem . . .	16·3 „	64·0 „	45·4 „
innym językiem	— „	0·2 „	0·1 „

Powyższe zestawienie przemawia na naszą szkodę. Jest ono jednak niezmiernie ciekawym dokumentem, w jakich warunkach odbywają się urzędowe spisy w okolicach o ludności politycznie i narodowo nieuświadomionej.

Oto według prawa przynależności było w powiecie morawskim 26·6% ludności, pochodzącej z Galicji, a więc bezsprzecznie polskiej. Natomiast według wykazu o posługiwaniu się językiem jest zaledwie 16·3% mówiącej polskim językiem. Znikło zatem gdzieś 10·3%, czyli 8.973 ludności polskiej. Gdzie, to mogliby powiedzieć urzędnicy czescy i niemieccy, którzy spis przeprowadzali. A zatem wykazy ludności na podstawie posługiwania się językiem towarzyskim są bardzo niepewne i nieodpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy. Zwłaszcza w okręgu przemysłowym, gdzie obconarodowa inteligencja i burżuazja stara się wytworzyć dla siebie dogodne warunki rozwoju kosztem słabej ekonomicznie ludności polskiej.

O charakterze wybitnie przemysłowym tej części Ks. Cieszyńskiego świadczą te momenty, iż na rolnictwo przypada 10·2%, na handel i inne zawody 9·12%, a na przemysł 80·6%

ludności. W r. 1900 było w zagłębiu 72.594 robotników, z tego na samo górnictwo i hutnictwo przypada 70·5%, czyli 41.307.

Jeśli wykazy o posługiwaniu się językiem towarzyskim przemawiały na szkodę polskiej ludności zagłębia, to też same wykazy w odniesieniu do samych górników w innym nieco przedstawiają się świetle:

Mówiło	Liczba i procent robotników i wyrobników w górnictwie węgla kam.	
językiem niemieckim . . .	481	1·4%
„ czeskim, słowackim, morawskim . . .	11.491	34·2 „
„ polskim . . .	20.860	62·1 „
„ innym	40	0·1 „
obcy poddani	749	2·2 „

„Nie mniej jak 62·1% górników posługiwało się wyłącznie polskim językiem, natomiast tylko 34·2% czeskim, słowackim, morawskim, a 1·4% niemieckim językiem“ — powiada sprawozdanie ministerstwa handlu na str. 103—104.

Trzeba tu zauważyć, że po za owemi 62·1% górników, którzy rozumieli i mieli odwagę przyznać się, iż mówią po polsku, a tym samym do polskiej zaliczają się narodowości — są jeszcze tysiące polskich górników, mówiących po polsku a uważających się za Czechów.

W roku 1900 pracowało w zagłębiu 33.621 górników, tj. 55·7% ogółu robotników przemysłowych. Dziś liczba ta jest znacznie wyższa. Już w r. 1907 wynosiła 38.745.

Kopalnie zatrudniają przeważnie młode siły robocze. Po 30-tym roku życia nie przyjmuje się robotnika do pracy. Stąd pochodzi, że proletarjat górniczy, aczkolwiek jest jeszcze w sile wieku, przypomina przedwcześnie zestarzałą klasę roboczą. Skoro chłopiec ukończy 14 rok życia, już zjeżdża do kopalni, a opuszcza ją kaleką, trupem lub młodym starcem. Przeszło

$\frac{3}{4}$ górników w r. 1900, jak wykazuje sprawozdanie ministerjum, było w wieku 15—35 lat.

Ciężka, niebezpieczna praca, pełna trudów, o marnym wynagrodzeniu, jest udziałem górnika. Płaca waha się od 1·50 i niżej do 4·50 kor., i to nie wszyscy robotnicy mogą ją osiągnąć. Tylko najwyższa kategoria górników, tzw. kopacze, może zarobić 4—4·50 kor. Inne kategorie, woziarze, taczownicy, pomocnicy dołowi, zarabiają mniej. A są to płace nie wystarczające na utrzymanie licznych rodzin, jakie górnicy posiadają.

W bardzo wczesnym wieku górnicy wstępują w związki małżeńskie. W r. 1900 było w zagłębiu 16.152 bezżennych, czyli 49·2^o/_o, a 16.432, tj. 50^o/_o, żonaty. A zatem przeszło połowa. Najczęściej zakładają rodzinę między 23—27 rokiem życia. Takich było w r. 1900 przeszło 71^o/_o. Wczesne związki małżeńskie prowadzą do licznych rodzin. Warunki, w jakich żyją górnicy, sprowadzają krótkotrwały okres życiowy. Stąd rodziny górnicze składają się z nieletnich, niezaopatrzonych dzieci. Stwierdza to sprawozdanie ministerjalne.

Przeszło 68^o/_o żonaty i wdowców miało u siebie na utrzymaniu dzieci poniżej lat 14-tu, czyli na 11.347 górników żonaty przypadają 38.627 dzieci. Przeciętnie zatem przypada na jednego ojca rodziny przeszło 3 nieletnich dzieci, które trzeba żywić, ubierać, kształcić, wychowywać za 2—3 korony dziennego zarobku. A były i są rodziny liczniejsze. Przeszło 31^o/_o górników miało w domu 4—9 dzieci niezaopatrzonych, drobnych. W takich warunkach — a to jeszcze nie wszystkie — myśl walki, obrony, emancypacji narodowej i politycznej z trudnością trafia do przekonania górnikom przybitym do ziemi ciężarem trosk domowych i walką o byt.

Nędzne odżywianie dzieci staje się koniecznością; przedwczesna ciężka praca sprowadza degenerację pokoleń górniczych. Jak straszliwe spustoszenie sprawia nędza życiowa

wśród rodzin górniczych, wystarczy przypatrzeć się wykazom statystycznym komisji poborowych.

W r. 1901 z liczby powołanych do poboru, a więc w 20-tym roku życia — komisja uznała za zdolnych do służby wojskowej 0·9%^{*)}). Przeszło 66% górników nie pełniło służby. Cyfry powyższe są nadto wymowne, by trzeba je było komentować.

Bardzo ponure światło na stosunki górnicze rzuca kwestja mieszkaniowa. Ponieważ od niej zależy nie jeden przejaw w życiu robotnika, należy ją nieco szerzej omówić.

Nieznaczną ilość, bo zaledwie 9% górników, miała mieszkania zupełnie bezpłatne. Natomiast 70·6% płaciło czynsz, a tylko 20% mieszkało wspólnie z rodzicami lub krewnymi. Mieszkania górnicze można podzielić na trzy rodzaje: a) prywatne, b) w kolonjach, c) własnych domach. Nie ulega chyba wątpliwości, że najmniej było szczęśliwców, posiadających własne domostwa, zaledwie 7·7% i to drobne, zapadłe w ziemię domki górnicze, w których pięć pokoleń bytowało. Przeszło 47% rodzin górniczych mieściło się w prywatnych domach. Należy wspomnieć, że bardzo wielu górników, przedewszystkim bezżennych, wynajmuje tzw. łóżko do spania, za drobną opłatą. Takich górników było w r. 1900 przeszło 49%. Bardzo nieznacznym procentem zajmował mieszkania w tzw. kasarniach kopalnianych, barakach (5·8%). Trzeci rodzaj mieszkań stanowią wspomniane kolonje.

Kolonjami zwą się domki, zbudowane przez kopalnie. Nieraz tworzą one całe osady, ciągnące się w kilka lub kilkanaście rzędów, domki jeden obok drugiego, jakby pod sznur wycią-

*) Dane statystyczne, jakie podaje prof. dr. Herkner w swej „Kwestji społecznej“ w tej samej sprawie, z okręgu nadreńskiego, północnych Czech, Alzacji, Szwajcarji i t. d., wynoszą 40%, 19·7%, 12% i 5% i są bezwątpienia bardzo smutnym objawem, mimo to różnią się przecież niezwykle korzystnie od powyższych danych z zagłębia ostrawsko-karwińskiego.

gnięte a wszystkie jednakowo budowane. Tuż obok szybów kopalnianych wyrastały kolonje i one były zawiązkiem osad, dzisiejszych miejscowości. Niejedna miejscowość w zagłębiu to dwie, trzy kolonje, złączone ze sobą.

Mieszkania w kolonjach przedstawiają się korzystniej nieco, ale nie wiele, tańsze są niż prywatne. Nie można zaprzeczyć, żeby przy ogólnej drożyznie mieszkaniowej nie stanowiły pewnej ulgi dla części górników; są one jednak łańcuchem, krępującym swobodę górnika. Górnik, ojciec rodziny, zamieszkały w „pańskiej“ kolonji, stoi ustawicznie przed widmem wyrzucenia na bruk. Za śmielsze, energiczniejsze wystąpienie we własnej obronie, kierownik kopalni pozbawia górnika mieszkania. Zwłaszcza w czasie strejków kolonje oddają usługi zarządom kopalń. Co więcej. Mieszkania w kolonji pozwalają kierownikom wprowadzać średniowieczne niewolnictwo. Wraz z czynszem, ściągany za mieszkanie, uzurpują sobie inżynierowie prawo do rozporządzania dziećmi górnika. Bardzo często kierownicy kopalń domagają się, by górnik, mieszkający w kolonji, dzieci swe posyłał do pracy na tę kopalnię, na której sam pracuje, a która kolonję zbudowała. W razie oporu, pozbawiają go mieszkania lub zakazują mu utrzymywać u siebie w domu dzieci. A dzieje się to zwłaszcza na tych kopalniach, gdzie stosunki pracy i płacy są najgorsze. W taki sposób kopalnia zdobywa młode siły robocze, wprowadza, odnawia niewolnictwo lub rozbija rodzinę, skazując nieletnią dziewczynę lub chłopca na tułaczkę po nocy..., bo u ojca „zakazał“ inżynier im mieszkać. A ileż to było wypadków, iż za posyłanie dzieci do polskiej szkoły górnik tracił mieszkanie, bo inżynier, Czech, Niemiec, tak zdecydował. I nie było rady !...

Według wykazów ministerjum w r. 1900 górników mieszkających w kolonjach było 18·4⁰/₀.

Nie na tym jednak koniec kwestji mieszkaniowej. Przeszło 41⁰/₀ rodzin górniczych zajmowało mieszkania o jednej, je-

dynej izdebce, 53·7% o 2 izbach, 4·4% o 3 i 0·1% o 4 izbach. Ale te dwie ostatnie kategorie to już nie robotnicy, to dozorczy. Z zestawienia liczby mieszkańców, z ilości izb wyniknie, iż na jedno mieszkanie przypada 5, a na jedną izbę 3 osoby.

Ze statystyki ministerjum handlu wynika dalej, że na 1-izbowe mieszkanie przypada przeciętnie 2—6 osób (82·4%), na 2-izbowe 3—7 (77·2%), na 3-izbowe 3—8, 4-izbowe 4—6 osób. Mieszkanie najobszerniejsze ma taką ilość mieszkańców, jak 1-izbowe mieszkanie. Wskazuje to na nędzne warunki życiowe górnika i nędzę mieszkaniową. A że nędza ta jest naprawdę wielka, to mówią nietylko powyższe cyfry. W studjum dr. Hansa Kaana, lekarza powiatowego w Morawskiej Ostrawie, znajdujemy wiele uwag o kwestji mieszkaniowej w zagłębiu i jej skutkach.

„W przepełnionych kwaterach (pomieszkaniach) — pisze dr. Kaan — których okna prawie nigdy nie bywają otwierane, łączą się z dnia na dzień pozostające zapachy potraw (szczególniej kapusty) z dymem fajek, prymitywnej i kopczącej lampy naftowej, jak również z najróżnorodniejszymi wyziewami licznie bawiących w izbie, brudnych, pocących się ludzi — w niedający się opisać ohydny, mefityczny opar, którego zasobność w tlen z trudnością wystarcza do utrzymania oddechowej czynności. Tylko lekarz, który w godzinach rannych wstępuje do podobnego lokalu, by zbadać chorego, lub co gorsza, jakiś zabieg położniczy skutecznie — jest w stanie ocenić, jak sen w lokalach takich, gdzie na jednego mieszkańca nie wypada nawet 10 m³ powietrza, mało może dawać orzeźwienia — lub przyczynić się do utlenienia się krwi w płucach.

Wczesny rozwój rozedmy płucnej i astmy wydatniejsze tu z pewnością ma źródło — niż nawet w prochu węglowym w tzw. separacjach.

Łatwo również pojąć, że robotnik stara się przez użycie

alkoholu („Schlaftrunk“) uczynić nieczułym na nieprzyjemności tego rodzaju pobytu.

Jako dalszą wadę zaznaczyć należy tę okoliczność, że pomieszkania te cierpią albo wskutek występującej po murach wilgoci z ziemi, co mianowicie dzieje się w piwnicach i przy prymitywnych pruskich ścianach — lub też mury nasiakają wilgocią, kiedy w niedostatecznie wietrzonym pomieszkaniu nietylko się gotuje — ale pierze bieliznę.

Że tego rodzaju mokre pomieszkania stanowią prawdziwe załężnie skrofulozy (zołżów) i gruźlicy — a niezmiernie szkodliwie wpływają na przebieg gojenia obrażeń, w szczególności stawów i kości, — jest znaną rzeczą.

Również zrozumiałym jest, że w niedostatecznie oświetlonych izbach piwnicznych i podwórzowych cierpi nietylko wygodą, przyjemnością bytowania, ale i zdrowie mieszkańców. Szczególniej dzieciom pobyt w nich nadaje ów charakterystyczny blady, zwiędły wygląd.

Gdzież więc górnik ma używać powietrza i światła? Zapewne po drodze, między swoim miejscem zatrudnienia a swoją „stęchłą sypialnią“.

W takich warunkach życiowych stosunki zdrowotne są bardzo smutne. Źródła urzędowe, jak wykazy ministerjum handlu, zwykle bardzo ostrożne w takich sprawach, zawierają wiele materiału, ciężko oskarżającego stosunki, panujące w zagłębiu. Statystyka urzędowa obejmuje wypadki choroby wśród górników za czas od 1 lipca 1900 do 30 czerwca 1901, a więc za cały jeden rok, a zawiera dane co do 36.540 robotników. Materiał zatem obfity.

Z powyższej liczby robotników chorowało w czasie sprawozdawczym 19.178, czyli 52·5%. Zaliczone są tu wypadki choroby tego rodzaju, gdzie choroba trwała powyżej 3 dni, a chory był niezdolnym do pracy. Przeciętnie na jednego chorego górnika przypada w roku 10·38 dni choroby. Jak wielki

procent górników choruje, pokazuje się z tego, iż na każdym 100 górników chorowało 83·70%. A nie były to drobne, nie nie znaczące wypadki choroby. Liczba dni, przypadająca na poszczególne zachorowanie, wynosiła przeciętnie u górnika 12·40 dni, u wierzchowego robotnika (dziennego) 14·95. W całym zagłębiu codziennie przeciętnie 1.000 robotników nie pracowało z powodu choroby.

Chorych, u których niezdolność do pracy z powodu choroby trwała najmniej trzy dni, było 27.734, a liczba dni choroby wynosiła 356.781. Wystarczy obliczyć stratę zarobków z tego powodu, by się przekonać o rozmiarach choroby. 356.781 dni to znaczy 1.189 lat roboczych. Ponieważ przeciętny roczny zarobek górnika wynosi 820 koron, więc strata zarobków w roku sprawozdawczym wynosiła 974.980 koron!

Miljony koron straconych zarobków, wydatki chorych, koszty leczenia, szpitali, kas chorych, następstwa chorób w rodzinie, u dzieci, i t. d., i t. d. Oto jak przedstawiają się „utajone koszty produkcji“ w zagłębiu ostrawsko-karwińskim.

Do tych smutnych a wymownych warunków zdrowotnych należy dołączyć niebezpieczeństwo pracy w kopalni. Praca w kopalni, kilkaset metrów pod ziemią w słabo oświetlonej szczelinie kamiennej, pełnej gazów, przedstawia ciągłe niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia. Kopalnie śląskie znane są z tego, że posiadają bardzo wielką ilość gazów. Stąd liczne śmiertelne wypadki. Wprawdzie od czasu masowych katastrof w r. 1894 i 1895 na szybach hr. Larischa w Karwinie, nie było masowej katastrofy, mimo to corocznie ginie kilkadziesiąt górników, a setki ciężkich doznaje pokaleczeń. W roku 1906 zginęło 32 górników a 511 ciężko pokaleczyło się. A przecież to cyfry urzędowe, ileż zaś wypadków kopalnie ukryją!

Nie miejsce tu na wyliczanie wszystkich bezpraw i krzywd, jakie cierpią górnicy. Pozostają na służbie wielkiego, potężnego kapitału, który z całą bezwzględnością stosuje do nich

prawo nadwartości. Co więcej, kapitał ten lata całe wywierał i wywiera wpływ na wszystkie dziedziny życia społecznego i politycznego. Wraz z siłą roboczą, jaką zabierał robotnikowi, anektował dla siebie wszystkie prawa obywatelskie robotnika i wprowadzał dlań formalne niewolnictwo, którego resztki po dziś dzień pozostały w zagłębiu. Długie lata górnik śląski był bezbronnym wobec kopalni. Najmniejszy odruch samoobrony był bezwzględnie zwalczany i gnieciony w zarodku. Śląskie zagłębie węglowe było terenem, na którym orgje kapitalistycznej eksploatacji bogactw i ludzi święciły swoje tryumfy. Wszystkie dziedziny życia politycznego i narodowego polskiej ludności górniczej leżały podeptane przez potężnych baronów węglowych. Ludność wyzyskiwana nie reagowała, a jedynym aktem samoobrony społecznej były czyny rozpacz, beznadziejne, żywiołowe strejki. Trzeba było długich lat ofiarnej pracy, by w umysłach tysięcy robotników wzbudzić uświadomienie. Dziś stosunki zmieniły się. Dzisiaj zagłębie — to najruchliwsza i najgłębiej czująca część Ks. Cieszyńskiego. Cały ruch emancypacyjny Śląska koncentruje się w zagłębiu, stąd idą hasła walki, obrony, emancypacji.

W zagłębiu ostrawsko-karwińskim istnieje od lat, zamiast dawnych lokalnych, centralna organizacja zawodowa górników, pod nazwą „Unja górników w Austrii“. Dziś liczy 14.214 członków, karnych, uświadomionych, którzy pilnie spełniają rozkazy swej organizacji. Dlatego też praca Unji górników jest bardzo wydatną. Organizacja oczyściła zagłębie z wielu nadużyć gwarectw, przywróciła na kopalniach poszanowanie ustawy górniczej, do instytucji, jak kasy brackie i korporacje górnicze, wprowadziła mężów zaufania robotników, którzy pilnie baczą na każdy przejaw życia górniczego i zwalczają nadużycia.

Kilka cyfr ilustruje najlepiej działalność Unji górników. W ciągu lat 1906, 1907 i 1908 Unja urządziła w zagłębiu

2.784 zgromadzenia górnicze, przeprowadziła 39 strejków, z tych 30 zwycięsko, kilka ruchów zarobkowych, wskutek czego zarządy kopalń musiały podnieść zarobki i poczynić inne ustępstwa. Dziś organizacja górnicza jest siłą w zagłębiu, z którą muszą się liczyć, bo wiedzą, że za tą organizacją stoi kilkanaście tysięcy członków i drugie tyle sympatyków, idących w myśl jej poleceń. Organizacja wniosła w zagłębiu myśl społeczną, z ciemnych niewolników uczyniła ludzi, zdolnych do czynu. Nauczyła górników myśleć, kształcić się, korzystać z praw obywatelskich. Po za stolicami, tu ludność robotcza w Austrii najwięcej zajmuje się życiem społecznym i politycznym. W razie jakiejś ważniejszej kwestji tłumem ciągną górnicy na zgromadzenie, by się czegoś dowiedzieć, nauczyć lub podnieść głos protestu.

Obok organizacji zawodowej rozwija się w zagłębiu współdzielczy ruch robotniczy. Liczne spółki spożywcze mówią aż nadto wyraźnie o wysokim poziomie tutejszej klasy robotniczej, która otrząsnęła się i uwolniła z pod wpływów kopalń i wstąpiła na drogę pracy i organizacji gospodarczej.

W roku 1907 było w zagłębiu 18 spółek spożywczych, które liczyły 4.193 członków. Obrót roczny wynosił 1.458.950 koron, a czysty zysk 43.142 korony. Spółki spożywcze z wyjątkiem jednej są polskie, dziś jest ich znacznie więcej. Obok spółek spożywczych górnicy zakładają inne przedsiębiorstwa, jak piekarnie, rzeźnie, budują wspaniałe domy robotnicze, w których skupia się cały ruch społeczny danej miejscowości. Z drobnymi siłami, ze szczupłym kapitałem zabierają się do pracy i osiągają znakomite rezultaty. Trzeba naprawdę podziwiać niepożytą energję, samodzielność, rzutkość i przedsiębiorczość górników; z zapałem i poświęceniem oddają się własnej sprawie, ujmują ster rządów w gminie w swoje ręce, prowadzą walkę z przemożnymi baronami węglowemi. Złączeni w organizację zawodowej, politycznej i gospodarczej, wprowadzili życie

i energję w Ks. Cieszyńskim, eksploatowanym bezwzględnie przez wielki kapitał.

I mimowoli trzeba się zapytać, czy społeczeństwo polskie wiedziałooby i zajmowało się Śląskiem, gdyby nie ruch emancypacyjny górników. Co pobudziło nasze społeczeństwo do zajmowania się Śląskiem? Walka o szkołę polską. A walkę tę rozpoczął sam lud roboczy, wyszła ona z dołu, z małych domków górniczych, zrodziła się w duszy polskiego górnika, który, uświadomiony przez swą organizację, zrozumiał sprawę i stanął do walki. I nic innego tu nie wpływało na lud roboczy. Tradycje? — tych nie miał robotnik — a jeśli je miał, to jak najsmutniejsze. Bo i kto je miał mieć? Polski analfabeta z Galicji czy górnik śląski, wychowany pod obuchem wielkiego kapitału? Tej przemiany głębokiej w ludzie dokonała organizacja zawodowa i polityczna. Te formy życia społecznego, jakie istnieją w zagłębiu śląskim, są jedynymi może na całym obszarze Rzeczypospolitej polskiej. Stąd zasługują na to, by się społeczeństwo polskie z niemi gruntownie zapoznało.

Błędnym i szkodliwym jest stanowisko niektórych partii politycznych polskich na Śląsku, jeśli ze względów klasowych i politycznych zwalczają organizację górniczą. Korzyści wielkich tą drogą nie zyskają, a szkodzą sprawie odrodzenia Śląska, wytrącając broń z rąk robotników.

Szkolnictwo polskie w Ks. Cieszyńskim.

a) Język polski w szkołach ludowych.

Szkolnictwo śląskie cieszy się niezwykle dobrą opinią. Ludzie, nieznający bliżej stosunków w Ks. Cieszyńskim, byli do niedawna przekonani, że szkolnictwo polskie posiada znakomite warunki rozwoju, ludność ma szkół pod dostatkiem, nauczyciele w jasnych, obszernych salach kształcą dzieci w oj-

czystym języku, słowem — ludność polska w Ks. Cieszyńskim pochlubić się może dobrą szkołą i dobrym szkolnictwem.

Dopiero, kiedy z kresów morawsko-śląskich przyszły wiadomości o szkole polskiej, umieszczonej w szpitalu epidemicznym w Michałkowicach, o strejku dzieci polskich w Ostrawie polskiej, o gwałtach i bezprawiach czeskich inżynierów i wydziałów gminnych, o zniemczeniu szkół w Karwinie — polska opinja publiczna przekonała się, że szkolnictwo polskie w Ks. Cieszyńskim w opłakanych pozostaje warunkach. Trzeba było masowej akcji szkolnej, licznych wieców i zgromadzeń, gróźb strejku szkolnego, żeby w prawdziwym świetle ukazać martyrologję ludności polskiej na polu szkolnictwa.

Nie ulega ani na chwilę wątpliwości, że szkolnictwo śląskie jest wysoko i dobrze zorganizowane. Odnosi się to jednak do szkolnictwa niemieckiego przede wszystkim i czeskiego poniekąd. Polska ludność (60·9%) jest tu na całej linii pokrzywdzona i stale zaniedbana. Wieki całe pozostawała ludność nasza w stosunkach takich, że dziś, kiedy narody, zapomniane przez urzędową naukę, ludy ujarzmione, dla których tysiąc lat najazdu są jakby jeden dzień, te ludy „bez historii“ budzą się do życia narodowego — to ludność, mówiąca polskim językiem, z trudem uświadamia sobie, że polską władą mową i sama jest polską.

Obecnie w walce o szkołę polską lud przegląda na oczy i uświadamia sobie swą przynależność narodową. Walka o szkołę na Śląsku, prowadzona z wielkim nakładem sił i ofiar, stała się potężną dźwignią narodowej emancypacji naszej ludności z pod obcych wpływów i tradycji. Oczyszcza ona atmosferę z obcych naleciałości, ukróca wpływy czeskiej i niemieckiej burżuazji, uodpornia naszego robotnika na „wyższość“ niemieckiej czy czeskiej kultury, zmniejsza niemiecki i czeski „stan posiadania“ na Śląsku, podnosi duchowo polskiego robotnika, czyni go całym człowiekiem, wolnym obywatelem,

śmiało i dzielnie broniącym swych praw politycznych i narodowych. Skutki akcji szkolnej są niezwykle doniosłe, przenikają całe życie ludności polskiej.

Odczuwa to i rozumie doskonale czeska i niemiecka burżuazja, stara się przeto wszelkimi środkami paraliżować akcję szkolną, spotwarzać ludzi kierujących akcją, kłamliwym przedstawianiem skutków polskiej szkoły przerażać i odstraszać ludność polską. Ponieważ w akcji szkolnej kierującą rolę spełniają jednostki, przybyłe z Galicji, przeto czeska i niemiecka prasa polakożercza usiłuje sprowadzić akcję szkolną do rządu hecy antyniemieckiej i anticzeskiej, uprawianej przez „lästige Ausländer“ lub „přistěhovalců z Haliče“.

Według Niemców „ludność słowiańska na Śląsku wschodnim żyje w zgodzie“ z Niemcami czyli z temi warunkami, w jakie ją Niemcy podbojem wtłoczyli. I gdyby nie galicyjscy przybysze, na Śląsku wschodnim panowały spokój!...

Podobnie głosi czeska prasa szowinistyczna. „*Ostravský Denník*“ nieraz już wykazywał, że w Ostrawskim, t. j. na kresach śląskich, a nawet w całym zagłębiu ludność polska żyła w świętej zgodzie z czeską. W ostatnich latach przyszli „pani z Haliče“ i wszczęli akcję szkolną w czysto czeskich gminach i zniszczyli spokój. Ludność polska w Zagłębiu — powiada czeska prasa — nie potrzebuje i nie chce polskiej szkoły. Pod tym względem prasa czeska niczym nie różni się od niemieckiej. Usiłuje ona akcję szkolną sprowadzić do roli hecy szowinistycznej, uprawianej przez galicyjskich przybyszów.

Historja ruchu politycznego w Ks. Cieszyńskim w ostatnim stuleciu najlepiej dowodzi, iż ruch za wprowadzeniem języka polskiego w szkołach ludowych sięga początków XIX wieku, a więc czasu, kiedy o immigracji galicyjskiej na Śląsku nie mogło być mowy. Akcja za polską szkołą wyrosła samorzutnie z poczucia potrzeb kulturalnych ludności polskiej

na Śląsku. Inna rzecz, że zależnie od czasu, inaczej kształtowała się forma i sposób walki o szkolnictwo. Inaczej wyglądała ona w połowie XIX w., a inaczej dzisiaj.

Bardzo ciekawe i znamienne pod tym względem fakty kreśli prof. Londzin w rozprawie: *Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Ks. Cieszyńskim**).

„Zdaje się nie ulegać wątpliwości — pisze ks. Londzin — że w wieku XVI, XVII i XVIII do czasów Marji Teresy uczono po czesku, chociaż język polski także prawdopodobnie uwzględniano“.

„Od czasów Marji Teresy i Józefa II wprowadzono nadto do szkół język niemiecki, którego głównie uczono w szkołach miejskich, chociaż i w szkołach wiejskich nie był zaniedbywany. W szkołach miejskich uczono obok języka niemieckiego także czeskiego, względnie polskiego“.

„Językiem wykładowym, nakazanym przez rząd dla szkół wiejskich w całym Ks. Cieszyńskim, był język czeski. Utańczyło się zdanie wśród naszej inteligencji, że w ludowych szkołach katolickich w Ks. Cieszyńskim panował niepodzielnie język czeski aż do roku 1848. Twierdzenie to nie da się niczym poprzeć. Owszem udowodnić można, że pod względem językowym była i w tych szkołach wielka różnorodność i mieszanina, chociaż w gruncie rzeczy język czeski dominował, popierany przez władze szkolne“.

„Niepomyślny ten stan szkół trwał aż do r. 1848, chociaż powołane czynniki czyniły, o ile się to da udowodnić, już mniej więcej od r. 1810 starania, aby zamiast języka czeskiego zaprowadzić język polski w szkołach Ks. Cieszyńskiego. Rząd jednak odmawiał uparcie, aż do r. 1848“.

Na podstawie aktów szkolnych Jeneralnego Wikarjatu w Cieszynie z czasu od r. 1845 do 1856 i aktów dekanal-

*] Rozprawa wyszła w Sprawozdaniu dyrekcji polskiego gimnazjum w Cieszynie 1901.

nych dziekaństwa cieszyńskiego*) prof. Londzin ustalił wiele faktów z dziejów walki o polską szkołę na Śląsku.

„Pierwszy taki objaw, — pisze dalej prof. Londzin — dotąd znany, za wprowadzeniem języka polskiego do szkół ludowych zamiast morawskiego (czeskiego), znajduje się w petycji duchowieństwa z dziekaństwa jabłonkowskiego do Ministerstwa z dnia 16 marca 1848. Między innymi znajduje się tam następujący ustęp:

„...Abschaffung der czechisch-böhmischen Sprache und Schulbücher, welche die Kinder gar nicht verstehen und worin Ausdrücke vorkommen, welche auch den Lehrern und Gehilfen ganz unbekannt sind und ...Einführung der Schulbücher und des Unterrichtes in der polnischen Sprache in allen Volksschulen. Es muss—brzmi dalej petycja—unablässig dahingewirkt werden, dass kein einziges Schulbuch in böhmischer Sprache im Teschner f. b. Kommissariate in Schulen bestehe“.

A oto inny dokument z archiwum Jeneralnego Wika-rjatu:

„Hochwürdigste Diöcesan — Schulen — Ober-Aufsicht! Als im Laufe d. J. der Hochgeborene Herr Graf Leopold v. Lažanski k. k. Gubernial Vice-Präsident die Gemeinden des hiesigen Amtsbezirkes besuchte, und in den einzelnen Häusern sich von den Schulkindern aus ihren Schulbüchern vorlesen liess, so bemerkte Hochderselbe, dass die Bücher mährisch sind und die Aussprache der Kinder ganz polnisch war, und dass die Kinder nur mit Mühe und Überwindung sich in die mährische hineinzwangten.

Es entging Hochdemselben nicht, dass diess ein unnatür-

*) Księża wówczas byli nadzorcami szkół i dystryktowemi dozorcami szkolnemi.

licher Zustand sey, und dessen Behebung wünschenswerth erscheine, da der hiesige Dialect durchaus nur polnisch ist.

Hochderselbe geruhte mir die Versicherung zu ertheilen, es werde die hohe Landesstelle keinen Anstand nehmen den Unterricht in polnischer Sprache zu bewilligen etc.

Jablunkau, am 27 April 1848.

*Jos. Peter m. p.
Verwalter“.*

Również podobne petycje wpłynęły do Jeneralnego Wikarjatu w Bielsku, a stąd do Gubernium w Bernie na Morawach, następnie do Ministerjum. Po licznych urgensach Ministerjum oświaty dekretem z dnia 2 września 1848 l. 5556 zgodziło się na zaprowadzenie książek polskich, zamiast morawskich, w szkołach Księstwa Cieszyńskiego. „Powyższą więc datę — pisze prof. Londzin — t. j. dzień 2-go września 1848 uważać można za dzień narodzin polskiej szkoły ludowej w naszym kraju“.

Jakie były wyniki wprowadzenia języka polskiego do szkół ludowych?

„Ze sprawozdania o konferencjach nauczycielskich, zestawionego przez Jeneralny Wikarjat z dnia 29 marca 1849 — pisze prof. Londzin — wynika, że ludność bardzo dawno już pragnęła owej zbawiennej zmiany, że powitała ją z ogólną radością, bo nauka będzie odtąd prostsza i dla dzieci przystępniejsza, a tym samym i wyniki nauki będą obfitsze“.

W sprawozdaniach powyższych znajduje się wiele przykładów, świadczących o korzystnych skutkach nauczania w ojczytym języku.

„Chociaż Ministerstwo wydało rozporządzenie na korzyść języka polskiego w szkołach Ks. Cieszyńskiego i zarządziło zaprowadzenie książek polskich, mimo to Gubernium w Bernie nadsyłało w dalszym ciągu czeskie książki. Ponieważ władze szkolne nie zaopatrywały szkół w dostateczną ilość polskich

książek, lecz przeznaczają tylko corocznie pewną przepisaną liczbę, książki czeskie pozostały jeszcze kilka lat w użyciu, aż się całkiem zniszczyły i nie mogły być więcej użyte“.

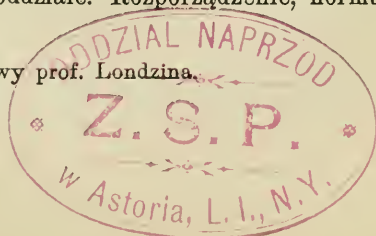
We współcześnie wychodzącym „*Tygodniku Cieszyńskim*“ pisał Stalmach*):

...„Względem miejskich szkół (cieszyńskich) na zapytanie ministerstwa oświadczyli się dozorca szkolni za polskim językiem wykładowym, lecz rada miejska, w której zasiadali koryfeusze niemieccy, uchwaliła pozostawienie języka niemieckiego, a to ze względu na urzędników, a nie na ludność; nie przyjęła nawet języka polskiego za przedmiot obowiązkowy, tylko pozwoliła uczyć się go dzieciom, które chcą. Lepiej postąpiły inne gminy miejskie. Natomiast wielka zaszła zmiana w szkołach wiejskich. Zamiast czeskiego języka, który w nich w dawniejszych czasach był prawnie ustanowionym, gminy, począwszy od granicy galicyjskiej od Bielska aż do Bogumina nad granicą morawską, jedna za drugą zaprowadzały język polski w swych szkołach. Pozostała jednak znaczna liczba gmin od strony morawskiej przy czeszczyźnie“.

W maju 1850 r. nadeszło rozporządzenie ministerjalne, mocą którego język polski stał się w cieszyńskich szkołach językiem obowiązkowym.

„Kiedy tak nauka w języku polskim, przedewszystkim w szkołach wiejskich, coraz to więcej się ustalała, a książki polskie prawie całkiem wyrugowały książki morawskie, zaczęły władze szkolne wprowadzać do szkół język niemiecki, nie tylko w wyższych klasach, lecz nawet w pierwszej klasie w drugim oddziale. Rozporządzenie, normujące

*] Cytata według rozprawy prof. Londzina.



naukę języka niemieckiego w szkołach wiejskich, wydane zostało d. 18 maja 1853 r.“

Rząd krajowy starał się następnie różnemi sposobami utrwalić i rozszerzyć naukę języka niemieckiego w szkołach polskich. Pod pozorem dawania ubogim dzieciom niemieckich elementarzy wymógł na wikarjacie kapitularnym w Strumieniu i nadzorczy szkół we Frydku przyjęcie owych elementarzy niemieckich (Fibel). Oprócz tego władze szkolne nie szczędziły uznania i pochwał dla tych nauczycieli polskich, którzy gorliwie uczyli niemczyzny w szkołach. Z małemi zmianami trzymają się i dzisiejsze władze tej samej taktyki, która obfite przynosi owoce, pomnażając szeregi nauczycieli renegatów, germanizujących dzieci i szkoły polskie.

Powyższe przykłady świadczą najdowodniej, iż akcja za spolszczeniem szkół, za pomnożeniem szkół polskich istniała dawniej na Śląsku Cieszyńskim. Opowiadania wrogiej nam prasy obconarodowej o sztuczności ruchu szkolnego i narzuceniu go przez galicyjskich przybyszów są zwykłym wymysłem, mającym na celu spowodowanie władz do wydatniejszego... gnębienia polskiego szkolnictwa.

b) Obecny stan szkolnictwa polskiego w Ks. Cieszyńskim.

1) Szkoły ludowe.

Już w poprzednich rozdziałach była o tym mowa, iż ludność polska jest pokrzywdzona pod względem kulturalnym. Władze szkolne krajowe systematycznie lekceważą każdą, najbardziej naglącą potrzebę szkolną ludności polskiej. Skutki tego są takie, że szkoły polskie są najniżej zorganizowane i jest ich najmniej, a tym samym nie mogą odpowiedzieć potrzebom naszej ludności. Rząd krajowy i wydziały gminne, opanowane przez obconarodową burżuazję, rozumieją doskonale znaczenie szkół dobrych dla rozbudzenia i pogłębienia uświadomienia narodowego. Dlatego konsekwentnie zmiierzają do gnębienia

polskiego szkolnictwa, do przemiany istniejących szkół polskich na utrakwistyczne, tj. niemieckie, do zapełniania szkół niemieckich lub czeskich polską dźwiatwą. Brak szkół ojczystych tamuje oświatę i rozwój narodowy, zaszczepia masie ludowej indyferentyzm narodowy, stwarza z niej masę bierną, która na wszelki przejaw ucisku politycznego i narodowego z trudem lub też zupełnie nie reaguje. Naród bez szkół, to naród niewolników, to łup dla szarlatanów politycznych, to masa niemiłosiernie eksploatowana pod każdym względem. Zabrać ludności szkołę to znaczy zniszczyć w niej ducha. Ludność polska na Śląsku mimo swej faktycznej większości, traktowana jest wszędzie i zawsze jako mniejszość narodowościowa. Warunki gospodarcze kraju uczyniły z niej masę proletarjacką, wydaną na łup wielkiego kapitału przemysłowego i rolnego, w którego interesie bynajmniej leżeć nie może rozwój narodowy ludności wyzyskiwanej. Stąd krzywdzenie ludności naszej na polu kulturalnym.

Według wykazów urzędowych *) było w r. 1906 na Śląsku ogółem 631 szkół, z tego w Ks. Cieszyńskim 320.

Z powyższej liczby przypadało na szkoły publiczne ludowe 278, publiczne wydziałowe 13, prywatne ludowe 23, prywatne wydziałowe 3, ćwiczeniowe 3. Do szkół ludowych uczęszczało w Ks. Cieszyńskim ogółem 66.181 dzieci. Do szkół niemieckich uczęszczało 12.017, czeskich 15.331, polskich 26.900, niemiecko-polskich 8.554, czesko-niemieckich 4.397.

Z porównania liczby ludności niemieckiej z ilością dzieci w szkołach niemieckich wynika szczególne uprzywilejowanie niemieckiej a pokrzywdzenie polskiej ludności.

Ludność niemiecka stanowi w Ks. Cieszyńskim 15·2%,

*) Statistisches Handbuch für die Selbstverwaltung in Schlesien. Achter Jahrgang. Troppau 1908.

a liczba dzieci, uczęszczających do szkół niemieckich, wynosi 18·1%. Nie koniec jednak na tym. Mamy w Ks. Cieszyńskim szereg szkół utrakwistycznych niemiecko-polskich, mniej niemiecko-czeskich. W szkołach utrakwistycznych, zniemczonych, sposób kształcenia dzieci jest błędny i demoralizujący. Dziecko pobiera naukę w obcym sobie języku, niezrozumiałym dlań, od wczesnych lat wytwarza w sobie indyferentyzm narodowy, co w późniejszym wieku z konieczności rzeczy przynieść musi zaprzaństwo i renegactwo.

Do szkół utrakwistycznych niemiecko-polskich uczęszczało 8.554 dzieci. Jest to dziatwa wyłącznie polska, wydana na łup germanizacji, zwłaszcza gdy oddana jest na wychowanie nauczycielom renegatom, co w szkołach utrakwistycznych niemal że zasadą się staje *). Liczba dzieci ze szkół niemieckich i niemiecko-polskich wynosi razem 20.571, czyli 32·6% ogółu dzieci, uczęszczających do szkół.

Gdyby nawet ktoś chciał owe 8.554 dzieci ze szkół niemiecko-polskich zaliczyć do dzieci szkolnych, którym niebezpieczeństwo wynarodowienia nie zagraża — to jeszcze procent dzieci nie zrównałby się z procentem ludności polskiej. 26.900 dzieci ze szkół polskich + 8.554 daje 35.454, czyli 52·07% dzieci szkolnych, a ludność polska stanowi 60·9%. Brak zatem przeszło 10% dzieci, które zapełniają znowu szkoły czeskie. 10% równa się 6.618 dzieciom.

Wychodząc z założenia, iż procentowi ludności odpowiada procent dzieci szkolnych, powinno do szkół polskich ludowych uczęszczać 40.370 dzieci. Uczęszczało jednak w roku omawianym tylko 26.900. **13·470**, tj. 20·3% dzieci polskich, pozostawało zatem w zakładach, których zadaniem jest nie wychowanie, lecz **wynaradawianie!**

*) Wiele szkół władze zutrakwizowały na skutek podszeptów i starań nauczycieli polskich, kierowników szkół.

Przeciw powyższemu rozumowaniu mógłby ktoś podnieść zarzut, iż liczba ludności pochodzi ze spisu w r. 1900 a liczba dzieci z r. 1906, nie może się przeto zgadzać. Tak. Ale przyjąć trzeba, iż zarówno ze wzrostem ludności niemieckiej wzrastała i ludność polska, stosunek zatem pozostaje niezmieniony. Można dalej zarzucić, iż w szkołach utrakwistycznych dopiero od 4-tej klasy język niemiecki jest wykładowym. Tak jest. Ale też to właśnie jest najbardziej demoralizujące i szkodliwe, że w czasie, kiedy dziecko zaczyna się najwięcej umysłowo rozwijać, szkoła utrakwistyczna hamuje i wypacza rozwój dziecka.

Obliczenia powyższe mają na swe uzasadnienie i ten moment jeszcze, że ludność polska ma najliczniejsze rodziny. Jest to ludność przeważnie robotnicza, która posiada bardzo liczne rodziny. — Reasumując powyższe dane, trzeba przyjąć, iż w 1906 roku 13.470 dzieci polskich było wystawionych na niebezpieczeństwo wynarodowienia; bądź to brakowało dla nich szkół ojczystych, bądź też terorem zmuszono rodziców do oddania dzieci do szkół obconarodowych, o ile część nie uczyniła tego sama z braku uświadomienia.

Jestto stan bardzo smutny a trwa od wielu dziesiątków lat. Czyż może być coś smutniejszego, jak to, że ludność zmuszona jest oddawać młode pokolenia na pożarcie ludności silniejszej, że spoglądać musi, jak z jej własnej krwi wyrastają śmiertelni jej wrogowie, odszczepieńcy, renegaci, że później walkę z nimi prowadzi i doznaje w niej upokorzenia, zostaje obrzucona błotem, gradem słów obelżywych, kamieni i kałem... A przecież tak na ziemi śląskiej się dzieje. Wystarczy policzyć nazwiska ludzi, niszczących naszą oświatę, kulturę i szkołę. Są to synowie polskich górników i chłopów, wychowankowie szkół niemieckich i czeskich.

Aby jednak dokładniej i wyraźniej przedstawić szkolnictwo polskie w Ks. Cieszyńskim, trzeba porównać je z niemieckim i czeskim.

Według wykazów rządu krajowego było w r. 1906 szkół polskich z polskim językiem wykładowym:

szkół I klasowych 68 czyli 77·86⁰/₀ ogółu szkół tej kategorii

„ II „	46	„	73·01	„	„	„	„
„ III „	21	„	58·61	„	„	„	„
„ IV i V *) „	18	„	23·68	„	„	„	„
„ VI i VII „	—	„	—	„	„	„	„

Ludności polskiej było w Ks. Cieszyńskim 60·9⁰/₀.

Równocześnie było szkół czeskich z czeskim językiem wykładowym:

szkół I klasowych 19 czyli 21·35⁰/₀ ogółu szkół tej kategorii

„ II „	16	„	25·39	„	„	„	„
„ III „	7	„	19·50	„	„	„	„
„ IV i V **) „	20	„	26·31	„	„	„	„
„ VI i VII „	—	„	—	„	„	„	„

Ludność czeska liczyła w r. 1900 23·7⁰/₀.

Szkół niemieckich z niemieckim językiem wykładowym było: szkół I klasowych 1 czyli 1·12⁰/₀ ogółu szkół tej kategorii

„ II „	1	„	1·58	„	„	„	„
„ III „	4	„	11·16	„	„	„	„
„ IV i V „	21	„	27·62	„	„	„	„
„ VI i VII „	5	„	35·70	„	„	„	„

Ludność niemiecka wynosi 15·2⁰/₀.

Powyższe trzy zestawienia są bardzo wymowne. Wykazują, iż szkoły najniższe, a zatem najuboższe posiada ludność polska. Szkoły lepiej zorganizowane ma ludność czeska, najwyżej zorganizowane są niemieckie. Obraz ten jednak byłby niepełnym, gdyby nie dołączono doń szkół utrakwistycznych: niemiecko-polskich i niem.-czeskich. Utrakwizacja zaczyna się (przeważnie) z IV klasą i przemienia tym samym dotychcza-

*) IV-klasowych było 11, V-kl. 7. **) IV-klas. 5. V-klas. 15.

sową szkołę polską lub czeską na niemiecką. Szkoły utrakwistyczne można zatem zaliczyć do niemieckich.

Szkolnictwo ludowe niemieckie, jeżeli zaliczymy do niego szkoły utrakwistyczne, przedstawia się następująco:

szkół IV i V klas. 38 *) czyli 50% ogółu szkół tej kategorii

„ VI i VII „ 14 **) „ 100% „ „ „ „

Polskiej i czeskiej szkoły VI i VII klasowej nie było zatem ani jednej. Ludność polska nie posiada ani jednej wyżej zorganizowanej szkoły ludowej, aczkolwiek stanowi 60·9% ludności w kraju. Garść Niemców, licząca zaledwie 15·2%, zagarnęła dla siebie wszystkie wyżej zorganizowane uczelnie ludowe.

Poniżej zamieszczona tabela zawiera zestawienie wszystkich szkół ludowych w Ks. Cieszyńskim.

Klasy	Ilość wszystkich szkół	60·9 procent lu- dności polskiej ma		23·7 procent lu- dności czeskiej ma		15·2 procent ludności niemiec- kiej ma			
						niemieckich		utrakwistycz	
		szkół	procent	szkół	procent	szkół	procent	szkół	procent
I-III	188	135	71·81	42	22·34	6	3·19	5	2·65
IV-V	76	18	23·68	20	26·32	21	27·62	17	22·36
VI-VII	14	—	—	—	—	5	35·72	9	64·28

Z zestawienia powyższego wynika, iż ludność niemiecka ma szkół najwięcej i najlepsze. Jeśli mówi się o wzorowym zorganizowaniu szkolnictwa śląskiego, to odnieść to należy przedewszystkim do ludności niemieckiej.

Wystarczy porównać liczbę ludności polskiej z ilością szkół ludowych i to samo porównanie przeprowadzić u Niemców i Czechów, aby odsłonić nową stronę pokrzywdzenia naszej ludności.

*) Należy tu 9 pol.-niem., 8 czesko-niem., 21 niem.

**) 7 pol.-niem., 2 czesko-niem., 5 niem.

Oto suche wymowne cyfry:

U Polaków . . .	1 szkoła lud.	przypada na	1.430	ludności
U Czechów . . .	1 „ „ „ „	„ „ „ „	1.218	„
U Niemców bez utrakw.	1 „ „ „ „	„ „ „ „	1.283	„

Zaliczając utrakwistyczne do niemieckich, przypada 1 szkoła ludowa na 1.092 ludności niemieckiej*).

Szkolnictwo ludowe polskie pozostaje w najgorszych warunkach. Szkoła ludowa jest najważniejszą. Jeśli się zważy, że na Śląsku niema podziału na szkoły typu wiejskiego i miejskiego, tudzież niema nauki dopełniającej, ale dziecko obowiązane jest do uczęszczania na naukę codzienną od 8—15 roku życia, bez względu na to, czy uczęszcza do szkoły jedno — czy też więcej klasowej — to stan naszego, polskiego szkolnictwa musi przedstawiać się bardzo niekorzystnie. Trzeba wziąć pod uwagę i ten moment, że kiepskie szkoły ludowe nie mogą odpowiednio przygotować dzieci do szkół wydziałowych i średnich. Dlatego hakatystyczne władze śląskie paraliżują i niszczą polskie szkoły ludowe, aby ludność polską do nich zniechęcić. Dlatego rząd i usłużne mu wydziały gminne utrakwizują szkoły ludowe, aby po ukończeniu tychże rodzice oddawali dzieci do średnich szkół niemieckich. Z tych samych pobudek czynią to i Czesi. W oczach ludności polskiej zniesławiają nasze szkolnictwo ludowe, wykazują jego niższość i mniejszą wartość, aby tym samym swym szkołom średnim i wydziałowym zapewnić jaknajwiększą frekwencję. Dlatego ludność polska ma szkoły ludowe najnędniejsze, wydziałowych nie posiada zupełnie, a dwie średnie z trudem uzyskała (właściwie średnią szkołę publiczną posiada jedną, tj. gimnazjum w Cieszynie).

*) Zestawienie powyższe należy objaśnić tym faktem, iż ludność niemiecka koncentruje się głównie w miastach, po wsiach liczy po kilka, kilkanaście głów. W sumarycznym obliczaniu trzeba rozrzucone grupk Niemców uwzględnić.

2) Szkoły wydziałowe i średnie.

Do roku 1908/9 ludność polska na Śląsku nie posiadała ani jednej szkoły wydziałowej z polskim językiem wykładowym. Dopiero z rokiem 1909/10 powstała pierwsza wydziałowa szkoła polska w miasteczku Dąbrowa, leżącym w zagłębiu węglowym. Zanim jednak władze zdecydowały się zatwierdzić uchwałę wydziału gminnego*), upłynęło 1½ roku. Wpierw trzeba było pokonać tysiączne trudności, zanim na Śląsku ujrziała światło dzienne pierwsza szkoła wydziałowa polska.

Podobnie jak szkoły ludowe, przedstawia się sprawa szkół wydziałowych.

Według wykazów rządu krajowego z r. 1906 posiadali Niemcy w Ks. Cieszyńskim 11 szkół wydziałowych publicznych, a 3 prywatne, subwencjonowane obficie przez rząd i wydziały miejskie.

Czesi mieli 2 wydziałowe publiczne.

Polacy nie mieli ani jednej.

Z porównania liczby ludności z ilością szkół wydziałowych wypada:

U Niemców 1 szkoła wydziałowa publiczna na 5.112 ludności,

u Czechów 1 szkoła wydziałowa publiczna na 42.776.

Obecnie u Czechów stosunek ten się zmienił, gdyż do 2 szkół wydziałowych w Polskiej Ostrawie przybyła przed rokiem trzecia w Michałkowicach, a obecnie powstała czwarta w Orłowie.

Po doliczeniu 3 prywatnych szkół niemiec. wydziałowych**))

*) Od roku 1869 o języku wykładowym w szkole decyduje na mocy ustawy szkolnej państwowej wydział czyli rada gminna.

**) W Boguminie-Dworcu istnieje prywatna szkoła wydziałowa niemiecka siostr de Nôtre Dame, także sama istnieje w Bielsku i w Cieszynie siostr miłosiernych błog. Karola Boromeusza.

do publicznych, przypadnie 1 szkoła wydziałowa niemiecka na 4.017 ludności.

U Czechów przypada dziś 1 szkoła wydziałowa na 21.388 ludności.

U Polaków 1 szkoła wydziałowa przypada na 218.869 ludności.

Oto w jakim stosunku pozostaje szkolnictwo polskie do niemieckiego i czeskiego, w kraju, gdzie 60·9% ludności polskim włada językiem.

Nie koniec na tym. Pozostają jeszcze szkoły średnie: gimnazja, realne, seminarja nauczycielskie, wyższe szkoły przemysłowe.

Omawiając powyższy rodzaj szkół, można na wstępie powiedzieć, iż Niemcy są i pod tym względem uprzywilejowani.

56.240 Niemców posiada 9 zakładów średnich, w tym 2 prywatne z prawem publiczności i obfitą subwencją kraju i wydziałów miejskich.

85.553 Czechów posiada jedną szkołę średnią, seminarjum nauczycielskie w Polskiej Ostrawie.

218.869 Polaków posiada gimnazjum w Cieszynie i paralelki przy seminarjum niemieckim w Cieszynie.

Korzystne i uprzywilejowane położenie żywiołu niemieckiego na Śląsku Cieszyńskim przedstawia się wyraźniej, kiedy się zważy, że Niemcy po za Ks. Cieszyńskim mają na Śląsku opawskim jeszcze 2 gimnazja, 2 szkoły realne i 2 seminarja nauczycielskie. Na Śląsku cieszyńskim posiadają następujące zakłady średnie: trzy c. k. wyższe gimnazja: w Bielsku, w Cieszynie i we Frydku; dwie c. k. wyższe szkoły realne w Bielsku i w Cieszynie; wyższą szkołę przemysłową w Bielsku; c. k. seminarjum w Cieszynie i w końcu prywatne seminarjum męskie w Bielsku i prywatne seminarjum żeńskie w Cieszynie. Zaznaczyć należy, iż na samym pograniczu Śląska, w Morawskiej Ostrawie istnieją dwa zakłady średnie niemieckie: wyż-

sze c. k. gimnazjum i wyższa c. k. szkoła realna, z których ludność niemiecka, mieszkająca na pograniczu morawskim, zupełnie wygodnie korzystać może, mając nader dogodne środki komunikacyjne. Szkół średnich posiada ludność niemiecka na Śląsku poddostatkiem, 1 zakład niemiecki przypada w Ks. Cieszyńskim na 6.249 ludności. Jakżeż inaczej pod tym względem traktują władze ludność polską! A trzeba i to podkreślić, iż ludność nasza na Śląsku najbliższe szkoły średnie ma w Krakowie i szkołę realną w Żywcu.

Zrozumiałą jest rzeczą, iż w warunkach podobnych, jak wyżej skreślone, dzieci polskie zapełniają zakłady niemieckie. Zresztą nie dla kształcenia dzieci niemieckich, bo tych tyle na Śląsku cieszyńskim niema, lecz dla hakatystycznych celów rząd tworzy niemieckie szkoły średnie na Śląsku. Polityka grabieży i rozboju, jaką prowadzi w Austrii wszechniemiecka burżuazja, znajduje swój najlepszy wyraz na Śląsku. Bez względu, zaborcza polityka germanizacyjna nie zna tutaj żadnej miary i uczciwości. Gwałtem narzuca się ludności polskiej szkoły niemieckie, a polskie zakłady paraliżuje się i odsuwa w nieskończoność. Sprawa polskiego seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie jest tego dowodem, ale i zarazem przykładem, jak daleko idzie niedołęstwo i lekkomyślność polskiej reprezentacji parlamentarnej w Wiedniu. Gimnazjum polskie w Cieszynie dał rząd, zawierając z Kołem polskim pakt, mocą którego dla 50-tysięcznej ludności niemieckiej w Ks. Cieszyńskim przybyła ósma szkoła średnia niemiecka: gimnazjum we Frydku.

Sprawa gimnazjum Cieszyńskiego znana, nie trzeba się nad nią zbytnio rozwodzić. Do powyższej uwagi należy dodać, iż *M a c i e r z* szkolna utrzymywała gimnazjum przez 8 lat i wydała na nie 487.615 koron (licząc w to kosztą gmachu) a w oddanym budynku poczyniła adaptacje, uzupełniła zbiory naukowe i t. d.

Obecnie sprawa przetworzenia paralelek polskich na samoistne seminarjum czeka od 3 lat, obietnice raz wraz przychodzą z Wiednia, wyznaczono miejsce pod budowę na Bobrku koło Cieszyna (bo w Cieszynie nie chcieli Niemcy), aż wreszcie z rokiem 1909/10 paralelki pozostały bez pomieszczenia!...

Frekwencja niemieckich zakładów wykazuje najlepiej, dla kogo owe zakłady istnieją.

Według sprawozdania rządu krajowego uczęszczało do seminarjum nauczycielskiego niemieckiego (należą doń paralelki polskie) w r. 1906 — 71 Niemców, 18 Czechów i 159 Polaków! W prywatnych seminarjach w Bielsku i Cieszynie było w tym czasie polskich uczniów i uczenic 39. W gimnazjum niemieckim w Cieszynie w r. 1906/7 na 326 uczniów było Polaków 101, w szkole realnej niemieckiej w Cieszynie było w tym samym czasie na 453 uczniów 106 Polaków, w szkole realnej w Bielsku uczniów Polaków było 56 i t. d.

Według obliczeń prof. Popiołka *) „liczba wszystkich uczniów polskich, uczęszczających do gimnazjów i szkół realnych w Ks. Cieszyńskim, przewyższa od szeregu lat 600, ale w gimnazjum polskim jest ich mniej niż połowa tego. Wielu uczęszcza do szkół realnych, jest bowiem sporo takich rodziców, którzy boją się oddać chłopca do gimnazjum polskiego, a wstydzą się go dać do niemieckiego i dlatego posyłają go do szkoły realnej. Ta jest tylko niemiecka. Ale po odtrąceniu realistów pozostaje jeszcze 175 uczniów polskich, uczęszczających do gimnazjów niemieckich“.

Wystarczy przejrzeć statystykę uczniów w zakładach niemieckich w Ks. Cieszyńskim, by się przekonać, że zakłady zapełnia młodzież polska lub niemiecka z poza Śląska. W sztuczny sposób utrzymują Niemcy liczną frekwencję w swych zakładach.

*) Gimnazjum polskie w Cieszynie. Przewodnik oświatowy, czerwiec 1909, Kraków.

W r. 1908/9 uczęszczało do sześciu*) zakładów na Śląsku 1989 uczniów, w tym Polaków 564, Niemców 1336, Czechów i innej narodowości 89. Liczba Niemców przewyższa zatem dwukrotnie liczbę uczniów polskich. Stan powyższy tłumaczą następujące dane.

Ze Śląska uczęszczało 1447, z poza Śląska 542 uczniów, z tego z samej Galicji 300. Wielki procent uczniów galicyjskich pochodzi stąd, że Niemcy z Galicji posyłają dzieci do szkół niemieckich w Bielsku i w ten sposób podtrzymują silnie frekwencję Niemców w szkołach średnich**). W liczbie 542 znajduje się Polaków około 46, po odtrąceniu tej cyfry pozostanie około 500 uczniów niemieckich z poza Śląska. Ogółem przeto do zakładów na Śląsku uczęszczało w r. 1908/9 z młodzieży śląskiej około 520 Polaków, 836 Niemców (w tym 106 z samego Cieszyna), reszta przypada na Czechów i inne narodowości. W takim świetle przedstawia się owa przewaga Niemców w szkołach średnich w Ks. Cieszyńskim. Dla jakich celów rząd utrzymuje zakłady średnie niemieckie na Śląsku — powyższe dane dostatecznie wykazują.

Frekwencja w gimnazjum polskim w Cieszynie dopiero z rokiem 1907/8 przekroczyła liczbę 300. Że frekwencja jest tak mała, na to składają się przyczyny rozmaite. Zapewne, że brak uświadomienia narodowego odgrywa tutaj znaczną rolę — ale też daleko głębszą przyczyną jest odstraszący przykład, jaki daje gimnazjum wskutek niesłychanej surowości klasyfikacji. „W porównaniu ze wszystkimi innemi zakła-

*) Trzy gimnazja niemieckie w Bielsku, Cieszynie, Frydku i polskie w Cieszynie, dwie niemieckie szkoły realne w Bielsku i w Cieszynie. (Pominięte tu są seminarjum niemieckie w Bielsku i Cieszynie i czeskie w Polskiej Ostrawie). Obliczenia powyższe według *Świata Słowiańskiego*, nr. 58, 1909: „Ze statystyki szkół średnich w Cieszyńskim“.

***) Między innymi minister rodak Dr. Duleba posyła syna swego do niemieckiej szkoły realnej w Bielsku, jak gdyby w Galicji szkół realnych nie było. Renegackie pismo „*Ślązak*“ postawiło niedawno Dra Dulebę, jako wzór godny naśladowania, rozumie się dla renegatów!

dami na całym Śląsku gimnazjum polskie zajmowało co do ilości reprobowanych uczniów w ciągu ostatnich 9 lat zwykle pierwsze miejsce, lub drugie“ *) — pisze prof. Popiołek i stara się usprawiedliwić surowość klasyfikacji kiepską organizacją szkół ludowych, z których uczniowie do gimnazjum przychodzą. O tym wszyscy wiemy. Ale czyż to jest jeszcze dostatecznym powodem, by po 20% uczniów reprobowano, by ta „rzeź Herodowa“, jak się ktoś o klasyfikacji w gimnazjum wyraził, trwała do V-tej klasy? Od czego istnieje egzamin wstępny? Skąd ta surowość przez całe niższe gimnazjum? A zresztą ludzie, stojący na czele zakładu, chyba dostatecznie wiedzą o trudnościach szalonych, jakie przewycięzać musiał zakład, zanim go upaństwowiono. Na czyją korzyść wychodzi niesłychana surowość klasyfikacji w zakładzie, na którego byt ze wszech stron czyhają Niemcy — nie trzeba tłumaczyć. Wyjątkowe warunki, w jakich gimnazjum pozostaje, powinny być wystarczającym argumentem, że „pisanie dwójek“ i reprobowanie uczniów *en masse* jest zgoła niepożądane i z racjonalnym sposobem wychowania nie wiele ma wspólnego. Społeczeństwo polskie długie lata składało ofiary na zbudowanie uczelni polskiej, aby w niej dziatwa żyjąca na niemczonej ziemi śląskiej znajdowała naukę i wykształcenie, grosz ofiarny nie płynął po to, by jedyna polska szkoła średnia na Śląsku świeciła przykładem, jak uczniów reprobować należy — tak, by wyższe klasy niemal pustkami świeciły.

Reasumując powyższe dane i wywody o traktowaniu polskiego szkolnictwa przez władze, stwierdzić należy, iż ludność polska posiada najbardziej zaniedbane szkoły. Szkoły ludowe ma najniżej zorganizowane, w wielu gminach polskich brak szkół ludowych, szkołę wydziałową posiada zaledwie jedną, średnią również jedną. Stosunek, jaki zachodzi między szkolnictwem polskim a niemieckim i bodaj czeskim, mówi

*) Przewodnik oświatowy, czerwiec 1909.

nadto wyraźnie, do czego zmierza polityka rządu krajowego i władz szkolnych. Chcą nam spacyzyć i zniszczyć szkolnictwo a dzieci wychować na renegatów i zaprzańców.

c) Utrakwizacja szkół polskich.

Już w poprzednich rozdziałach była mowa o utrakwizowaniu polskich szkół ludowych. Do niedawna uważano utrakwizację za akt bezprawny, nieprzewidziany zatym ani ustawą szkolną śląską, ani rozporządzeniem rządu krajowego. Tymczasem sprawa utrakwizacji została już dawno przygotowana i z góry obmyślana. Ministerjum oświaty, po stosunkowo niedługim wahaniu, pozwoliło dekretem z 2 września 1848 na wprowadzenie książek polskich zamiast morawskich w szkołach Ks. Cieszyńskiego — ale rząd krajowy w Opawie równocześnie niemal przygotował plan zniszczenia naszych szkół i ograniczenia języka polskiego.

W rozprawie prof. Londzina, z której poprzednio przytoczono wypiski, znajduje się niezwykle znamieny reskrypt rządu krajowego w sprawie nauki niemczyzny w polskich szkołach ludowych. Reskrypt ten jest zapowiedzią i zarodkiem późniejszych ustaw, wprowadzających utrakwizację. Oto ów reskrypt:

„Von der k. k. Landesschulbehörde. $\frac{1520}{\text{Sch.}}$

Nach dem Berichte des k. k. Volksschulinspektors vom 26 Juli l. J. über die im genannten Monate vorgenommene Inspection mehrerer Volksschulen im Teschner Commissariate sprachen einige Lehrer den Wunsch aus, es möchte zur Erleichterung und Förderung des deutschen Unterrichtes in den slavischen Schulen für Beteiligung der ärmeren Kinder mit Gratisbüchern gesorgt werden. Das Hochwürdigste f. b. Kapitularkapitel wird ersucht, nach Einholung der Wohlmeinung des Herrn Diöcesan-Schulobenaufsehers und der Herren Schuldistriktaufsehers sich anher zu äussern, ob nicht von den seither

bewilligten Gratisbüchern, und zwar anfänglich von der Fibel, ein Theil deutsch zu verabreichen wäre.

Troppan, am 10 August 1853“.

Jeneralny wikarjat w referacie, wystosowanym do rady szkolnej krajowej w Opawie z dnia 19 września 1853 l. 314, zgodził się na powyższe propozycje i zażądał pomnożenia niemieckich elementarzy (Fibel) już na rok 1854.

W ten sposób udało się władzom przemycić do szkół polskich niemieckie elementarze i zdobyć dla języka niemieckiego szerokie uprawnienie. Jakiemi drogami zmierzał rząd krajowy do wprowadzenia niemczyzny do naszych szkół i w jaki sposób pozyskiwał nauczycieli polskich do celów germanizacyjnych, widać z reskryptów, z których jeden brzmi następująco:

„Von der k. k. Schl. Landesschulbehörde. $\frac{674}{\text{Sch.}}$

Nach einem Inspectionsberichte des k. k. Schulrathes vom 2 April l. j. verspricht der deutsche Unterricht bei den meisten der von demselben so eben inspicierten Volksschulen im Teschner Commissariate ein gutes Gedeihen; insbesondere werden die Schulen zu Ogradzon, Perstetz, Heinzendorf,... Hnoynik u. Sedlicht genannt, bei denen der Fortgang der Kinder im Deutschen bereits ein verhältnissmässig recht erfreulicher sei. Das Hochwürdige f. b. Generalvicariat wird ersucht, den Lehrern Johann Wicherek, Georg Thomanek, Franz Schwanda,... Franz Thomanek und Ignaz Burel für ihre eifrige, zweckmässige und erfolgreiche Verwendung in Betreff des deutschen Unterrichtes die hierortige Anerkennung auszudrücken.

Troppan, am 5. April 1854. podpis nieczytelny“.

W drugim reskrypcie z 16 października 1854, przesłanym do gieneralnego wikarjatu, rozpisuje się Rada szkolna krajowa o powyższych nauczycielach i powiada: „das Hochwürdige fb. Generalvicariat für ihre (mowa o nauczycielach) vorzügliche und erfolgreiche Verwendung u. was die genannten Lehrer

betrifft, namentlich für die in dem deutschen Sprachunterrichte erzielten günstigen Erfolge die Annerkennung des h. Ministeriums ausdrücken wolle“.

Takimi drogami docierały władze do dusz nauczycieli śląskich i czyniły z nich fanatycznych zwolenników niemieczyny. Stąd krok tylko do tego, by nauczyciel, zaszczycony uznaniem ministerjum, wyteżał wszystkie siły w kierunku zniemczenia szkoły. Władze krajowe wiedziały dobrze, jak przygotować grunt pod zgiermanizowanie polskiego szkolnictwa. Jednym dekretem wprowadzały język i książki polskie a drugim przemycały język i książki niemieckie. Nauka i szkoła cierpiały na tym, lud do szkół polskich zniechęcał się, a garnął do niemieckich, skąd promieniowała... „wyższa kultura“, zachwalana przez „gorliwych“ nauczycieli i zaszczipiana przez władze.

Z takiego podłoża wyrosły ustawy i rozporządzenia utrakwizacyjne z 16 stycznia 1873 r.

Rozporządzenie powyższe zaleca nauczycielom od początku mówić do dzieci po niemiecku; dziecko w pierwszym roku nauki powinno poznać około 200 słówek niemieckich, w drugim roku 300. Każdy elementarz, czeski czy polski, ma mieć na końcu słowniczek niemiecki; język „niemiecki powinien wciśkać się w życie szkoły z coraz większemi prawami, tak, że wśród dzieci starszych należy używać także języka niemieckiego, jako wykładowego obok ojczystego“*).

Zaczynają się więc rozmowy niemieckie zaraz po wpisach do klasy pierwszej („Sprechübungen... möglichst bald nach dem Eintritte der Kinder in die Schule“) i rachunki po nie-

*) Ustępy powyższego rozporządzenia zostały wyjęte ze zbioru: „Landesgesetze für Schlesien. V. Band. Kirchenbauconcurrrenz und Volksschulwesen. Zusammengestellt von Josef Kasprzykiewicz, K. K. Landesregierungsath. Troppau 1902. Im Selbstverlage. Druck von Adolf Drechsler in Troppau“. (Str. 268—273). Zamieścił je czerwcowy „Świat Słowiański“ str. 409—413, r. 1909, i stąd je cytujemy z braku oryginału

miecku. W klasie drugiej powinien już uczeń rozwiązywać łatwiejsze zadania rachunkowe (Rechnungsoperationen) po niemiecku, a potem już wszystkie. W trzeciej klasie następuje też omawianie ustępów z niemieckiej lektury, a wypracowania piśmienne niemieckie zaczynają się równocześnie z polskimi.

Po takich przygotowaniach szkoła ma nabrać charakteru utrakwistycznej.

„W piątym, szóstym, siódmym i ósmym roku nauki szkolnej nauka nabywa coraz bardziej cechy utrakwistycznej. W szkołach kilkoklasowych należy się posługiwać przeważnie niemieckim językiem, jako w k ł a d o w y m. Używa się czytanki niemieckiej obok nieniemieckiej, albo też nawet w y ł ą c z n i e“.

„Śpiew należy uprawiać w języku ojczystym, aż do klas wyższych; w wyższych jednakże należy przyswajając dzieciom także pieśni niemieckie, zwłaszcza patryjotyczne (vaterländische) i stosowne pieśni szkolne, dziecinne i ludowe“.

„Wacht am Rhein“—jest również pieśnią patryjotyczną, którą można przyswajać dzieciom polskim w szkołach utrakwistycznych.

Ostatni ustęp powyższego rozporządzenia brzmi:

„Rozumie się samo przez się, że zwłaszcza w szkołach kilkoklasowych, tudzież w takich, gdzie czynnymi są nauczyciele ze szczególniejszym uzdolnieniem pedagogicznym, można i wolno przyspieszyć oznaczony powyżej tok nauki języka niemieckiego“.

Za „uzdolnionych“ władze uważają tych nauczycieli, którzy gorliwie szerzą niemczyznę i otrzymują potym za te usługi „uznanie“ ministerjum. Ponieważ ci gorliwcy szli widocznie w nieskończoność z przyswajaniem dzieciom języka niemieckiego — Rada szkolna krajowa wskutek skarg ze strony polskiej rozporządzeniem z 19 września 1875 roku l. 3229 oznaczyła ilość godzin na naukę niemczyzny, ale równocześnie pozostawiła po staremu zupełną swobodę nauczycielom:

„Jakkolwiek w szkołach tych wyznaczono tylko miernie ilość godzin na naukę niemiecką („für den deutschen Unter-

richt“), wystarczy to najzupełniej nauczycielowi sumiennemu i tęgemu w metodzie („für den gewissenhaften und methodisch tüchtigen Lehrer“), który użyje do praktycznego przyswajania niemieckiego języka z początku szczególnie nauki rachunków, potem także realiów i nauki języka ojczystego („das Sprachfach; Muttersprache“).

A zatem i języka ojczystego mogą na Śląsku uczyć dzieci polskie w niemieckim języku. Oto do jakiej głupoty i zaślepienia doszły germanizacyjne rozporządzenia śląskiej Rady szkolnej krajowej.

Dalej powołuje się rozporządzenie Rady szkolnej krajowej na normalne plany nauczania („Normallehrpläne für Volks- und Bürgerschulen in Schlesien“) i powiada o nich:

„Z planów tych widoczna, że w szkołach jedno- i dwuklasowych nie potrzeba uszczuplać ilości godzin innych przedmiotów nauki; ale w szkołach trzyklasowych można na wyższych stopniach nauki zmniejszyć ilość godzin, wyznaczoną na naukę języka ojczystego, o jedną lub dwie, bo przez naukę języka niemieckiego nabiera się i tak ogólnego wykształcenia językowego“.

Powyzszym, bezdennie... pocziwym frazesem operują po dziś na Śląsku pruscy „Kulturtraegerzy“. W poniżaniu polskich szkół, w wykazywaniu wyższości języka niemieckiego lubują się rozporządzenia władz krajowych. Z polskiego języka zrobiły „eine minderwärtige Sprache“, wmówiły to w polską ludność, przygniecioną klasową przewagą niemieckiego kapitału, i dziś zbierają plony, utrakwizują jedną szkołę polską za drugą, wprowadzając do nich język niemiecki jako wykładowy.

Potworna anomalja pedagogji święci tryumfy w ustawach szkolnych i szkołach słowiańskich na Śląsku. Język niemiecki jest oficjalnie uznany za zupełnie wystarczający do „ogólnego wykształcenia językowego“. I czego trzeba więcej polskiej ludności!

Szkół utrakwistycznych polsko-niemieckich do r. 1906, jak już powyżej wykazano — było 20, w tym 1 — I kl., 3 — III kl., i 16 — IV-VI klasowych. W roku 1908 zutrakwizowały władze 5 szkół polskich w Karwinie, miejscowości; liczącej kilka tysięcy polskiej ludności górniczej. Jedna szkoła była zutrakwizowana jeszcze w r. 1897. Nauczyciele, a zwłaszcza kierownicy szkół karwińskich otrzymują od gminy karwińskiej (w wydziale zasiadają Niemcy, między niemi renegaci: inż. Bindacz i dyrektor browaru Proskowetz, dawniej zwał się Proskowiec) dodatki gminne i za to germanizują dzieci w tych szkołach. Gorącym propagatorem utrakwizacji jest inspektor szkolny, renegat Dostal, inspektor szkół polskich w trzech powiatach: cieszyńskim, frysztackim i frydeckim. W czasie urzędowania tego inspektora władze zutrakwizowały szkoły polskie w Dąbrowie, Biedowicach Dolnych, Istebnej, Lutyńi niemieckiej, Rychwałdzie itd. Utrakwizacja szkół w Karwinie jest również „dziełem“ inspektora Dostala.

Rozumie się, że władze krajowe niemczą szkoły na skutek uchwały wydziałów gminnych. Dlatego podobną uchwałę poprzedza agitacja germanizacyjna, prowadzona wśród ludności polskiej w gminie przez renegatów i Niemców. Następnie wydział gminny „czuje się“ zmuszonym uczynić zadość ludności miejscowej, uchwała utrakwizację, a władze krajowe czym prędzej spieszą ją zatwierdzić i wprowadzić. Potym mówi się: „szkołę zutrakwizowano na życzenie ludności“...

O podobne „życzenia“ nietrudno u ludu nieświadomego, przynięcionego nędzą ekonomiczną i uciskiem politycznym. Lud ciemny chwyta się różnych środków pozbycia się nędzy, a usłudni przyjaciele wskazują mu ratunek w niemczyźnie, więc zgadza się na utrakwizację, żąda szkół niemieckich, jak najwięcej nauki niemieckiego, bo gdzie się ruszy, wszędzie z ust „pańskich“ słyży niemiecką mowę. Znajomość niemczyzny nabiera stąd u ludu niezwyklej czci i wartości

staje się w jego rozumowaniu zapowiedzią lepszej przyszłości, postępu, wyższej kultury, taniego, wygodnego chleba.

Poniżej zamieszczony dokument jest żywym przykładem, jak lud śląski ceni niemieczynę i jak do niej wyciąga rękę. Wskutek podszeptów miejscowego nauczyciela, renegata Brody, ludność Niemieckiej Lutynji wniosła do wydziału gminnego następującą petycję, klasyczną ze względu na rozumowanie śląskiej ludności:

„Do świetnego wydziału gminnego w Niemieckie Lutyni!

Niżę podpisani proszom według zakonu gminnego § 40 o rychle zwołanie posiedzynia gminnego w którym nastym-pujoncy wniosek nadziejny porzondek do postawienia jest.

Wniosek: Żeby wydział gminny zechciał naukem we szkole tutejszej przemienić s polsko niemieckiej nauki na niemieckie to jest żebysie sie ponemiecku uczyło a popolsku nauka tylko jak na dworcu kolejowem w Boguminie we Szkole używana była, a żeby uchwała wydziałowa sprósbom zaras przesłana była do C. K. rady szkolne krajowe w Opawie, coby w nasze szkole naukem po niemiecku najpuzniej z początkem szkolnego roku zaprowadzona była.

Doświaczenie:

W tutejszej szkole sie dzieci po dzisiajszy dzien za mało po niemiecku nauczom bo jak ukonczom szkolny rok niesom w piśmie i weslowie ponemiecku wykształcone jako tego potrzebno przy kolei albo we fabrykach a przy wojsku gdzie tylko takowych do służby radzi liczom kturzi takie szkoły majom czyli nawszczywajom jak naprzyklad nadworcem jest nauka niemiecka.

Skoro przez niemieckom umjałosć nasza mlodziesz wjelki postemp i swoj chleb latwiej sobie wyrobić może, to podatku placoncy życzom sobie, i usielujom się żeby nasze dziatky przez umjałosć niemieckiego jenzyka używać mogli to co używajom inni co sie wniemieckie szkole wyuczylu a nie jako

wnasze szkole, gdzie najglowniejszym jest polska nauka gdzie u nas jeszcze dziś do wynauczowania niemieckiego nauczyciele som co nie majom egzamina dowyuczowania dla niemieckiej szkoly a som dla niemieckiego wielkimi nie przijaciolami a chwalom tylko co jest polskie.

Podatki w nasze gminie zwienkszajom się przes wielkie place na pomieszkania dla nauczycieli to też podatku placoncy majom prawo żondać żeby wnauce niemieckie wnasze szkole jejich dziatki nie byly zaniedbane co jim we wypracowaniu chleba szkodzi! bo stare przysłowi powjada że tyn kto płaci roskazuje, anietyn co od gminy moc pieniendzy pobiera dla tego ze podpisani najwjence takich interesujonych co majom dużo dziatek zastempujom bo sie usielujom bo wjedzom że wojowanie życia tylko przez naukem drugiego jenzyka bo jest niemieckiego ulechzone być może.

Podpisani tego wniosku doświadczonogo obczakujom jedno glosnego przijencia i proszom przewodniczzonego mjenowite odgłosowanie i proszom żeby prosba do C. K. rady szkolne krajowe w Opawie wydziału gminnego w przeciongu 14 dni do przeczytania i podpisania przelożona byla.

Nniemiecka Lutynia dnia 12/4 08“.

W powyższej gminie istnieje szkoła utrakwistyczna. Miejscowy kierownik założył w gminie „Nordmark“ i z pomocą dworskich (hr. Larischa) urzędników czyni starania o zupełne zniemczenie szkoły.

Wszędzie, gdzie wskutek wzmożonej frekwencji szkoła polska zacznie się rozwijać, wnet przystępują władze i miejscowi hakatyści do zutrakwizowania jej. A jeśli szkoła jest już utrakwistyczna, natenczas niemczą ją zupełnie. Tak stało się ze szkołą polską w powiatowym miasteczku Frysztat. Na Śląsku Cieszyńskim niema prawie miasteczka, w którym istniałaby szkoła polska.

Następstwa utrakwizacji są liczne i bardzo szkodliwe dla ludności polskiej.

Szkoła utrakwistyczna wstrzymuje i paczy rozwój umysłowy dziecka. Wiadomo, iż tylko szkoła z ojczystym językiem wykładowym może trafić do duszy i umysłu dziecka. Jeśli nauczyciel przemawia do dziecka w języku dlań zrozumiałym, tj. ojczystym, dziecko nabiera chęci do nauki i czyni w niej postępy. Wprost przeciwnie jest w szkole utrakwistycznej. W chwili, kiedy dziecko zaczyna się najwięcej umysłowo rozwijać, nauczyciel musi doń przemawiać w języku obcym, niemieckim, niezrozumiałym dla dziecka. Następstwem tego jest zniechęcenie do nauki, apatja, lenistwo, brak wszelkich elementarnych wiadomości.

Szkoła utrakwistyczna działa demoralizująco. Zadaniem szkoły wogóle, a dzisiejszej w szczególności jest nietylko nauczyć dziecko pisać, czytać, rachować, przyswoić mu pewne wiadomości, ale również dziecko wychowywać, rozwijać w nim charakter i duszę. Szkoła utrakwistyczna nie może dziecka wykształcić, a tym samym i wychować. Szkoła zniemczona, zamiast rozwijać umysł i duszę dziecka, wpaja weń apatję do nauki, wiedzy, społeczeństwa, narodu, wytwarza w nim indyferentyzm narodowy. Następstwem indyferentyzmu jest wynarodowienie, renegactwo i to jest zadaniem szkół utrakwistycznych.

Są jeszcze inne szkody. Utrakwizacja pomnaża liczbę nauczycieli niemieckich. Nauczyciele Niemcy, aczkolwiek nie posiadają zupełnej kwalifikacji do szkół z wykładowym językiem polskim, zajmują w nich posady i prowadzą dzieło germanizacji, czynią starania o przemianę szkoły na zupełnie niemiecką. W ten sposób władze dają posady w szkołach utrakwistycznych nauczycielom Niemcom lub renegatom a polskich odprawiają z niczym. Po zupełnym zutrakwizowaniu szkół naszych, mogą władze powiedzieć, iż polskie seminarjum jest niepotrzebne.

Wreszcie szkoły utrakwistyczne przez to, że źle wychowują i kształcą dzieci, utrudniają rozwój polskich szkół średnich. Uczniowie po ukończeniu szkoły utrakwistycznej nie mają odpowiedniego wykształcenia tak, że w szkołach średnich, np. gimnazjum polskim, z trudem mogą się dalej kształcić. A dalej rodzice z większą ochotą oddają dzieci ze szkół utrakwistycznych do zakładów niemieckich, niżli polskich, i w ten sposób pozbawiają zakłady polskie licznej frekwencji.

Niebezpieczeństwo, jakie wynika z utrakwizacji, jest wielkie, bo zagraża ono zagładą i zniszczeniem całemu polskiemu szkolnictwu. Utrakwizacja niszczy szkoły ludowe, osłabia i podkopuje byt szkół średnich, a tym samym niszczy naszą oświatę i przyspiesza wynarodowienie polskiej ludności. Utrakwizacja jest jedną z wytycznych polityki germanizacyjnej na Śląsku. Dlatego z utrakwizacją należy usilnie walczyć i domagać się zniesienia rozporządzeń Rady szkolnej krajowej, mocą których Niemcy wprowadzają na Śląsku utrakwizację.

W ostatnich dwu latach podniósł się ze strony polskiej ludności robotniczej gorący protest przeciw utrakwizacji. W r. 1908 na licznych zgromadzeniach w Karwinie domagano się zniesienia utrakwizacji w szkołach karwińskich. Polska partja socjalno-demokratyczna wniosła w r. 1908 petycję do sejmu, w której domaga się zniesienia utrakwizacji i pomnożenia szkół polskich. W miasteczku Dąbrowa wydział gminny dnia 30. września 1909 uchwalił zniesienie utrakwizacji w polsko-niemieckiej 6-klasowej szkole. W Błędowicach Dolnych ludność domaga się również zniesienia utrakwizacji.

Przykład polskiej ludności robotniczej i miasteczka Dąbrowy powinien odbić się gorącym echem, nawołującym do walki z germanizacją naszego szkolnictwa, z niszczeniem naszej oświaty.

d) Stosunek władz szkolnych do szkolnictwa polskiego.

Dowodem, jak władze śląskie starają się zgnieść każdy przejaw emancypacji ludności polskiej, jest sprawa broszury: „O doniosłości języka polskiego“. Broszura, wydana w r. 1905 przez Polskie Towarzystwo pedagogiczne, ściągnęła w r. 1908 niełaskę władz szkolnych i wywołała formalną burzę z następującego powodu. Jeden z nauczycieli w Będowicach Dolnych przesłał broszurę za pośrednictwem dzieci szkolnych kilkunastu rodzicom do przeczytania. Oburzył się na to miejscowy właściciel dóbr, znany w kraju giermanizator Rohrmann i wniósł na nauczyciela skargę do Ministerjum. Skarga wróciła do Opawy i Cieszyna. Rada szkolna krajowa udzieliła nauczycielowi ostrego napomnienia a rząd krajowy zrazu udzielił „Polskiemu Towarzystwu Pedagogicznemu“ upomnienia, ponieważ „broszura posiada tendencję „polemiczno-polityczną“, a P. T. P. uprawnione jest jedynie do wydawania książek i pism pedagogicznych“. Równocześnie c. k. Starostwo w Cieszynie nakazało usunięcie broszury ze wszystkich bibliotek P. T. P. w przeciągu dni 14. Następnie — kiedy sprawa stała się głośną — rząd krajowy zagroził natychmiastowym rozwiązaniem P. T. P., gdyby jeszcze raz przekroczyło zakres swego statutu.

Do celów, zakreślonych statutem P. T. P., należy między innymi: szerzenie zdrowych zasad pedagogicznych w społeczeństwie, wpływanie na rozwój szkół ludowych i popieranie wszelkich spraw wychowania publicznego i domowego. Broszura: „O doniosłości języka polskiego“ tłumaczy w sposób popularny znaczenia ojczystego języka w szkole i oto co wywołało nienawiść władz śląskich.

Za dowód, jak P. T. P. dalekie jest od wpływów politycznych i jak wysoce jest lojalne, służy walne zgroma-

dzenie P. T. P. z r. 1908, na którym „z setek piersi *) wyrwał się trzykrotny okrzyk: „Najjaśniejszy Pan Cesarz Franciszek Józef I. niech żyje!“ a uroczysty hymn popłynął przed Tron Najwyższego. Następnie przyjęto wśród oklasków i wysłano do kancelarii cesarskiej telegram następującej treści:

„Zebrani na walnym zgromadzeniu Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Cieszynie nauczyciele Polacy Księstwa Cieszyńskiego ośmielają się złożyć u stóp Tronu z powodu jubileuszu 60-letnich błogich dla wszystkich rządów Najjaśniejszego Pana, wyrazy najgłębszej czci i hołdu, jakoteż przywiązania, wierności i gorącej wdzięczności za przychyłność i opiekę, okazywaną stale nauczycielstwu i szkolnictwu polskiemu na Śląsku, zasyłając modły do Najwyższego o zachowanie nam Najjaśniejszego Pana i Monarchy przez długie jeszcze lata dla szczęścia i dobra wiernych Mu poddanych“.

I taka uniżona lojalność nie starczy, by uniknąć szykan ze strony germanizacyjnych a raczej prusofilskich władz szkolnych śląskich. P. T. P. skupia w sobie nauczycieli Polaków; renegaci i Niemcy należą do „Landlehrervereinów“, które dążą otwarcie do zniemczenia szkolnictwa polskiego. P. T. P. nie może się jednak mimo swej lojalności cieszyć przychyłnością władz śląskich, bo w swym organie „Miesięczniku pedagogicznym“ zwalcza utrakwizację, wnosi petycje do Opawy, a w r. 1907 wystosowało do Ministerjum memorjał z żądaniem zniesienia rozporządzeń utrakwizacyjnych Rady szkolnej krajowej z r. 1873 i 1875. Memorjał do dziś niezadowolony, natomiast skargę hakatysty Rohrmanna, wniesioną w rok później na P. T. P., Ministerjum przesłało zaraz władzom śląskim do załatwienia.

Nadzór nad szkołami w Ks. Cieszyńskim, podobnie jak i gdzieindziej, wykonywają inspektorowie szkolni. Podczas gdy

*) Cytujemy według „Dziennika Cieszyńskiego“ nr. 276, r. 1908.

w Galicji każdy okręg szkolny ma swego inspektora, to na Śląsku 2 inspektorów wykonywa inspekcję nad wszystkimi szkołami. W trzech powiatach Ks. Cieszyńskiego, t. j. w okręgu Cieszyńskim, Frysztackim i Frydeckim, nadzoruje szkolnictwo polskie inspektor Dostal, zniemczony Ślązak, bez najmniejszych do tego kwalifikacji. Inspektor Dostal nie włada językiem polskim ani ustnie, ani pisemnie. Takiemu to urzędnikowi rząd krajowy powierza inspekcję i pieczę nad szkolnictwem polskim w trzech powiatach o 111 szkołach polskich i niemiecko-polskich o kilkuset klasach. W powiecie bielskim inspektor Wiśniewski*), renegat, wróg seminarjum polskiego w Cieszynie, wykonywa inspekcję nad 86 szkołami polskimi, polsko-niemieckimi i niemieckimi o 236 klasach! Jak z tego widać, inspektorzy stanowczo nie mogą podolać tak olbrzymiej pracy i dlatego też nie wysilają się zupełnie. O to chodzi władzom śląskim, chcą szkolnictwo utrzymać w największym zaniedbaniu i dlatego pieczę nad szkolnictwem polskim w kraju powierzyły dwum renegatom. Ośmioletnie rządy inspektora Dostala zaznaczyły się zutrakwizowaniem szeregu szkół polskich, dezorganizacją i spustoszeniem szkolnictwa.

W r. 1908 wyszli pierwsi kandydaci nauczycielscy z polskich paralelek przy seminarjum niemieckim w Cieszynie. Brak sił nauczycielskich ukwalifikowanych do szkół polskich — dotychczas wszystkie siły rekrutowały się z seminarjów niemieckich — napełniał młodych kandydatów słuszną nadzieją, że otrzymają posady w szkołach polskich. Po to kończyli paralelki polskie. Na Śląsku Cieszyńskim jednak władze innych są przekonane.

Oto władze oświadczyły kandydatom polskim, iż posad dla wszystkich nie będzie, ponieważ pierwszeństwo należy się kandydatom niemieckim, posiadającym egzamin z języka pol-

*) Pochodzi z Galicji.

skiego, gminy zaś nie życzą sobie wcale wychowanków paralelek, nie władających językiem niemieckim tak, jak kandydaci niemieccy. Inspektor bielski, wspomniany wyżej Wiśniewski, dodał jeszcze, że okręg bielski zarezerwowano przedewszystkiem dla wychowanków prywatnego seminarjum nauczycielskiego niemieckiego w Bielsku.

Postąpienie inspektorów szkolnych spotkało się z protestem ze strony polskiej, jako niesłychane bezprawie. Paralelki miały usunąć brak nauczycieli polskich, a już po pierwszej maturze brakło dla nich posad. Kandydaci niemieccy, którzy zdawali maturę z dwóch przedmiotów w języku polskim, mieli i mają pierwszeństwo przed polskimi w polskich szkołach. Oto jak wygląda stosunek władz do szkolnictwa polskiego. Ale na tym nie koniec. W wielu szkołach polskich, zwłaszcza w bielskim powiecie, zajmują posady nauczyciele pomocniczy bez wykształcenia seminarjalnego, bez egzaminów, oderwani od ławy szkolnej, ludzie, którzy po polsku nie umieją, ale którzy są „deutschfreundlich“ usposobieni i potrafilo sobie zjednać zaufanie bielskiej Rady szkolnej okręgowej. Są tu i nauczycielki kobiecych robót ręcznych, Niemki, bez kwalifikacji polskiej, które bezprawnie zastępują w szkołach polskich siły nauczycielskie polskie.

Do okręgu Bielskiego podało się w r. 1907 10 uczniów paralelek polskich. Dla utrzymania owych z niemiecka usposobionych, niewykwalifikowanych sił nauczycielskich na posadach polskich, bielska Rada szkolna okręgowa zamianowała z tych 10 kompetentów Polaków zaledwie 4 nauczycielami, a resztę podań odrzuciła. Przytym postępowano tak bezceremonjalnie, że uczniom paralelek polskich powyznaczano posady najgorsze, a gminom polskim, proszącym o kandydatów z paralelek polskich, narzucano uczniów seminarjów niemieckich. Popelniono przytym szczyt bezprawia, odmawiając posady uczniowi celującemu z paralelek polskich. Natomiast zatrzymano na posa-

dzie kierownika w polskiej szkole nałogowego alkoholika, który, wypuszczony z domu obłąkanych w Opawie, okazał się uzdolnionym do objęcia posady kierownika polskiej szkoły, chociaż nie posiada żadnych studjów ukończonych i został ze szkół wydalony.

Rada szkolna krajowa od kilku lat nie wydaje drukowanych sprawozdań o stanie szkolnictwa na Śląsku. Umożliwia to jej i inspektorom rządzenie polską oświatą po za oczami polskiej opinji. Według obliczeń „Miesięcznika pedagogicznego“ zapotrzebowanie sił nauczycielskich polskich na początku r. 1907 wynosiło 141, nie wliczając w to nauczycieli bez kwalifikacji językowej. „Rok 1907 — pisze „Miesięcznik Pedagogiczny“ — nie przyniósł większej zmiany; w paralelkach nie było jeszcze matury, z seminarjów niemieckich wyszło najwyżej 20 kandydatów z maturą niemiecką i polską. Przypuśćmy dla wszelkiej pewności, że w r. 1907 obsadzono posad 40, to jeszcze pozostało do obsadzenia z r. 1907 przeszło 100 posad nauczycielskich polskich. Na pokrycie tego zapotrzebowania mamy 54 kandydatów polskich i niemieckich, to znaczy, że po nadaniu posad wszystkim tegorocznym abiturjentom seminarjalnym, pozostanie jeszcze około 50 miejsc wolnych, jeżeli władze postarają się o ścisłe wykonanie ustaw szkolnych“.

Mimo takich warunków inspektorowie oświadczyli z rokiem 1908/9 kandydatom z paralelek polskich, iż brak dla nich posad.

Urzędowe oświadczenie inspektorów szkolnych miało na celu zachwianie bytem paralelek polskich. Oto puszczono je w obieg przed wpisami do seminarjum niemieckiego (wpisy do paralelek odbyły się tydzień później) i zastraszo uczniów polskich, mających zamiar wstąpić do paralelek polskich. Wskutek tego wielu uczniów z obawy, iż po ukończeniu paralelek

nie otrzymają posad, zapisało się do seminarjum niemieckiego lub przeniosło się z paralelek. Skutek był taki, iż do seminarjum niemieckiego zgłosiło się przeszło 40 kandydatów, w tym większość Polaków, do paralelek polskich tylko 17.

Od lat 5 paralelki polskie nie mają pomieszczenia, o własnym gmachu, który miał stanąć na Bobrku pod Cieszynem, nic nie słyhać. Posiadają 4 klasy seminarjalne, ale nie mają najważniejszej części tj. szkoły ćwiczeń, bez której podobno skompletowanie grona nauczycielskiego jest niemożliwe. Rok szkolny 1909/10 rozpoczął się w paralelkach polskich niesłychanym wydarzeniem. Po nabożeństwie szkolnym oświadczone uczniom, że mogą powrócić do domów, bo dla trzech klas niema pomieszczenia ani nauczycieli!...

Szkolnictwo polskie na Śląsku zależy w zupełności od władz niemieckich. Ludność polska nie wywiera tu żadnego wpływu, prócz głosów, idących z dołu od mas ludowych na wiecach, zgromadzeniach i w prasie. Dlatego też naczelną władza szkolna w kraju interpretuje niekorzystnie dla nas ustawy i stawia szkolnictwu polskiemu najrozmaitsze przeszkody.

Do niedawna nie było w Radzie szkolnej krajowej ani jednego Polaka. Obecnie zasiada w niej reprezentant nauczycielstwa polskiego. Nie jest on i nie może być mężem zaufania polskiego nauczycielstwa i społeczeństwa, jest zwykłym urzędnikiem, którego do nominacji cesarskiej przedstawia Rada szkolna krajowa. W wydziale krajowym niema Polaka. Szkolnictwo polskie pozostaje zatem wyłącznie w rękach Niemców, wybitnych giermanizatorów, lub Czechów, nienawidzących Polaków. Tu też koncentrują się nici giermanizacyjnej polityki szkolnej, dławiącej systematycznie polską szkołę i polską oświatę.

Referentem dla spraw szkolnych polskich w Radzie krajowej jest radca Chmel, Czech, wypróbowany wróg szkolnictwa polskiego. Działalność jego jako referenta jest znana

od lat wielu; jako ilustracja niech służy kilka następujących przykładów.

W Skrzeczoniu wydział gminny jednomyślnie uchwalił rozszerzenie 4-klasowej szkoły na pięcioklasową. Rada szkolna powiatowa jednomyślnie poleciła uchwałę tę do zatwierdzenia, ale Rada szkolna krajowa (tj. jej referent p. Chmel) wydała rozporządzenie, że szkoła ma nadal zostać 4-klasową, natomiast urządzone być mają dwie paralelki niemieckie(!) do I. i II. klasy.

Zarządzenie paralelek nastąpiło znienacka, bez wszelkich poprzedzających dochodzeń, bez wysłuchania rodziców, Rady szkolnej i wydziału gminnego!

W Niemieckiej Lutynji na Zbytkach „pozwolono“ na urządzenie paralelki, chociaż według ustawy i stosownie do liczby dzieci (187) szkoła powinna być 2—3 klasowa.

W Orłowej, w myśl ustawy, szkoła polska została rozszerzona na 5-klasową z trzema paralelkami, ale... gminie dano sposobność(!) do wniesienia rekursu(!) i w ten sposób umożliwiono odroczenie lepszej organizacji szkoły.

Sprawa osławionej polskiej szkoły w szpitalu epidemicznym w Michałkowicach jest więcej znaną opinii polskiej, mniej znane jest stanowisko radcy Chmela wobec tej szkoły.

Kiedy po ogromnych wysiłkach ludności polskiej w Michałkowicach, po masowych wiecach, — ostrych rezolucjach, — pod groźbą strejku szkolnego, Rada szkolna okręgowa, względnie c. k. urząd polityczny sam przesłał odpowiednie wnioski do Rady szkolnej krajowej w Opawie — to akt ten urzędowy leżał trzy miesiące w biurku referenta Chmela. A kiedy wreszcie pod presją z góry radca Chmel widział się zmuszonym „kawałek“ ten załatwić, to załatwił go w ten sposób, że dał szkole polskiej tylko jedną paralelkę w tej klasie, gdzie było 129 dzieci, klasy zaś trzeciej, gdzie jest 103 dzieci, nie pozwolono na dwie klasy rozdzielić.

Inaczej jednak referent załatwia sprawę, gdy chodzi o szkołę niemiecką lub czeską.

Kiedy w r. 1904/5 w czesko-niemieckiej szkole w Dąbrowie wybuchł strejk dzieci szkolnych z powodu nauczania religji w tejże szkole w języku polskim dnia 18. grudnia, to już 21. grudnia przyszedł przez Frysztat i Opawę „ukaz“, upoważniający nauczycieli świeckich do udzielania nauki religji w języku czeskim.

W trzech dniach sprawa została drogą przez Opawę załatwiona.

Nie na tym koniec działalności Rady szkolnej krajowej i jej referenta.

Przy szkole czesko-niemieckiej w Dąbrowie były wówczas paralelki polskie, doskonale się rozwijające. Rada szkolna krajowa w obawie, by z czasem nie musiała otworzyć tu polskiej szkoły, na wniosek referenta Chmela, bez poprzedniego porozumienia się z gminą lub z Radą szkolną miejscową, samodzielnie i kategorycznie, do dnia 14, bez prawa odraczającego rekursu, nakazała rozdzielić szkołę dotychczasową na dwie osobne szkoły i to w niezwykle perfidny sposób. Radca Chmel w rozporządzeniu Rady szkolnej uznał szkołę w Dąbrowie jako „polsko-niemiecką“, czyli utrakwistyczną, i jako taką ją pozostawił. Wydzielił zaś z niej r z e k o m e paralelki czeskie i utworzył z nich czeską szkołę narodową!

W ten sposób narzucono Polakom szkołę zniemczoną, bo utrakwistyczną, a Czesi otrzymali szkołę z ojczystym językiem wykładowym.

W r. 1907 gmina Dziedzice zażądała czwartej klasy, a gmina Czechowice rozszerzenia szkoły w Grabowicach o czwartą i piątą klasę. Rada szkolna krajowa nie pozwoliła ani na jedno, ani na drugie. Przepelnienie w wielu szkołach, zwłaszcza w powiecie bielskim, panuje tak straszne, iż w sali przeznaczonej na 40, mieści się nieraz 100 i więcej. W gminie Li-

gota 350 dzieci mieściło się w 2 klasach, w Zarzeczcu 400 dzieci w 3 klasach, w Zabrzegu 300 dzieci w 2 maleńkich klasach.

Z rokiem szkolnym 1909/10 w Gruszowie systemizowała Rada szkolna krajowa dla 300 dzieci 2-klasową szkołę o 2 siłach nauczycielskich. W sali, przeznaczonej dla 30 dzieci, mieści się 90. Nauczyciele uczą po 10 godzin dziennie a wyniki ich pracy są jak najszczęśliwsze. Dzieci, pozbawione powietrza, duszą się w ciasnych salkach, brak im miejsca, swobody, ruchu. Cierpi na tym ich młode zdrowie, cierpią nauczyciele, cierpi oświata, a z nią społeczeństwo polskie, którego młode pokolenia, zamiast nauki, wynoszą ze szkół choroby i degenerację fizyczną.

Wszelkie protesty, petycje, groźby i memorjały nie znajdują uwzględnienia w Radzie szkolnej krajowej, na której czele stoi prezydent kraju, obecnie hr. Coudenhove. Niemcy i Czesi mają lepsze szkoły, obszerne, jasne, odpowiednią liczbę sił nauczycielskich i tym wyższym i lepszym zorganizowaniem własnych szkół pozyskują dla nich rodziców polskich, a tym samym i dzieci polskie. Niemcy wyszydzą szkoły polskie i jak np. w powiecie bielskim nazywają je „szkołami dla pastuchów“, utrzymując, iż ludność nie dba o szkoły. W takich warunkach trudno mieć przywiązanie do szkół, które, pod rządami niemieckiej burżuazji i prusofilskich władz, przemieniają się w zakłady martyrologji polskiej dziatwy i polskiej oświaty.

Konferencje okręgowe nauczycielskie były do niedawna zwoływane i prowadzone w języku niemieckim na całym Śląsku. Dotąd w powiecie bielskim obrady na konferencjach nauczycieli ze szkół polskich toczą się w języku niemieckim. Nauczyciele renegaci, otaczani sympatją inspektora renegata, prowokują nauczycieli Polaków, wyszydzą ich dążność do wprowadzenia języka polskiego do obrad, konferencji i t. d. Oto

małeńka ilustracja z konferencji bielskiej w dniu 30. września 1908 r.:

Po otwarciu konferencji przez inspektora zabrał głos nauczyciel renegat Lamatsch z Goleszowa i przemówił następująco: „Bardzo mnie cieszyło a zarazem pewnie i wszystkich kolegów, że dotychczas obrady toczyły się w jednym języku, jak to bywało dawniej. Ten wspólny język urzędowy świadczył zawsze o tym, że nauczycielstwo w okręgu bielskim jest przejęte poczuciem potrzeby solidarności. Aż naraz od pewnego czasu grupa kolegów wyłamuje się z tej solidarności i rzuca ten język, uświęcony długoletnią tradycją (potakiwania u Niemców). Przynajmniej w tym roku, kiedy nasz cesarz obchodzi jubileusz, nie róbcie tego! (śmiech na ławach polskich). Szanujmy się, bo przecież „kein anständiger Mensch wird polnisch sprechen“. Ludzie, którzy w ten sposób odnoszą się do polskiego języka, mają kierować wychowaniem polskiej dziatwy szkolnej. Trudno o bardziej gryzącą ironję.

Nauczyciele-renegaci i Niemcy mają na Śląsku swoje okręgowe organizacje nauczycielskie, pedagogiczne, tzw. Landlehrervereiny, które są kuźnicą denuncjacji i zamachów na polskie szkolnictwo i nauczycielstwo.

Przed dwoma laty wniosły Landlehrervereiny bielskiego powiatu memorjał do sejmu, denuncjujący polskie nauczycielstwo. W memorjale *) rzucają rozliczne oszczerstwa i napaści na polskich nauczycieli, oskarżają ich o polityczną propagandę, która ma na celu „wytworzyć na Śląsku taką sytuację, któraby nie odpowiadała ani rozwojowi historycznemu naszej (tj. niemieckiej) kultury, ani dążnościom ludności, ani poczuciu sprawiedliwości“ i t. d. Zbrodnią, którą

*) Autorem memorjału jest nauczyciel-renegat z Międzywiescia K o ź d o Ń, redaktor „Ślązaka“ renegackiego a obecnie poseł do sejmu krajowego.

memorjał zarzuca nauczycielstwu polskiemu, są starania o podział konferencji nauczycielskiej na polską i niemiecką. Podział taki istnieje od r. 1904 na Śląsku w powiecie frydeckim i frysztackim, i to wskutek starań nauczycieli niemieckich. A zatem to, na co zezwoliło ministerjum w 2 powiatach, jest niedozwolone w trzecim powiecie i dlatego trzeba starających się o podział konferencji nauczycieli denuncjować przed sejmem.

W memorjale znajduje się jeden ustęp, niezwykle znamienny dla germanizatorskiej polityki władz na Śląsku:

„Zdobycie szkoły ludowej dla polskiego języka jako wykładowego, wyparcie, względnie wykluczenie niemieckiego języka z nauki, służą zewnątrznie jako szyld i pozwalają otoczyć się im (nauczycielom polskim) płaszczykiem przyjaciół ludu; w rzeczywistości jednak i w prawdzie chodzi tu o duchowe zdobycie ziemi, oderwanej przed setkami lat od upadłego z hańbą państwa polskiego, aby służyła wymarzonemu, w przyszłości powstać mającemu państwu jako silna marchja graniczna“.

W końcu memorjał wzywa sejm i rząd krajowy, by absolwentom z polskich paralelek nie przyznawano „uzdolnienia do nauczania w szkołach niemieckich i niemiecko-polskich“, bo jest to „kwestja utrzymania utrakwistycznego charakteru naszego(!) szkolnictwa ludowego“. Renegatom i Niemcom chodzi o zupełne ograniczenie uprawnień seminarjum polskiego, o zalanie Śląska niemieckim nauczycielstwem. W polskich paralelkach wykłada się język niemiecki, jako przedmiot, również wykład historii odbywa się w języku niemieckim, ale absolwenci otrzymują patenty tylko dla szkół polskich, podczas gdy absolwenci zakładów niemieckich, chociaż po polsku niewiele umieją, otrzymują patenty dla szkół niemieckich i polskich.

Powyższy memorjał, pełen oszczerstw i denuncjacji, podpisało 20 niemieckich posłów sejmowych.

Jeden z nich, dr. Bukowski, renegat, nie tak dawno rzucał

groźby pod adresem polskiego nauczycielstwa i szkolnictwa. W przemówieniu oświadczył, iż wyniki nauki po wsiach (a więc w szkołach polskich) są niewystarczające, w miastach i w okolicach przemysłowych zadawalające. Drowi Bukowskiemu chodzi o wyniki nauczania niemczyzny w szkołach polskich. „Czy przy organizacji szkolnictwa — mówił dr. Bukowski — w przyszłości nie okaże się z różnych względów potrzeba stworzenia różnicy między miastami i miejscowościami przemysłowymi z jednej, a gminami wiejskimi z drugiej strony, czy powołane do tego władze nie będą musiały energicznie wystąpić przeciwko radykalizmowi i narodowemu zacierzewieniu wielu polskich nauczycieli, zdających się uważać Śląsk za kraj do opanowania, pozostawiamy do rozważki kompetentnym czynnikom“.

Na każdy przejaw budzącej się oświaty i świadomości rzucają się z impetem i groźbami władze szkolne i usłużni jej renegaci. Chcą zdusić szkolnictwo i uśpić czynność ludności polskiej, stanowiącej 60·9% w Księstwie Cieszyńskim.

e) Towarzystwa giermanizacyjne w Ks. Cieszyńskim.

Tam, gdzie Rada szkolna krajowa i inne władze szkolne nie mogą szerzyć działalności, pracują narodowe lub oświatowe towarzystwa niemieckie. Stąd ludność polska w obronie szkolnictwa prowadzić musi walkę na dwa fronty, tym trudniejszą, że w towarzystwach występują napastniczo ludzie, stojący na czele władz szkolnych, sądowych i t. p.

Instytucją, której zadaniem jest szerzyć giermanizację i niemczyć szkoły słowiańskie w Austrii, jest Tow. *Schulverein*, znane dobrze w państwie. *Verein*, założony przed trzydziestu laty (r. 1880) w Wiedniu jako „*Deutscher*“ dla celów oświatowych przez ludzi, którym obca była „przemoc cywilizacyjna“, przemienił się dziś na instytucję o Bismarkowskim hasle: *Drang nach Osten!* W ciągu swej trzydziestoletniej blisko

działalności „Schulverein“ zebrał 14 milionów koron, z czego 12 wydał na cele szkolne, germanizacyjne. Jaką potęgą rozporządza, świadczy budżet z r. 1908, wynoszący 1 milion 115 tysięcy 673 korony! W tym znajduje się 300.000 koron, jako fundacja Maurycego Rohrmanna, b. posła sejmowego na Śląsku, który, sprzedając dobra Błędowice, przeznaczył pierwszą ratę 300.000 koron „Schulvereinowi“ specjalnie na „działalność“ w Księstwie Cieszyńskim. Członków liczy przeszło 100.000.

Na ostatnim zjeździe w r. 1909 w Bielsku-Białej poseł Oberleithner wzywał do wydatniejszej walki w miastach śląskich z polskością. Dla „mniejszości niemieckich“ w zagłębiu ostrawsko-karwińskim *Schulverein* utworzył 3 nowe szkoły i 4 ogródki dziecięce. Z rokiem 1909/10 powstała 2-klasowa szkoła w czysto polskiej osadzie Skrzeczoni, z fundacji „Schulvereinu“. Towarzystwo to zakłada ochronki i szkółki w górskich okolicach Śląska Cieszyńskiego i szerzy w tych wyłącznie polskich osadach germanizację. Przemocą, podstępem, intrygami narzuca polskim gminom swoje szkoły, ochronki, ogródki, tworzy miejscowe oddziały, subwencjonuje hakatystyczne towarzystwa, szerzy demoralizację w polskiej ludności. W ten sposób spełnia misję obrony „zagrożonej niemieckości na wschodnich kresach“.

Drugim towarzystwem z wyraźnym zabarwieniem prusofilskim jest *Nordmark* z siedzibą w Opawie. Operuje dziesiątkami tysięcy pruskich marek, mniej poświęca uwagi sprawie szkolnej, natomiast z całym nakładem sił i środków pieniężnych prowadzi ekonomiczny podbój ludności polskiej w Ks. Cieszyńskim.

f. Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego.

W tak trudnych warunkach ludność polska musiała odwołać się do samopomocy społeczeństwa polskiego. Trudno spo-

glądać na wzrastającą ekspansję żywiołu niemieckiego, na obejmującą nowe osady germanizację, kiedy słuszne żądania nie znajdują najmniejszego uwzględnienia u władz szkolnych, rządu i sejmu krajowego.

Niedomagania i braki na polu szkolnictwa usuwa „Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego“. Jedna z najstarszych instytucji polskich na Śląsku, zdołała sobie zjednać sympatje ogółu ludności polskiej w Ks. Cieszyńskim. W kraju, gdzie o jedną szkółkę lub paralelkę lata całe walczyć trzeba, gdzie często brak jednej szkoły naraża na wynarodowienie setki dziatwy polskiej, instytucja, utrzymująca i tworząca szkoły prywatne ludowe, wydziałowe i średnie, musiała znaleźć serdeczne przyjęcie na ziemi śląskiej i po za jej granicami, u społeczeństwa polskiego. Utworzeniem gimnazjum w Cieszynie w r. 1895, przypomniała smutne położenie ludności polskiej i zarazem rozbudziła ofiarnność naszego społeczeństwa.

Rozbudzony w ostatnich latach żywy ruch za polskimi szkołami na Śląsku, zwłaszcza na kresach morawsko-śląskich, nałożył na *Macierz* ciężary, którym z trudem podołać może. Wystarczy przyjrzeć się jej działalności, by zrozumieć, jak wielką oddaje społeczeństwu przysługę i jak ciężkie, a zarazem doniosłe spełnia zadanie.

W r. 1908/9 utrzymywała 6 szkół ludowych w gminach, zalanych nawałą germanizacyjną i czechizacją: Bogumin-Dworzec 4 kl. szkoła, Cieszyn 6 kl., Dzieńmorowice 3 kl., Gruszów 3 kl., Ostrawa Polska 5 kl., Lutynja Niemiecka 2 kl., i sześć ochronek. 1.639 dzieci polskich kształciło się i wychowywało w szkołach i ochronkach, utrzymywanych przez *Macierz*, 1.639 „*Macierz*“ uchroniła przed wynarodowieniem. A ta frekwencja dzieci w szkołach *Macierzy* stale wzrasta, jeszcze z końcem r. 1907/8 wynosiła 1.290.

Z rokiem 1909/10 *Macierz* utworzyła nowe szkoły ludowe w Małych Kończycach koło Ostrawy i w Toszonowi-

cach, a w Cieszynie szkołę wydziałową. Intensywny ruch szkolny, prowadzony z zapałem i ofiarnością przez polską ludność robotniczą, zwłaszcza napływową z Galicji, w Ostrawskim, zrodził nieprzepartą potrzebę ufundowania nowych kilku szkół. Zadaniu temu *Macierz*, rozporządzająca szczupłymi środkami, podołać nie mogła. Z pomocą przyszło jej *Towarzystwo Szkoły Ludowej*.

Wspólnymi siłami powstały szkoły ludowe w Radwanicach i Hermanicach i polskie gimnazjum realne imienia J. Słowackiego w Orłowie, w centrum zagłębia śląskiego.

Założenie gimnazjum realnego w Orłowie posiada niezwykle doniosłe znaczenie dla ludności polskiej nie tylko zagłębia, ale całego Śląska. W Orłowie zbiega się całe życie społeczne całej okolicy górniczej, tu są siedziby dwóch potężnych przedsiębiorstw górniczych. Dogodne połączenie komunikacyjne (kolej koszycko-bogumińska i elektryczna Ostrawa-Karwina) czyni z Orłowy niezwykle ważną placówkę. W okolicy Orłowy istnieje najwięcej wyżej zorganizowanych szkół ludowych polskich i polsko-niemieckich, po których ukończeniu uczniowie mogą bez wielkich trudności uczęszczać do gimnazjum realnego. Wystarczy nadmienić, że w okolicy Orłowy uczęszczało w r. 1906 do szkół polskich 10.687 dzieci.

Utworzenie gimnazjum realnego w Orłowie położyło silne podwaliny pod ruch emancypacyjny ludności polskiej w zagłębiu, opanowanym zupełnie przez Czechów i Niemców. Ludność polska, osiadła w kraju przemysłowym, jak Ks. Cieszyńskie, odczuwała oddawna nieprzepartą potrzebę szkoły realnej, zwłaszcza ludność górnicza, wydana na łaskę i niełaskę inżynierów czeskich i niemieckich. Dowodem konieczności szkoły realnej jest liczny zapis uczniów, zgłosiło się 110, z braku pomieszczenia przyjęto 90. A zaznaczyć należy, że wielu rodziców wskutek odmownej uchwały Rady szkolnej krajowej zapisało dzieci do innych zakładów, wielu o otwar-

ciu szkoły nie wiedziało zupełnie. Założeniem gimnazjum realnego w Orłowie dokonały *Macierz* i *T. S. L.* ważnego czynu kulturalnego, zapowiadającego jak najlepsze rezultaty. Dlatego to Rada szkolna krajowa nie pozwoliła na otwarcie gimnazjum w Orłowie, dopiero w ostatniej chwili nadeszło zezwolenie z Ministerjum oświaty.

Ofiarność, z jaką *Macierz* występuje przy tworzeniu szkół, przewyższa często jej siły. Wystarczy spojrzeć na budżet *Macierzy*.

Dochód ogólny w funduszu obrotowym za rok 1908 wynosił 76.064 K 42 hal., wydatki zaś doszły do sumy 103.149 K. 93 hal., rok administracyjny został więc zamknięty niedoborem 27.085 K 51 h.

Preliminarz wydatków na rok 1909, na utrzymanie szkół, ochronek, bursy i innych zakładów wychowawczych, tudzież na administrację towarzystwa, przekroczył sumę 175.000 K. W dochodach *Macierzy* najpoważniejszą pozycję stanowią zawsze składki i dary, które, jeśli *Macierz* ma sprostać swym obowiązkom, muszą coraz obficiej napływać. Do niedawna udział Śląska w zasilaniu *Macierzy* funduszami był nieznaczny, w ostatnich latach wzmógł się. Jeszcze w r. 1907 wynosiły składki ze Śląska 25.799 koron, w r. 1908 wzrosły już do 41.806 (Galicja złożyła 31.522, inne kraje 43.043 K). Świadczy to wymownie o zrozumieniu znaczenia celów i działalności Towarzystwa.

W r. 1906 *Macierz* na walnym zgromadzeniu w Cieszynie zmieniła formę swej organizacji przez zakładanie miejscowych kół *Macierzy*. Liczba członków zwyczajnych *Macierzy* wynosi około 3000, w tym 2645, należących do 32 kół miejscowych. Dochody kół wynosiły w r. 1908 12.247 K 46 h., wydatki 10.423 K 15 hal.

Dla uzupełnienia obrazu działalności *Macierzy* należy dodać, iż na stypendja i zapomogi dla ubogich uczniów gim-

nazjum polskiego i paralelek polskich seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie Macierz wydała w r. 1908 3716 K. 50 h. Zapomogi otrzymało 88 uczniów. Ilość i ogólna suma udzielonych w tym roku zapomóg jest znacznie niższa, niż w latach poprzednich, dla braku jednak funduszków nie mógł zarząd główny przyjść młodzieży szkolnej z wydatniejszą pomocą.

W warunkach społecznych, w jakich pozostaje ludność polska na Śląsku cieszyńskim, jednym z najważniejszych zadań jest gorliwa i ofiarna praca nad podniesieniem oświaty i wychowania. Trzeba młode, dojrzewające pokolenia uodpornić na obce wpływy i uchronić przed obconarodowym zalewem; szkół ojczystych, jak najwięcej szkół potrzeba, któreby tchnęły silną, odradzającą moc w dusze i umysły dziatwy śląskiej. Władze szkolne i rząd krajowy niszczą nasze szkolnictwo, dlatego trzeba z nimi walkę prowadzić; walka ta już dziś w całej pełni wre. Nim jednak przyniesie zupełne zwycięstwo, tysiące dziatwy polskiej ulegnie wynarodowieniu. *Macierz szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego* przez tworzenie szkół prywatnych usuwa lub zmniejsza to niebezpieczeństwo, dlatego działalność jej powinna spotkać się w społeczeństwie polskim z jak najwydatniejszym materjalnym poparciem.

Walka czesko-polska w Ks. Cieszyńskim.

Już w poprzednich rozdziałach była mowa o stosunku ludności czeskiej do polskiej. Zdawałoby się, że wobec haseł neosławizmu, płynących z Pragi, haseł, zwiastujących „wszechsłowiańską solidarność“, stosunki czesko-polskie na Śląsku będą bardzo serdeczne, zwłaszcza na Śląsku cieszyńskim, gdzie wszechwładny kapitał niemiecki wycisnął germanizacyjne piętno na każdym przejawie życia społecznego i narodowego. Komu przemawiają do przekonania idee pansławistyczne, dla tego niema nic prostsze-

jak wymarzenie sympatycznej idylli czesko-polskiej. Wspólne niebezpieczeństwo, zagrażające i Czechom i Polakom, powinno — rzekłbyś — podyktować wspólną obronę i solidarną akcję.

Na Śląsku jest jednak inaczej. Walka Czechów z Polakami wre w całej pełni, nie wstrzymują jej ani na chwilę bankiety praskie ani wycieczki częstochowskie. Miejscami walka staje się bardziej bezwzględna, niżli między żywiołem niemieckim a polskim.

Jakie są motywy walki czesko-polskiej?

Czesi uważają Śląsk za kraj czeski z dwóch powodów. Po pierwsze na mocy praw historycznych. Śląsk należał do korony czeskiej św. Wacława od XIII wieku, a zatem był jedną z części składowych Królestwa Czeskiego. Po drugie, ludność na Śląsku rzekomo mówi czeskim językiem. Wszelkie zatem pretensje Niemców czy Polaków do ludności śląskiej są nieuzasadnione i zaborcze, a tym samym należy je zwalczać.

O tym, jakim językiem mówi ludność śląska, była mowa w osobnym rozdziale. Badania uczonych językoznawców czeskich i polskich przeczą najwymowniej powyższym pretensjom i zapatrywaniom. Fakt drobny, iż kilkanaście wiosek od strony morawskiej posługuje się językiem, zbliżonym do czeskiego, nie może stanowić o przynależności językowej ludności w całym kraju. Sprawa językowa jest dziś jednym z zasadniczych czynników walki czesko-polskiej.

Prawa historyczne, połączone z fikcyjną ideą Królestwa Czeskiego, należą dziś niepodzielnie do dziedziny... zabytków archiwalnych. Życie ludności śląskiej stało w przeciwieństwie do praw pisanych; pod balastem „praw historycznych“ przetrwał wieki całe lud polski. Wołania, iż lud ten jest czeski, — bo tak chcą prawa historyczne — zwłaszcza w chwili, kiedy ten lud walczy o polską szkołę, o prawa dla języka polskiego — wykazują tendencje zaborcze, kryjące się pod płaszczykiem neosławizmu.

W stosunku Czechów do ludności polskiej na Śląsku zachodzą te same momenty, co i u burżuazji niemieckiej. Walka ludu polskiego z żywiołem czeskim ma podłoże klasowe. Mówi się, że kapitału czeskiego na Śląsku niema. Tak, kapitału niema, ale są jego wykonawcy, którzy korzystają skwapliwie z praw i przewagi niemieckiego kapitału.

Również określenie: spór czesko-polski, jest niewłaściwe. Gdyby chodziło o teoretyczne spieranie się, np. na temat, jakim językiem władza lud śląski, wówczas określenie: spór, miałoby pewne uzasadnienie. Na Śląsku Czesi w prasie „teoretycznie“ dyskutują na ten temat, w codziennym zaś życiu zagarniają jedną gminę polską za drugą, ludności polskiej narzucają czeskie szkoły, polskie podkopują lub bezwzględnie odmawiają większościom polskim szkół ojczystych. W życiu codziennym wre walka namiętna.

Na czym opiera się przewaga żywiołu czeskiego na Śląsku w stosunku do ludności polskiej?

Na Śląsku Cieszyńskim znajdują się bogate pokłady węgla kamiennego. Rozwijający się przemysł górniczy potrzebował sił inteligentnych. Polskich nie było (dzisiaj dopiero przemysł górniczy w Galicji wstępuje na drogę rozwoju). Czesi posiadali sił inteligentnych górniczych poddostatkiem. Akademia górnicza w Przybramie wysyłała corocznie zastępy inżynierów górniczych, czeska szkoła gór. w Mor. Ostrawie (jedyna do niedawna dla całego zagłębia śląskiego) kształciła czeskich dozorców i sztygarów. Inteligencja górnicza napływała przeto obficie do kopalń śląskich i zajmowała wszystkie wpływowe i lepiej sytuowane stanowiska. W ten sposób rządy w zagłębiu dostały się w ręce czeskich inżynierów i sztygarów.

Stan powyższy trwa dotąd niezmienny. Wystarczy zaznaczyć, że w całym zagłębiu śląskim zaledwie dwie kopalnie posiadają polskich inżynierów-kierowników. Nieznaczną liczbę stanowią Niemcy, resztę Czesi. I to nietylko na stanowiskach

inżynierów, asystentów lub kierowników znajdują się Czesi. Centralnymi dyrektorami potężnych przedsiębiorstw górniczych na Śląsku są Czesi. Centralnym inspektorem kopalń kolei północnej był dotychczas dr. Mayer, Czech, wróg ludności polskiej. Kopalnie, należące do kolei północnej, obsadzał inżynierami czeskiemi o niemieckich nazwiskach, polskich inżynierów usuwał. Obecnie stanowisko Mayera zajął inspektor Pospiszil, dotychczasowy kierownik kopalni hr. Larischa, również Czech. Kierownikiem kopalń Guttmanów w Orłowie — Łazach — Porębie jest inżynier Mladek, Czech, który wszelkich dokładał starań, by nie dopuścić do powstania polskiej szkoły wydziałowej w Dąbrowie. Kierownikiem kopalń hr. Wilczka w Polskiej Ostrawie jest inż. Czizek, Czech: cała akcja czechizacyjna w kopalniach hr. Wilczka koncentruje się w jego rękę. Kierownikiem kopalń austr. Tow. górniczego jest inż. Sedlak, również Czech. Na kopalniach w innych Towarzystwach akcyjnych i przedsiębiorstwach nie brak inżynierów czeskich. Przeszło trzy czwarte w ich znajduje się rękach. Jaką potęgą rozporządzają czescy inżynierowie, wystarczy zaznaczyć, że obecnie 38.000 robotników pracuje w kopalniach śląskich.

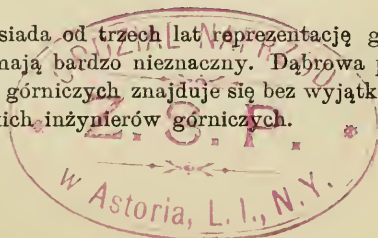
Z chwilą przybywania na Śląsk znajdowała czeska burżuazja górnicza niezwykle korzystne warunki dla siebie. Wokół lud politycznie nieświadomy, narodowo obojętny. Mówił, jak sam się przyznawał, „po naszymu“. To znaczy, aczkolwiek władał polską mową, przeczył stanowczo, jakoby mówił po polsku. Przy małym, a właściwie żadnym uświadomieniu nie trudno było weń wmówić, iż mówi po morawsku. Zresztą lud sam to przyznawał, bo w szkole na morawskich książkach uczył się czytać. Po morawsku a czesku to jedno, wmawiali w niego czescy inżynierowie i lud wierzył, bo wierzyć musiał, gdyż był zupełnie zależny od kopalni. Do kopalni zjeżdżał, dla pracy okoliczny lud lub robotnik galicyjski, analfabeta ciemny, narodowo zupełnie nieświadomy.

W takich warunkach Czesi stali się panami sytuacji. Szowinistyczne hasła, przywiezione z Pragi, jeły przemawiać. Rozpoczęła się eksploatacja sił roboczych i ludności śląskiej. Burżuazja czeska zrozumiała doskonale, że im ciemniejszym i bardziej zależnym będzie lud roboczy, tym gruntowniej ona utrwali swoje stanowisko społeczne i narodowe. Nizkie zarobki, mozolna praca, groźba wydalenia z kopalni, z mieszkania w kolonji, szykany, miały uczynić z górników masę bierną, powolną i dogodną dla bezwzględnej eksploatacji kapitału. Historia ruchu górniczego ostatnich lat czterdziestu jest najwymowniejszym tego świadectwem.

Z ujarzmieniem ekonomicznym górników stanęła droga otworem do opanowania Rad gminnych, urzędów, szkół, władz autonomicznych i t. d. Ludność górnicza, steroryzowana i zawisła od kopalni, z trudem mogła się opierać tej samej kopalni, kiedy szło o objęcie rządów w gminie. Tą drogą wydziały gminne we wszystkich*) osadach górniczych na Śląsku znalazły się w rękach inżynierów, sztygarów, kupców lub robotników, stojących na usługach kopalni. A że administracja i zarządy kopalń były czeskie, stąd też osady górnicze w zagłębiu dostały się niepodzielnie czeskiej burżuazji górniczej. Wraz z ujarzmieniem ekonomicznym ludności górniczej dokonali Czesi podboju politycznego ludności śląskiej w zagłębiu. Siły i znaczenia niemieckiego kapitału użyli do swych celów politycznych i narodowych.

Przemysł górniczy, rozwijając się, powoływał nowe siły robocze, różniczkował życie społeczne, uzależniał od siebie wiele z jego przejawów. Ze wzrostem ludności powstawały nowe

*) Jedyna Dąbrowa posiada od trzech lat reprezentację gminną, gdzie gwarentwa wpływ mają bardzo nieznaczny. Dąbrowa posiada wydział polski, reszta osad górniczych znajduje się bez wyjątku w rękach czeskich lub niemieckich inżynierów górniczych.



urzędy polityczne, sądowe, skarbowe, pocztowe, szkoły i t. d. Wpływ, jaki wywierała burżuazja czeska, rozciągał się daleko poza sferę stosunków w kopalniach i poza zagłębie. Burżuazja czeska stała się najwpływowszą klasą społeczną i ona zaczęła decydować o języku w szkole, w sądzie, urzędzie, od niej zależało obsadzanie stanowisk w sądach, urzędach, szkołach itd. Stąd też w znacznej części pochodzi, iż czescy urzędnicy objęli wprost masowo wszystkie urzędy i stanowiska. Ułatwiła im to zadanie i ta okoliczność, iż Śląsk w sprawach sądowych, skarbowych, pocztowych, zależy od Berna na Morawach, skąd przysyłano do polskich okolic czeskich lub niemieckich urzędników. Podbój i ujarzmienie zagłębia śląskiego przez czeską burżuazję odbywał się na gruncie walki klasowej, przewagi kapitału nad bezbronnym, ekonomicznie ubogim ludem robotczym.

Długie lata trwało nienaruszone panowanie żywiołu czeskiego w zagłębiu. Hasła wolnościowe, głoszone na świecie, zbłądziły z czasem i na Śląsk, rzucone na tę klasyczną ziemię kapitalistycznej eksploatacji — przyjęły się. Od lat kilkunastu istnieje na Śląsku emancypacyjny ruch wśród polskiej ludności, zwłaszcza robotniczej. Ludność polska broni się przed wynarodowieniem, domaga się szkół ojczystych, języka polskiego w urzędach, praw politycznych. Z rozszerzaniem się ruchu, walka z burżuazją czeską pogłębia się. Burżuazja czeska, silniejsza ekonomicznie i politycznie lepiej uświadomiona, dobrowolnie z zajmowanych placówek ustąpić nie chce i nie może, bo to sprzeciwia się jej interesom klasowym i narodowym. Stąd często wyłania się walka zacięta przy wyborach gminnych, w boju o szkołę jakąś występują wszystkie przejawy walki czesko-polskiej na Śląsku; stąd ciągłe starcia na całej linii, bój w prasie, terror ekonomiczny na kopalniach, zwykany i bezprawia władz uległych gwarectwom i t. d.

W miarę, jak przemysł węglowy obejmuje nowe osady,

walka przenosi się dalej w głąb Ks. Cieszyńskiego i pociąga nowe masy do boju. Każda nowa kopalnia stwarza zarazem teren starć i walk. W ostatnich dwóch latach zaczęto budować szyb w gminie Szumbark, leżącej w powiecie cieszyńskim. Zarzewie walki czesko-polskiej ogarnęło już i tę osadę. Czescy sztygarzy i urzędnicy, sprowadzeni na szyb, rozwinęli agitację za utworzeniem czeskiej szkoły.

Pod naporem szowinistycznej burżuazji czeskiej ludność polska nie ustępuje dzisiaj, ale opiera się, walczy i często wychodzi zwycięzko. Czesi rozumieją, iż ze wzrostem klasowego i narodowego uświadomienia naszej ludności, ich sztuczny „stan posiadania“ zacznie się kurczyć i rozpadać. Dlatego gwałtem i przemocą narzucają czeskie szkoły publiczne lub prywatne, sprowadzają czeskich lekarzy, budowniczych, kupców, gospodzkich, rzemieślników, i osadzają ich w polskich gminach, zwłaszcza w tych, gdzie niezadługo wyrosną nowe kopalnie. W ten sposób starają się przygotować grunt na przyszłość. W tym celu utworzyli czeski sekretarjat narodowy w Polskiej Ostrawie.

W r. 1910 odbędzie się spis ludności. Czesi z obawy, by ludność śląska nie wpisała się do katastru polskiego, przygotowują starania, by spis wypadł na ich korzyść. Każdy lekarz, kupiec, budowniczy, sprowadzony przez nich na Śląsk, ma pracować nad wytworzeniem czeskiego żywiołu w polskiej osadzie. Stąd pochodzi owa napastniczość i bezwzględność żywiołu czeskiego na Śląsku. W obawie utraty posiadanych placówek Czesi reagują na każdy przejaw emancypacyjny ze strony ludności polskiej w sposób bezwzględny, posługują się środkami, których pruscy kulturtraegerzy mogliby pozazdrościć. Teror, intrygi, szykany, obietnice i pochlebstwa, demoralizacja i przekupstwo, grabież dusz polskich, cały aparat niekulturalnych środków walki przesuwają się w każdej gminie, jak w kalejdoskopie. Sposób walki udziela się broniącej

się ludności polskiej i przytłumia ideowy charakter jej akcji i walki. Z zapasów czesko-polskich korzysta burżuazja wszech-niemiecka i stosuje z całą swobodą maksymę polityczną *divide et impera* i popiera raz jedną, to znów drugą stronę walczącą. Dlatego często można się spotkać z pewną sympatją dla Niemców wśród ludności polskiej. Środki walki, jakimi Czesi operują, tak zniechęcają polską ludność, iż ta korzystniej wyraża się o żywiole niemieckim. I z pewnością nie z nienawiści do hasła słowiańskich, jak twierdzą Czesi, tak dzieje się. Dla ludności polskiej obojętnym jest, z jakiej strony idzie dla niej zagłada, z czeskiej czy niemieckiej. Dlatego zwalcza na równi czeską inwazję, jak i wszechniemiecką nawalę.

Prasa czeska czyni wyrzuty Polakom, iż w miastach śląskich lub okolicach, opanowanych przez Niemców, ludność polska, aczkolwiek stanowi większość, nie zwalcza germanizacji, lecz prowadzi bój z bratnim narodem. Prawda. By jednak zrozumieć ten stan rzeczy, wystarczy rzucić okiem na zagłębie i resztę Śląska. Zagłębie posiada uświadomioną w znacznej części ludność robotniczą, na wschodzie i południu Śląska żyje uboga ludność rolnicza, nieuświadomiona, indyferentna, której z marwoty politycznej długo jeszcze nie zbudzą hasła walki wyzwoleniczej. Nie ze szczególnej nienawiści przeto do czeskiego żywiołu walka polskiej ludności koncentruje się w zagłębiu, lecz jest to następstwem ukształtowania warunków społecznych na Śląsku.

Również z drugiej strony pogląd prasy polskiej, iż na Śląsku Czesi nie mają prawa do szkół ojczystych, bo cały Śląsk Cieszyński jest i był polskim i polskim pozostać musi, jest niesłuszny. W epoce rozwiniętego wysoko przemysłu, bardzo często wyłania się kwestja ludności napływowej, która gromadnie osiada w danej okolicy i tworzy mniejszość narodowościową. Tak jest z polską ludnością napływową na kre-

sach morawskich, tak samo ma się sprawa z czeską ludnością w wielu osadach zagłębia. O ile walka z inwazją, czechizującą naszą ludność, jest konieczną i właściwą, o tyle z drugiej strony odmawianie praw mniejszościom czeskim jest niesłuszne.

Odzwierciedleniem walki czesko-polskiej i stosunków, na tym tle kształtujących się, jest prasa. W pismach czeskich znajduje echo każdy przejaw tej walki.

„Przejdźcie Śląsk — pisze *Ostravan* *) w nr. 36 r. 1908 — a przerazicie się, że tam, gdzie przed dwudziestu, pięćdziesięciu, ba nawet 10 laty były gminy czeskie — dzisiaj są polskie...“ „Polacy, którzy tu przyszli za przemysłem, zadali czeskości wielki, a tu i ówdzie śmiertelny cios“. Jakie są te „ciosy“? *Ostravan* wymienia je dokładnie: „Polskie seminarjum w Cieszynie, polska szkoła realna na Orłowskim **), polska szkoła wydziałowa na Orłowskim ***), Rychwałd i inne“.

A zatym placówki szkolne, bez których ludność polska dziesiątki lat skazana była na wynarodowienie — są według czeskiej prasy „ciosami“, zadanymi czeskości. Powyższy głos prasy czeskiej dowodzi wymownie, jak Czesi traktują rozwój kulturalny bratniego narodu.

W r. 1900 przeprowadzono spis ludności na Śląsku z pokrzywdzeniem ludności polskiej. W wielu gminach urzędnicy czescy ****) zapisywali całe kolonje robotnicze polskie do czeskiego katastru. Trudność sprawiały im polskie nazwiska, nie-

*) Redaktorem „*Ostravan*’a“ jest znany czeski powieściopisarz Sokol T u m a.

**) Mowa o utworzonym w tym roku gimnazjum realnym im. Słowackiego w Orłowie.

***) Pierwsza i jedyna na całym Śląsku szkoła wydziałowa polska w Dąbrowie.

****) Patrz rozdział „statystyka narodowości i wyznań“.

zgodne z czeską pisownią. Ale i tę trudność pokonano. Nazwiska, jak Świerczyna, Truchły, Janiurek, Kuśnierz, Błanik, Wieczorek, Gołąb, Wrona, Kiermaszek, Brzoza, Król, Jędrzejczyk, Gruszczyk i t. d., zmieniono stosownie do brzmienia pisowni czeskiej, na : Švrčina, Truchly, Janjurek, Kušmir, Błanik, Večerek, Holub, Vrana, Krmašek, Březa, Kral, Jendrejčík, Hruščík i t. d. i t. d. W całym zagłębiu istnieją setki i tysiące podobnie robionych „czeskich“ nazwisk i „Czechów“. Zwłaszcza galicyjscy robotnicy z dziwną sympatją i uwielbieniem dla wyższej czeskiej kultury zmieniają sami nazwiska na czeskie i mówią, mazurząc, po „czesku“. Wzgląd na lepsze zarobki, chęć zaskarżenia sobie łask u przełożonych dozorców i sztygarów, Czechów, odgrywa tu ważną rolę i jest jednym z głównych powodów, dla których robotnik galicyjski, analfabeta, ulega szybko czechizacji, gardzi polską szkołą i wszystkim, co polskie. Każdy objaw polskości jest dlań synonimem nędzy i biedy, która wygnała go z ojcowizny. Dlatego stara się szybko posiąść język czeski, dzieci posyła do czeskiej szkoły, wstępuje do czeskich towarzystw, a w zamian za to wszystko, czescy dozorczy mają dlań względy przy wymierzaniu pracy i płacy.

O ile robotnik polski z Galicji czechizuje się, prasa czeska znajduje dlań słowa obrony; jeśli uświadomiony broni się przed wynarodowieniem, ta sama prasa czeska nie cofa się przed najgorszą kalumnją i oszczerstwem. Oto mała ilustracja.

O p a v s k ý Ty d e n n i k zamieścił w nr. 67 z dnia 26. sierpnia 1908 artykuł pt. „Bój o polskie szkoły“, który brzmi następująco : „Polakom, którzy przyszli na Ostrawskie przed 20 i więcej laty, dzisiaj o polskie szkoły wcale nie chodzi. Część tych Polaków — mówię tutaj tylko o klasie robotniczej — wstydzi się dzisiaj powiedzieć, że są Polakami, nie chce się utożsamiać z niekulturalnymi czynami wielkiej części swych braci, którzy przynieśli na Ostrawskie kulturę, która się śmiało

może nazywać kulturą dzikich barbarzyńców. Inteligentni Polacy nawet z szeregów rzemieślniczych uznali czeskie szkolnictwo bądź to ludowe, bądź średnie, za zupełnie im wystarczające, ba ci uświadomieni Polacy, których się wszędzie na czele stawia, nie używają nawet teraz swej polskiej szkoły, lecz dają pierwszeństwo szkole czeskiej“.

O robotniku polskim z Galicji, walczącym w ciężkich warunkach o szkołę ojczystą, „*Op. Tyd.*“ odzywa się następująco:

„Robotnicy polscy w Galicji wyrosli w atmosferze barbarzyństwa, w atmosferze polskich żydów, tych podstępnych fałszywych, wiecznie niechlujnych żydów, którzy jak gady przeżają kraj galicyjski i wysysają soki z polskiego narodu. Ten polski robotnik..., gdy przyjdzie na wolne (!) Ostrawskie, niszczy w swej nieświadomości wszystko koło siebie“.

Skąd taka nienawiść czeskiego organu do polskiego robotnika w Ostrawskim? „*Opavský Tydennik*“ daje odpowiedź na to przy końcu artykułu.

Oto „dziś ubzdurało się niektórym podżegaczom, by w gminach, gdzie żyją Polacy, stawiano szkoły polskie. Ci starzy szkoły już nie potrzebują, a młodzieży polskiej wystarczy zupełnie czeska szkoła“.

Ostatni ustęp jest tak wymowny, iż nie potrzeba doń komentarzy. Wystarczy zaznaczyć, że germanizacyjne rozporządzenie śląskiej Rady szkolnej krajowej, na mocy którego niemczy się polskie szkoły, powiada podobnie, iż polskie dzieci „przez naukę języka niemieckiego nabierają i tak ogólnego wykształcenia językowego“...

Należy jednak rozpatrzyć sprawę szkolnictwa polskiego na kresach śląskich, w Ostrawskim, gdzie istnieją wyłącznie górnicze osady z faktyczną większością polską, rządzone przez burżuazyjną mniejszość czeską. Rzuci to snop światła na postępowanie Czechów wobec kulturalnych postulatów bratniego narodu.

Na Śląsku o języku w szkole decyduje wydział gminny, a tym samym od niego w pierwszym rzędzie zależy tworzenie szkół ludowych i wydziałowych. Do osad, opanowanych zupełnie przez Czechów, należą następujące miejscowości kresowe:

Gmina	Szkoły ludowe					
	Czesi	Polacy	Czeskie, klasy.		Polskie, klasy	
Polska Ostrawa	15.776	2.116	9	39	—	—
Małe Kończyce	918	2.155	1	9	—	—
Radwanice	3.722	994	1	9	—	—
Hermanice	1.743	691	1	8	—	—
Muglinów	465	929	1	4	—	—
Michałkowice	2.226	3.689	2	10	1	5
Pietwałd	1.226	3.955	2	16	—	—
Dzieńmorowice	343	2.368	1	7	—	—
	26.419	16.897	18	102	1	5

Powyższe zestawienie oparte jest na wykazie urzędowym za rok 1906. Dodać należy, iż w Polskiej istnieją 2 czeskie szkoły wydziałowe, publiczne, o 9 klasach i seminarjum nauczycielskie czeskie, w Michałkowicach od dwu lat istnieje publiczna szkoła wydziałowa czeska. Nie licząc seminarjum, Czesi posiadają w ośmiu gminach 21 szkół*) ludowych i wydziałowych.

W kilku gminach istnieje jedna szkoła czeska o 8 lub 9 klasach. Ponieważ szkół ludowych 8 i 9 klasowych niema, przeto filje szkół głównych, złożone z 2, 3 i 4 klas paralelnych, można uważać za osobne szkoły. Liczba szkół czeskich przewyższa zatem cyfrę 21.

Z porównania liczby ludności z liczbą szkół wynika, że na 1.258 czeskiej ludności przypada 1 wyżej zorganizowana szkoła, na 16.897 ludności polskiej przypada również jedna IV-klasowa szkoła.

*) Dziś jest ich znacznie więcej. W Radwanicach dwie czeskie szkoły, w Dzieńmorowicach dwie i t d.

Taki byłby właściwy stosunek między ludnością a ilością szkół, gdyby spis ludności odpowiadał faktycznemu stanowi rzeczy.

Wiadomo jednak, że w Polskiej Ostrawie i Radwanicach przede wszystkim ludności polskiej jest znacznie więcej, niżli spis wykazuje. Prasa czeska, jak „*Ostravsky Dennik*“ w nr. 186 z 1908 roku, przyznaje, że w Polskiej Ostrawie jest 34.65% analfabetów (Czesi analfabetów nie mają, zwłaszcza na Śląsku), tj. 6.514 osób, które bezsprzecznie należą do polskiej narodowości. Dodać do nich należy umięających czytać i pisać, a liczba Polaków w Polskiej Ostrawie wzrośnie do cyfry 10.000. Podobnie ma się sprawa ze spisem w Radwanicach, Hermanicach. Z powodu nadużyć, popełnionych przy spisie na szkodę ludności polskiej, wniesiono w parlamencie interpelację*).

Uwzględniając powyższe dane, przyjęć należy, iż liczba ludności polskiej jest wyższą o dziesięć tysięcy. Stosunek przedstawia się zatem: 16.419 Czechów i 26.897 Polaków.

Po przyjęciu takiego stosunku ludności — a przyjęć go stanowczo należy — i po porównaniu go z liczbą szkół przypada: na 781 Czecha 1 szkoła, na 26.897 Polaków również 1 szkoła. Biorąc pod uwagę liczbę klas, przypadnie na 160 Czechów 1 klasa, na 5.379 Polaków również 1 klasa.

Gdyby nawet spis ludności odpowiadał rzeczywistości, to, w stosunku do ludności czeskiej, szkół polskich powinno być 13. Istnieje tylko jedna w Michałkowicach, umieszczona do niedawna w szpitalu epidemicznym. Szkoła jest stale przepełniona, gmina na paralelki zgodzić się nie chce. W roku 1908/9 w I klasie było 120 dzieci, w III klasie 103, mimo to paralelek nie utworzono. Dzieci w czasie nauki, nie mogąc się po-

*) Powtarzam ten szczegół, wspomniany już w rozdziale „statystyka narodowości i wyznań“, dla wyraźniejszego przedstawienia sprawy.

mieścić w ławkach, dzieliły się na dwie części; podczas gdy jedna stała pod ścianą, druga siedziała w ławkach i naprzemian. W zimie z powodu gorąca, bijącego od rozpalonych żelaznych pieców, i dusznego powietrza w klasie, zaszło kilka wypadków zasłabnięć wśród dzieci *). Również znaną jest szerzej sprawa szkoły polskiej w Polskiej Ostrawie. Macierz szkolna utrzymuje tu od lat pięciu szkołę, do której dziś, mimo niesłychanej presji i teroru czeskich inżynierów i nauczycieli, uczęszcza dużo dzieci. Rodzice polscy od kilku lat domagają się ugminnienia szkoły prywatnej. W odpowiedzi na petycję Macierzy i żądania rodziców Czesi fundują nowe szkoły czeskie. Wydział gminny w Polskiej Ostrawie dawał Macierzy 800 K. subwencji rocznej na szkołę, kiedy zażądano ponownie ugminnienia szkoły, wydział gminny zestawiał następujący budżet szkolny na rok 1909: na czeskie szkoły 220.607 kor., na niemieckie 22.823 kor., na polskie 800!

Taka była odpowiedź Czechów, która omal nie doprowadziła do strejku dzieci szkolnych w szkole polskiej. Rząd krajowy interwenjował w tej sprawie i obiecał w r. 1909/10

*) Szkoła polska w Michalkowicach istnieje od r. 1901. Aczkolwiek zgłosiła się znaczna liczba dzieci, wydział wniósł rekurs do ministerjum. W r. 1902 szkołę rozszerzono na 2-klasową. W r. 1903 zgłosiło się 340 dzieci, które w 2 klasach nie mogły się pomieścić. Władze krajowe rozszerzyły szkołę na 4-klasową — wydział wniósł rekurs do ministerjum — bezskutecznie. Z braku klas pomieszczono jedną klasę w szpitalu epidemicznym. W r. 1903/4 zgłosiło się 380 dzieci. Gmina po licznych nakazach władz umieściła 2 klasę w szpitalu epidemicznym, a paralelkę do II klasy w Ochronce. Budynku szkolnego wystawić jednak nie chciała. Dopiero w r. 1907/8 dobudowała do szpitala 2 klasy a lokal polskiej szkoły o 2 klasach oddała gmina czeskim paralelkom do dyspozycji, przeznaczając dla 120 dzieci w I klasie jedną salę. Pod groźbą strejku szkolnego Rada szkolna krajowa poleciła gminie utworzyć paralelkę — gmina jednak wniosła rekurs przeciw temu do ministerjum oświaty.

utworzyć publiczną szkołę*), poczym rozpiisał komisje szkolne w gminach kresowych. Komisje miały za zadanie przekonać się, czy według ustaw zasadniczych istnieją potrzebne warunki do utworzenia publicznych szkół polskich. Przygotowania do komisji pochłoneły ogrom pracy.

Do komisji miał się zgłosić ojciec i przedłożyć świadectwo przynależności, metrykę dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, świadectwa szkolne dzieci, potwierdzenie, wystawione przez gminę, jak długo w niej mieszka. Poza tym musiał oświadczyć, iż domaga się polskiej szkoły. W komisji zasiadali członkowie miejscowej Rady szkolnej i Wydziału gminnego, którzy skrętnie notowali nazwiska robotników, domagających się polskiej szkoły. Już samo zgromadzenie powyższych dokumentów dla rodziców, pochodzących z Galicji, nastęrczało wiele trudności — trzeba było jeszcze porać się z terorem Czechów i prostować fałszywe wieści, puszczone przez nich celem zastraszenia rodziców polskich. Mimo wszystko komisje wypadły pomyślnie. W Polskiej Ostrawie robotnicy korzystali z przerwy w pracy i spieszili zapisać dzieci do szkoły polskiej. Zgłoszono ich przeszło 400.

Rezultat powyższy spotkał się z szaloną nienawiścią ze strony Czechów. „*Ostravsky Dennik*“ napisał, iż „Polacy zgłaszali dzieci znalezione pod płotem“. Czesy kamienicznicy wypowiedzieli mieszkania polskim rodzicom, którzy stanęli przed komisją, czeszy inżynierowie po kopalniach jęli szykanować polskich górników, przerzucać z miejsca na miejsce, przeznaczać do najgorszych prac, obrywać zarobki lub pozbawiali ich mieszkań w kolonji.

Podobne komisje odbywały się w Małych Kończycach, Hermanicach, Radwanicach, Dziećmorowicach i Pietwałdzie. W pierwszych czterech miejscowościach, zwłaszcza w Hermanicach,

*) Dotychczas nie utworzył.

zachowanie się Czechów było jeszcze brutalniejsze. Z wyjątkiem Hermanic, gdzie zgłoszono 62 dzieci, a komisja bezprawnie unieważniła połowę zgłoszonych, ludność polska wykazała konieczność utworzenia szkoły publicznej. Czesi zrozumieli, że po roku lub dwu w gminach kresowych muszą powstać publiczne szkoły polskie. By się jednak pozbyć na zawsze z gminy uświadomionych robotników polskich, prowadzących akcję szkolną, postanowili uniemożliwić im pobyt w gminie przez bojkot w ten sposób, iż zagrozili każdemu, ktoby im odnajął mieszkanie *). Prasa czeska zapowiedziała, iż Czesi postarają się o to, by przyszły spis ludności wypadł tak, aby Polacy nie mogli się więcej powoływać, iż mają prawo do polskiej szkoły.

„Ostravský Dennik“ napisał: „cytuja cyfry, iż w Dziećmowicach jest 2.390 Polaków, aczkolwiek im dobrze wiadomo że za dwa lata spis wypadnie u nas zupełnie inaczej!“ To znaczy, iż ludność polską zapisze się jako czeską.

„Pozor“, wychodzący w Ołomuńcu, pisał w lutym 1909: „Wszystkich dzieci polskich do czeskich szkół nie dostaniemy“ — trzeba przeto utworzyć publiczną szkołę polską w Polskiej Ostrawie.

W taki sposób odnoszą się Czesi do polskiego szkolnictwa w kresowych osadach śląskich. Nie lepiej jest w reszcie zagłębia.

Gmina górnicza Łazy jest typowym przykładem czeskiej ekspansji. Według spisu z r. 1900 mieszka w niej 921 Czechów, a 4.660 Polaków. W r. 1905 czescy inżynierowie opanowali Wydział gminny i rozpoczęli czechizacyjną akcję na każdym polu. Nauczycielom polskim, zachęcającym ludność polską, by dzieci do polskiej posyłała szkoły, Wydział odbiera

*) W Hermanicach zbojkotowano w ten sposób pewnego robotnika, ojca ośmiorga drobnych dzieci.

dotatki drożyzniane, polskich górników inżynierowie wydalają z mieszkań w kolonji za kształcenie dzieci w polskiej szkole, polskim rodzicom mniej uświadomionym Rada szkolna miejscowa „surowo zakazuje“ posyłać dzieci do szkoły ojczystej. Na kopalniach koksowni, dozorecy czescy za przykładem inżynierów szykanują polskich górników, obniżają im płace. Miejsca pracy stały się placówkami, gdzie czeska szowinistyczna agitacja święci prawdziwe tryumfy. W roku 1909 Czesi utworzyli w Łazach drugą szkołę ludową czeską, a tzw. *Matice Osvety Lidové* założyła prywatną szkołę wydziałową żeńską. Ludność polska w Łazach jest wyłącznie górniczą, pracuje na kopalniach, rządzonych przez Czechów. Zawisła w zupełności od kopalni, zmuszona jest dziećmi swemi zapełniać czeskie szkoły. W razie oporu traci pracę, mieszkanie, środki do życia.

Podobnie dzieje się w Orłowie, Pietwałdzie, Porębie, Dolnej i Średniej Suchej, Karwinie i innych osadach zagłębia. Czesi czują swą ekonomiczną przewagę nad ludnością polską i przez zdobywanie nowych miejscowości starają się utrwalić swój stan posiadania.

„My się walki z Polakami — pisał „Ostravský Deník“ w nr. 136 w r. 1908 — bezwarunkowo bać nie powinniśmy. Po naszej stronie jest przewaga tak w gospodarczym, jak i kulturalnym rozwoju naszego ludu“.

Przewaga ekonomiczna stwarza bezwzględność, która posługuje się środkami, budzącymi wstępliwą i odrazę.

Poniższy przykład jest dosadną ilustracją postępowania Czechów wobec kulturalnych postulatów ludności polskiej.

Macierz Szkolna i Tow. Szkoły Ludowej zakupiły dom w Orłowie na pomieszczenie gimnazjum realnego im. Słowackiego. Skoro się wieść o tym rozeszła, Czesi ofiarowali sprzedawcy domu podwójną sumę, byle tylko zerwał kontrakt i w ten sposób uniemożliwił powstanie zakładu polskiego. Było jednak już za późno.

Dnia 18. lipca 1909 r. Czesi urządzili w Orłowie olbrzymi wiec pod gołym niebem, który przemienił się w uroczystą manifestację ludności czeskiej na Śląsku. W wiecu wzięły udział wszystkie stronnictwa czeskie, a poprzedziła go odezwa, w której wzywano „drogi śląski lud“, by imponującą manifestacją „czeskiego Cieszyńska“ dowiódł konieczności utworzenia czeskiej szkoły średniej. Na wiecu Czesi zaprotestowali przeciw tworzeniu gimnazjum polskiego w Orłowie, a to z następujących powodów: „Polacy dla celów politycznych (!) tworzą gimnazjum w czeskiej gminie, by ją potym spolonizować“ (W Orłowie mieszka 2.233 Czechów i 3.919 Polaków).

„Polacy — pisał „Ostravský Dennik“ w nr. 157 r. 1909 — uwzięli się na Orłowę, ponieważ wiedzą, że Orłowa jest kluczem od głównej bramy czeskiego Śląska i czeskiego Ostrawska“.

„Dlatego trzeba wyteńczyć wszystkie nasze siły, aby Orłowa nie tylko pozostała czeską, ale aby rosła i rozwijała się jak najlepiej“.

Na wiecu referenci oświadczyli między innymi: „Najboleśniej jest, że Polacy są przeciw nam. My Polakom życzymy wszystkiego, życzymy im także i polskiej szkoły średniej, ale że chcą ją utworzyć w czeskiej Orłowie w tym zamiarze, aby nam szkodzić, to jest bolesne i na to zgodzić się nie możemy. Orłowa jest czeską i czeską pozostać musi!“

Utworzenie polskiego gimnazjum w Orłowie imienia Słowackiego było spełnieniem gorących życzeń i zrozumieniem potrzeb ludności polskiej ze strony Macierzy Szkolnej i Tow. Szkoły Ludowej.

Choćby zakład powstał w jakiegokolwiek osadzie innej, nie w Orłowie, to i tak towarzyszyłyby mu niechęć i nienawiść czeskiej szowinistycznej burżuazji. A to z następujących powodów.

Pomnożenie inteligentnych sił górniczych polskich ogranicza dotychczasową wyłączną przewagę Czechów w Zagłębiu. Sprze-

ciwia się ich interesom ekonomicznym i narodowym, w przyszłości ogranicza ich przemożny wpływ na kopalniach, a tym samym i w osadach górniczych. Żywiół czeski utrzymuje się w zagłębiu przy władzy tylko dzięki znaczeniu i sile, jakie mu daje zarząd przemysłem węglowym. Zastąpienie czeskiej inteligencji górniczej polską równa się sprowadzeniu do minimum wpływów czeskich.

Burżuazja czeska rozumie to doskonale i dlatego urządza manifestacje, na których bałamucona ludność czeska protestuje przeciw polskiej szkole realnej. Nie szczędi ofiar i środków pieniężnych, byle tylko powstrzymać rozwój kulturalny polskiej ludności. Nie cofa się przed przekupstwem*), intrygami, terorem i gwałtem, by nie dopuścić lub opóźnić powstanie polskiej szkoły średniej, wydziałowej lub ludowej.

W oczach burżuazji czeskiej każda szkółka polska, każde towarzystwo polskie wyrasta do rozmiarów zamachu na całość interesów czeskich. Walka o polskie szkoły, to nie bój kulturalny w interesie ludności polskiej, ale celowe osłabianie i zwalczanie Czechów, aby Niemcy mieli z tego korzyść!... Ilekroć ludność polska podniesie głos w obronie praw, grabionych przez czeską burżuazję, prasa czeska straszy germanizacją i czyni zarzut, iż „Polacy zawsze łączą się z Niemcami przeciw Czechom“. I czy to chodzi o szkołę polską w Ostrawie Polskiej, czy o szkołę realną w Orłowie, czy o wydziałową w Dąbrowie, czy bodaj o seminarjum w Cieszynie — Czesi widzą w tym łączenie się z Niemcami i „ciosy zadawane czeskości“..

Poza zagłębiem istnieją dziesiątki gmin, w których urzę-

*) W Gruszowie Czesi przekupywali górników polskich, by przed komisją, która miała zbadać, czy w Gruszowie jest dostateczna liczba dzieci, potrzebna do utworzenia publicznej polskiej szkoły — zapisałi dzieci swe do czeskiej szkoły. Za dziecko płacili po 4—5 koron. (Górnicy Natanek, Pasek, oddali pieniądze komisji, Gach i Szymon zwrócili je czeskiemu nauczycielowi).

dowy spis ludności wykazał mniej lub więcej poważne mniejszości polskie. Tak jest w całym powiecie frydeckim, a zwłaszcza na szmacie ziemi, rozciągniętym między zagłębieniem a szlakiem kolei, biegnącej z Frydku do Cieszyna. Ludność tutejsza włada językiem, który prócz kilku wyrazów czeskich nie różni się zupełnie od mowy ludności w Cieszyńskim. A mimo to wszystkie prawie osady w tej części Śląska znajdują się niepodzielnie w rękach czeskich. Wszędzie szkoły czeskie, polskich brak zupełny. W kościele, wszędzie język czeski wyłącznie. A ludność — jak to badania językoznawcze wykazują i jak prosta obserwacja dowodzi — mówi językiem polskim. Wyrazy czeskie, spotykane w mowie, pochodzą stąd, iż górnicy, pracujący w Morawskiej Ostrawie i okolicy, przynoszą je do osad rodzinnych, poza tym kościół i szkoła pracują usilnie nad tym, by mowie ludności i osadom nadać jak najszybciej charakter czeski. O ile w zagłębiu czeska burżuazja górnicza stara się utrzymać czeski charakter okolicy, o tyle tu czescy nauczyciele i księża pracują nad zupełnym czzechizowaniem okolicy. Jeśli w gminie są ewangelicy, wówczas czechizacja spotyka się z przeszkodą i trudnościami, gdyż ewangelicy uważają się za polaków; ludność katolicka przez wpływ kościoła czeskiego ulega czechizacji. Księża czescy w ciągu długich lat nadawali językowi czeskiemu jakiś podkład religijny i dziś utarło się zdanie, iż co czeskie, to katolickie, co polskie, to ewangelickie.

Tak jest w Toszonowicach Górnych i Dolnych, Dobraticach, Wołowcu i Domaśłowicach Dolnych i Górnych, Szebiszowicach Górnych i Dolnych, Błędowicach Średnich i Górnych, Datyniach, Suchej Dolnej, poniekąd w Średniej, Szonowie, Wąclowicach, Racimowie, Bartowicach itd. itd.

W ostatnich czasach w powyższych okolicach zaczął się ruch wśród ludności, coś w rodzaju reakcji przeciw narzuconej i bezwzględnie przeprowadzanej czeskości. Pierwsi ocknęli

się ewangielicy. W Błędowicach Srednich, Szonowie*) ludność zażądała szkoły polskiej, w Toszonowicach Górnych *Macierz*, przychylając się do życzeń ludności miejscowej, utworzyła z r. 1909/10 prywatną szkołę polską. W Domasłowicach była dawniej szkoła polska, dopiero ksiądz Czech pod pozorem wyznania przeprowadził czeski język w szkole. Ludność pozostała polską, a nauczyciele, nie mogąc się porozumieć ani ze starszemi, ani z dziećmi w szkole, uczą się po polsku! Z Wołowca rodzice posyłali dzieci do polskiej szkoły w Grodziszczu. Czesi, chcąc „umożliwić“ dzieciom naukę na miejscu, utworzyli tu szkołę czeską prywatną. Skutek był taki, że rodzice postanowili wysłać do Towarzystwa „*Matice*“ deputację z prośbą, aby przynajmniej w pierwszej klasie uczono... po polsku, zanim dzieci przyzwyczają się do języka czeskiego! W miejscowości, położonej o kilka klm. od Cieszyna, jak Katedralna Ligotka (980 Polaków, 5 Czechów), wdziera się inwazja czeska i usiłuje czechizować ludność. Przed rokiem zapowiedział „*Ostravsky Dennik*“, że we wspomnianej Ligotce jest „hromada Czechu“ i że trzeba będzie utworzyć w niej prywatną czeską szkołę.

Bezwzględnie narzucana czeskość wywołuje u ludności na powyższym szmacie ziemi śląskiej inny jeszcze bardzo znamieny, a szkodliwy objaw. Przekonywając się, iż szkoła czeska, obca dzieciom, nie przynosi żadnej korzyści, domaga się ludność tutejsza szkół niemieckich. „Po polsku umiemy, po czesku trochę, teraz trzeba nam szkoły niemieckiej!“ — powiadają ludzie i w wydziałach gminnych uchwalają tworzyć szkoły niemieckie. Tak postąpiła gmina Podlesie, podobnie stało się w Wołowcu a niezadługo i inne gminy pójda za ich przykładem. Niemieckie towarzystwa, jak *Schulverein* i *Nord-*

*) W Szonowie w r. 1856 d. 22-go września odbyło się otwarcie szkoły polskiej — dziś istnieje tylko czeska.

mark czekają gotowe lub same ofiarują się z utworzeniem szkół niemieckich. Napastniczość czechizatorów rzuca ludność śląską w ramiona germanizacji.

Czeskim stronnictwom szowinistycznym i czeskiej burżuazji nie przeszkadza to jednak w dalszej akcji. Chcą zagłębie, najbogatszą i życiem tętniącą część Śląska, obwarować wokół jak najlepiej, by stąd wdzierać się dalej na wschód. Akcja czeska na omówionym wyżej terytorjum jest jedną z dróg, które Czesi posuwają się w głąb Ks. Cieszyńskiego. Druga prowadzi po północnej granicy zagłębia od Bogumina przez Niemiecką Lutynię i Polską, Dzieńmorowice, Kąkolnę, Piotrowice i dalej. Jest to obmyślany plan podboju i zczechizowania Śląska. Dlatego tak protestowali przeciw tworzeniu polskiej szkoły realnej w Orłowie, bo Orłowa, jak sami przyznają, jest w ich planie operacyjnym „kluczem od głównej bramy czeskiego Śląska“! (Ostr. Dennik, nr. 157 r. 1909).

Nie o obronę przeto mniejszości czeskich w polskich osadach chodzi Czechom, bo takich naprawdę jest bardzo niewiele, ale o zagarnięcie polskich osad, rozdzieranych przez niemiecką nawałę. Na obronę mniejszości Czesi sił mają pod dostatkiem. Sami przyznają, iż „Polaków bać się nie powinni, bo mają przewagę ekonomiczną“. Pozatym rozporządzają licznymi towarzystwami oświatowymi, które często spełniają inną misję, niżli to leży w istocie działalności podobnych instytucji.

„*Matices Osvety Lidové pro knižectvi Těšinské*“ do czerwca 1908 miała siedzibę w Cieszynie, stąd następnie przeniosła się do „największej czeskiej gminy“, Polskiej Ostrawy. Wzamian za to Czesi obiecali „mateřskému Těšinů“ (Ostr. Dennik nr. 167 r. 1908) utworzyć silniejszą gospodarczą lub oświatową instytucję. A więc i Cieszyn jest czeski.

„*Matices Opavska*“ miała w r. 1907 505 członków, dochody wynosiły 22.893 kor., wydatki 22.822 korony.

Wreszcie „*Ustředni Matices Školska*“ w Pradze miała w r. 1908 778.342 kor. dochodu. Szkół posiadała 45 ludowych, z tego na Śląsku 7. Jest to najsilniejsza czeska instytucja oświatowa.

Powyższy obraz stosunków wskazuje dowodnie, iż walka Czechów z ludnością polską nie różni się w niczym od walki wielkiego niemieckiego kapitału. Rozwój kulturalny naszego ludu sprzeciwia się ich interesom i dlatego wstrzymują go i zwalczają. Dlatego hasła o słowiańskiej solidarności kolportowane gorliwie przez Czechów na Śląsku, przyjąć się nie mogą. Dlatego konferencje, zwoływane przez dra Kramarza w sprawie czesko-polskiego „porozumienia“ na Śląsku, kończą się fiaskiem, a podobne im do żadnych rezultatów nie doprowadzają.

Takiego porozumienia, któreby obowiązywało Czechów do ustąpienia z zagrabionych placówek, do zaspokajania słusznych nad wyraz potrzeb większości polskich w gminach opanowanych przez czeski żywioł, Czesi nie chcą. Ich cele są zupełnie inne, zamiary podobne zamiarom każdej silniejszej ekonomicznie warstwy społecznej, a zwłaszcza obconarodowej.

„Tutaj na tej starej „czeskiej śląskiej“ ziemi jesteśmy i ziemię tę chcemy także i dla swych potomków czeską zachować!“ — pisały czeskie dzienniki i tygodniki w przeddzień wspomnianej manifestacji w Orłowie.

A więc o cóż chodzi? O porozumienie, o *modus vivendi*, czy o zczechizowanie polskiej ludności na Śląsku? Zdaje się, że dwóch zdań być tu nie może. Czesi dążą do podboju ekonomicznego, zczechizowania polskiej ludności i dlatego ludność

nasza walkę z niemi prowadzić musi równie intensywnie, jak i z niemiecką nawałą.

Niemcy na Śląsku.

Śląsk jest klasycznym krajem kapitalistycznej eksploatacji, dokonywanej przez Niemców.

Wielka własność ziemska i kapitał przemysłowy są wyłącznie niemieckie. Ludność drobnorolna i proletarjat przemysłowy — słowiańskie. Stąd pochodzi zupełna supremacja Niemców w kraju, a wyrazem ustosunkowania sił społecznych pod względem narodowym jest Sejm krajowy, oparty na kurjalnej ordynacji wyborczej z r. 1861. Stosunkom ekonomicznym przy systemie kurjalnym, odpowiada skład sejmu.

Na 30 wybieralnych posłów, 24 jest niemieckich, tj. 80%. Ludność niemiecka stanowi 43·3%. I. kurja wielkiej własności, Izby handlowe i przemysłowe, kurja miejska są wyłącznie niemieckie. Ludność polska i czeska w kurji gmin wiejskich na 9 posłów wybiera sześciu. Pierwsze trzy kurje stanowią niejako niemiecki „stan posiadania“, i decydują o składzie sejmu. W I. kole I. kurji 4 książąt wybiera 2 posłów, w II. kole I. kurji 46 właścicieli ziemskich wybiera 7 posłów. W kurji Izb handlowych i przemysłowych 33 wyborców wybiera 2 posłów, w kurji miast 13.000 wyborców wybiera 10 posłów, wreszcie w kurji gmin wiejskich 30.000 wyborców wybiera 9 posłów. Podczas gdy w I. kurji 1 poseł przypada na 5 wyborców, to w kurji miejskiej 1.300, a w kurji wiejskiej 3.400 wyborców wybiera 1 posła.

Śląska ordynacja wyborcza nie odpowiada obecnym stosunkom społecznym, jak zresztą wogóle system kurjalny jest pokrzywdzeniem ludności robotniczej i małorolnej. Na Śląsku moment uprzywilejowania klas posiadających na szkodę warstw

ekonomicznie niesamodzielnym występuje wyraźniej, jeśli się uwzględni stosunek narodowości poszczególnych do liczby przypadających na nie mandatów.

Przeciętnie 1 mandat przypada na 12.357 Niemców, 48.755 Czechów, 73.490 Polaków*). System kurjalny wychodzi na szkodę polskiej części Śląska, Księstwa Cieszyńskiego, przemysłowo wysoko rozwiniętego. Odsuwając od udziału w wyborach ludność robotniczą, pozbawia tym samym ludność polską odpowiedniego udziału w rządzeniu krajem. W interesie ludności polskiej leży rozszerzenie prawa wyborczego tak, by warstwy robotnicze i małorolne na równi z innymi brały udział w rządach krajem. Ludność polska na Śląsku, ekonomicznie uboga, nie zdoła w inny sposób zdobyć wydatniejszego udziału w gospodarce sejmowej, a tym samym wyzwolić się z przeważających wpływów niemieckiej arystokracji feudalnej i burżuazji przemysłowej. Równe i powszechne prawo wyborcze zdoła zapewnić ludności polskiej odpowiednią reprezentację w Sejmie, a zarazem ograniczyć hegiemonję Niemców na Śląsku.

Sejm śląski po dwakroć wypracował projekt reformy wyborczej, opierającej się na zmodyfikowanym systemie kurjalnym, po dwakroć reforma nie otrzymała sankcji wskutek protestów ludności robotniczej. Obecnie po smutnym doświadczeniu na temat: kurjalność wyborów, w powiecie bielskim, wśród stronnictw polskich na Śląsku panuje jedność zapatrywań na kwestję reformy wyborczej. Wszystkie domagają się równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania.

Przewaga Niemców w Sejmie krajowym objawia się zarazem przewagą w życiu społecznym i politycznym. Do niedawna językiem urzędowym był wyłącznie język niemiecki.

*) Cyfry według spisu z r. 1900.

Wydział krajowy urzędował w języku niemieckim, w sądach, urzędach panuje język niemiecki.

Dnia 7 października 1907 Sejm śląski uchwalił następującą ustawę językową dla autonomicznych władz na Śląsku:

1. Autonomiczne władze I. instancji mają prawo same sobie ustanawiać język urzędowy i w nim wszelkie sprawy załatwiać.

2. W okręgach wielojęzycznych autonomiczne władze I. instancji obowiązane są wybrać jeden z trzech języków do załatwiania wszelkich pism.

3. Autonomiczne władze I. instancji mają prawo odsyłania do Wydziału krajowego wszelkich pism urzędowych, które nie są wystosowane w ich języku urzędowym, a to celem przetłumaczenia.

4. Przez władze autonomiczne I-szej instancji rozumie się: gminy, powiatowe wydziały drogowe, konkurencyjne komitety kościelne, zarządy funduszków kontrybucyjnych i t. p.

5. Wydział krajowy winien porobić odpowiednie zarządzenia, celem uregulowania swych urzędowych stosunków z autonomicznymi władzami I. instancji, i winien utworzyć biuro tłumaczeń.

W myśl powyższej ustawy tylko we władzach I. instancji może być wprowadzony język polski (tym samym Sejm uznał język polski za krajowy). W uzupełnieniu powyższej uchwały sejmowej, śląski Wydział krajowy powziął na posiedzeniu 7 stycznia 1908 r. następujące uchwały:

I. Śląski Wydział krajowy postanowił na podstawie punktu I. uchwały sejmowej z dnia 7 października 1907 r., dotyczącej kwestji językowej na Śląsku, iż język niemiecki jest językiem urzędowym jego i urzędów krajowych; mimo to przyjmowane będą nie tylko od urzędów, ale i od stron podania, które będą wystosowane w innym ję-

zyku na Śląsku używanym. Załatwienia jednak będą robione w języku niemieckim.

W punkcie 4-tym uchwała Wydziału krajowego powiada: Jeśli ciało autonomiczne I. instancji ustanowiło sobie język urzędowy polski albo czeski i uwiadomiło o tym Wydział krajowy, wtedy tenże gminie takiej do każdego niemieckiego załatwienia sprawy załączy przekład w języku urzędowym danej gminy.

Z powyższych uchwał wynika, iż język niemiecki jest wyłącznie językiem urzędowym nie tylko w łonie samego Wydziału krajowego, ale w stosunku z resztą ciał autonomicznych. Wydział krajowy ma prawo wystosowywać pisma w języku niemieckim do ciał autonomicznych polskich, chyba, że te uwiadomią Wydział, iż ich językiem urzędowym jest polski.

Powyższa uchwała Wydziału krajowego stanęła wkrótce w kolizji z orzeczeniem trybunału państwowego, który na skutek rekursu Czechów z Opawy*) orzekł dnia 10 lipca 1908 r., iż Wydział krajowy winien obywateli czeskich uwiadomić o swym rozstrzygnięciu w języku czeskim, polskich w polskim. Orzeczenie swe Trybunał oparł na § 19 ustaw zasadniczych państwowych. Wobec tego Wydział krajowy odmiennie od swej uchwały z 7 stycznia 1908 r., iż językiem urzędowym jego jest język niemiecki, musi urzędować z ludnością polską po polsku, bez uprzednich zawiadomień. Orzeczenie Trybunału państwowego zniosło wyłączenie niemieckiego języka urzędowego w władzach krajowych, uznając za języki krajowe obok niemieckiego polski i czeski.

Walka o ukrajowanie języka polskiego na Śląsku trwała od r. 1840. W r. 1851 Ministerjum sprawiedliwości wydało

*) Czesi wnieśli rekurs do Wydziału krajowego przeciw uchwale Rady m. Opawy, iż jej językiem urzędowym jest niemiecki. Wydział rekurs odrzucił, odpowiadając w języku niemieckim.

rozporządzenie, mocą którego orzekło, iż „narzecza“ słowiańskie na Śląsku nie mogą być uznane za języki słowiańskie, „przyswojone“ na Śląsku, a tym samym za języki krajowe uznawane być nie mogą. Władze śląskie, niemieckie skorzystały z tego rozporządzenia na szkodę ludności polskiej.

W sądownictwie zmieniono powyższe rozporządzenie dnia 12 października 1882 r. Ministerjum sprawiedliwości orzekło, że sądy muszą przyjmować wszystkie podania polskie, natomiast mogą odpowiadać po polsku. To ostatnie na mocy rozporządzenia tegoż ministerjum z 3 stycznia 1899 r. Urzędowi politycznym polecono nakazem w r. 1899, żeby w miarę możliwości na podania polskie odpowiadały po polsku.

W praktyce działo się i dzieje w ten sposób, iż władze i urzędy przyjmują podania polskie, odpowiadają jednakowoż w języku niemieckim, korzystając z nieuświadomienia ludności.

W pierwszej połowie stycznia 1908 r. na konferencjach delegatów gmin z poszczególnych powiatów w Ks. Cieszyńskim w myśl uchwały sejmowej z 7 października 1907 oświadczone się za językiem polskim w urzędowaniu gminnym, następnie wiele gmin przeprowadziło odnośne uchwały. Pewna liczba oświadczyła się za niemieckim językiem urzędowym, zwłaszcza w powiecie bielskim.

Przeciw uchwale wójtów polskich wystąpili wkrótce Niemcy, z obawy, że gminy polskie przeprowadzą jak najdalej w praktyce uchwały sejmowe w sprawie równouprawnienia języka polskiego na Śląsku. Na zgromadzeniach Niemcy oświadczyli, „iż nie poddadzą się takiej samowoli i odpowiednio przeciw temu zareagują“, ponieważ uchwały wójtów „uniemożliwiają wszelkie dalsze porozumienie się narodowości“. Niemcy, opierając się na swej przewadze w kraju, twierdzą, iż ludność słowiańska na Śląsku najdogodniej może się porozumiewać z władzami w języku niemieckim...

Równocześnie stronnictwa niemieckie wystąpiły przeciw rozszerzeniu praw języków słowiańskich w sądownictwie. Śląsk w zakresie sądownictwa podlega Wyższemu sądowi krajowemu w Bernie, na Morawach. Sąd w Bernie rozporządził, iż podania czeskie mają być w sądach na Śląsku załatwiane po czesku. Przeciw temu rozporządzeniu zaprotestował wiec Niemców w Opawie. W rezolucji, uchwalonej na wiecu, oświadczyli Niemcy między innymi: „rozstrzygnięcie Wyższego sądu krajowego w Bernie... jest nie p r a w n e, jest nagłym zerwaniem z dotychczasową praktyką, według której język niemiecki jest wyłącznie językiem urzędowym, tak wewnętrznym, jak i zewnętrznym, rozstrzygnięcie sądu berneńskiego jest z b r o d n i c z y m k r o k i e m, mającym na celu zmianę języka urzędowego na korzyść Słowian bez żadnej podstawy“.

Chociaż rozporządzenia Ministerjum sprawiedliwości i Trybunału państwowego nakazują urzędowi załatwiać sprawy w języku ojczystym ludności — to jednak w praktyce na Śląsku inaczej się dzieje. Wpływ Niemców przenika do najdrobniejszego urzędu i sprawia, że w urzędach i sądach Niemcy zajmują najwięcej stanowisk *). Urzędnik, nie rozumiejący języka polskiego, czyni iluzorycznymi wszelkie rozporządzenia Ministerjum o równouprawnieniu językowym. Przez to właśnie, że urzędy i sądy na Śląsku obsadzone są urzędnikami niemieckimi, niemieckość nabiera cech wyłączności.

N. p. sądownictwo. W Ks. Cieszyńskim na 59 urzędników sądowych jest tylko 6 Polaków, tj. 10⁰/₁₀₀, podczas gdy ludność polska stanowi 60·9⁰/₁₀₀, a niemiecka 15·2⁰/₁₀₀. W powiatach czysto polskich w sądach są urzędnicy wyłącznie Niemcy. Np. w sądzie powiatowym w J a b ł o n k o w i e na 4 sędziów niema ani jednego, władającego w piśmie lub słowie językiem

*) Zwłaszcza w powiatach cieszyńskim i bielskim; we frysztackim i frydeckim ustępują Czechom.

polskim. Jest to okręg sądowy czysto polski, Niemców niema ani 5⁰/₀.

W urzędach pocztowych stosunki przedstawiają się podobnie. Dotychczas śląskie urzędy pocztowe należą do dyrekcji poczt w Bernie na Morawach. I to tłumaczy, dlaczego procent urzędników pocztowych czeskich jest największy na Śląsku, wraz z urzędnikami niemieckimi zapełniają oni wszystkie urzędy pocztowe na Śląsku. Z początkiem r. 1910 ma powstać Dyrekcja poczt i telegrafów w Opawie. Ma ona jednak obejmować t. zw. granicę językową (Sprachgrenze), tj. niemiecką część północnych Moraw i Śląsk. Urzędnicy Czesi na Śląsku mają być podporządkowani dyrekcji berneńskiej, a urzędnicy niemieccy z Moraw dyrekcji w Opawie. Wynika z tego, że stosunki o tyle się zmieniają, że miejsce urzędników czeskich zajmą niemieccy, co wpłynie tylko na większe upośledzenie ludności polskiej.

W urzędach politycznych, podatkowych, na kolejach dzieje się tak samo, zwłaszcza na tych ostatnich, gdzie Niemcy i Węgrzy zajmują wszystkie stanowiska urzędnicze. Podobnie jak w dziedzinie języka urzędowego i krajowego Niemcy zmierzają do tego, by niemiecki uczynić wyłącznym, tak też przy obsadzaniu wszystkich urzędów starają się o zalanie Śląska niemieckimi urzędnikami. Jest to drugi znamieny rys germanizacyjnej polityki Niemców na Śląsku. Ekspozyturą tej działalności jest prusko-hakatystyczne towarzystwo „*Nordmark*“ w Opawie.

„*Nordmark*“ liczył w r. 1907 20.000 członków i 148.000 dochodu. Bilanse „*Nordmarku*“ należy przyjmować bardzo ostrożnie, gdyż Tow. obraca znacznie większemi kwotami, niżli w bilansie wykazuje. Operuje ono dziesiątkami tysięcy pruskich marek. Dzieli się na cztery sekcje, z tego Tow. *Nordmark-Jugendbund* bierze bohaterski udział w hecach antypol-

skich w Cieszynie i Bielsku. Obecnie przewodniczącym „*Nordmarku*“ jest burmistrz opawski, radca sądowy Kudlich.

Organem „*Nordmarku*“ jest „*Deutsche Wehr*“, pismo wychodzące w Opawie. W piśmie tym pojawiają się stale artykuły, polecające „*Nordmark*“, a zarazem bywają w nim rozpisywane wolne posady. Ten ścisły związek między organem „*Nordmarku*“ a właściwie samym „*Nordmarkiem*“ i źródłem, dostarczającym wiadomości o wolnych posadach, wskazuje, iż rząd krajowy na Śląsku stoi bardzo blisko „*Nordmarku*“. Zanim w „*Wiener-Zeitung*“ pojawiają się komunikaty o wolnych posadach, już „*Nordmark*“ wyszuka kompetentów, którzy niezawodnie otrzymają nominację. W ten sposób prusko-hakatystyczne towarzystwo wpływa na tworzenie z urzędów państwowych ośrodków polityki germanizacyjnej w kraju. Wpływ swój „*Nordmark*“ zawdzięcza arcyksiążęcej komorze, której urzędnicy i dyrektor są członkami Nordmarku i udzielają mu pomocy. Pruskie towarzystwo schodzi się razem z urzędnikami arcyksiążąt austriackich we wspólnej akcji germanizacyjnej.

Obok Nordmarku wchodzi w rachubę inne towarzystwa niemieckie, jak „*Alldeutscher Verband*“ w Berlinie, zasilający funduszami śląskie towarzystwa niemieckie, i ostatnio „*Bund der christlichen Deutschen in Galizien*“ z siedzibą we Lwowie. Niedawno ten ostatni przesłał okólnik niemiecki gminom polskim, który brzmi następująco:

„Na wniosek niemieckiej Rady narodowej dla Śląska Cieszyńskiego, pozwalamy sobie zwrócić Świątnemu Urzędowi gminnemu uwagę na nasz dziennik niemiecki dla Galicji, przy rozpisywaniu konkursów na posady policjantów, sekretarzy, pisarzy i t. p. Możemy zapewnić Świątny Urząd gminny, że ogłoszenie konkursu w naszym dzienniku uwieńczone zostanie pomyślnym skutkiem, tymbardziej, iż już dziś posiadamy wielu Niemców-Galicjan, którzy wskutek zupełnie poprawnego

władania językiem polskim na te posady w Śląsku Cieszyńskim najlepiej się nadają. Uwzględniając przy rozpisywaniu konkursów nasz „Dziennik niemiecki dla Galicji“, możecie panowie być pewni, że na te posady dostaniecie wypróbowanych, wyszkolonych Niemców tak, iż nie będziecie potrzebowali przyjmować Polaków śląskich“.

Dalszym, niezwykle znamienym rysem polityki niemieckiej na Śląsku, jest budżet krajowy. Wystarczy przejrzeć poszczególne pozycje, by się przekonać, jak wielkie sumy z budżetu płyną na cele niemieckie. Corocznie w budżecie znajdują się pozycje, przeznaczone na cele germanizacyjne. Rząd krajowy poniża szkolnictwo polskie, natomiast łoży olbrzymie sumy pieniędzy na szkoły niemieckie publiczne, prywatne, towarzystwa oświatowe niemieckie (germanizacyjne), stypendja dla uczniów niemieckich i t. d. i t. d.

W budżecie na r. 1905 wydatki na szkolnictwo wynosiły 3,858.578 kor. 89 hal. Z tego, oprócz wydatków zwyczajnych na szkolnictwo, przeznaczono na szkoły niemieckie średnie, handlowe, Teatr w Opawie, biblioteki, stypendja, razem 218.887 kor. 96 hal. Podobnych pozycji w budżecie szkolnym dla polskiej ludności nie było zupełnie. A zatem blisko ćwierć miliona koron przeznaczono na cele niemieckie.

W tym samym roku w dziale: kultura krajowa przeznaczono na szkoły gospodarcze, zakłady i kursy, które są wyłącznie niemieckie, 150.987 kor. 15 hal. Wogóle w pozycji „kultura krajowa“ interesy polskiej ludności nie są z zasady uwzględniane.

Wydatków na popieranie Niemców na polu gospodarczym i oświatowym Rząd i Sejm krajowy nie szczędzi. Z każdym rokiem sumy, przeznaczone na powyższe cele, rosną.

W budżecie na r. 1909 wydatki na szkolnictwo wynosiły 4,597.808·94 koron. Z tego, poza wydatkami zwyczajnymi na

szkolnictwo, przeznaczono na cele niemieckie: a) 38.000 koron na niemieckie szkoły średnie (w tym 3.200 koron dla uczniów polskich *), b) 145.980 koron (z pozycji: szkolnictwo ludowe) na stypendja dla uczniów niemieckich, na prywatne szkoły niemieckie, remuneracje dla nauczycieli niemieckich, na szkoły niemieckie siostr de Nôtre Dame i t. d. i t. d., c) 134.474.77 koron na subwencje dla szkół przemysłowych, stypendja dla niemieckich nauczycieli i nauczycielek, kształcących się w Wiedniu, stypendja dla uczniów szkół przemysłowych **), d) 74.180 koron na subwencje i dotacje dla zakładów wychowawczych niemieckich w Bernie i na Śląsku, muzea i biblioteki, e) 6.220 koron subwencji dla ubogich i chorych uczniów (korzystają z nich wyłącznie niemieccy uczniowie). Razem 498.854.77 koron. A zatem blisko pół miliona wpłynęło z funduszków kraju na cele propagandy niemieckiej na polu szkolnictwa.

Ludność polska otrzymała z budżetu szkolnego na r. 1909, poza skromnymi sumami na szkoły ludowe, 7.000 koron na cele „*Macierzy szkolnej*“ i 400 koron, ofiarowane Polskiemu związkowi etnograficznemu i pedagogicznemu. Poza tym łącznie 8.000 koron na stypendja dla czeskich i polskich kandydatów w seminarjach nauczycielskich. Razem około 10.000 koron.

Do powyższych zestawień nie są włączone pozycje: a) zapomogi dla nauczycieli, wdów i sierot, b) i c) subwencje na

*) Pozycja ta brzmi: „Na utworzenie i utrzymanie klasy przygotowawczej dla uczniów polskich w gimnazjach w Cieszynie i Bielsku“. Wydział krajowy dnia 31 grudnia 1895 roku uchwalił dla uczniów polskich, którzy najmniej 4-klasową polską szkołę ukończyli, a wstąpili do gimnazjum niemieckiego, utworzyć klasę przygotowawczą i pogłębić ich wiadomości z języka niemieckiego. Dlatego i tę pozycję należy uważać za niemiecką.

***) Rubryka ta dotyczy się przeważnie Śląska Opawskiego.

różne potrzeby szkolne. W sumie łącznej 61.517.84 kor. Nadzwyczajne wydatki na cele szkolne ludności niemieckiej na r. 1909 wyniosły zatem przeszło pół miliona koron.

Na popieranie gospodarstw rolników niemieckich kraj wydaje znaczne kwoty. W r. 1909 wynosiła w budżecie pozycja: kultura krajowa 305.603 korony. Z tego 290.403 korony przeznaczono na subwencje dla szkół rolniczych niemieckich, towarzystw rolniczych, stypendja dla uczniów szkół zimowych niemieckich, hodowlę nierogacizny, uprawianą przez Tow. niemieckie, itd. Wogóle pozycja budżetowa na podniesienie kultury rolnej w kraju dotyczy wyłącznie rolników niemieckich. Znamiennym rysem w rozdzielaniu subwencji i dotacji jest stałe upośledzenie Księstwa Cieszyńskiego na rzecz Śląska Opawskiego, zamieszkanego przez niemiecką ludność rolniczą.

Np. ck. austr.-śląskie Towarzystwo rolniczo-leśnicze w Opawie otrzymało 6.700 koron, Tow. roln.-leśnicze w Cieszynie*) otrzymało 2.260 koron. Podczas gdy Tow. niemieckie i szkoły rolnicze niemieckie otrzymały na r. 1909 — 290.403 korony, na podobne cele dla polskiej ludności kraj przeznacza 4.200 K**), czeskie 11.000 koron.

Na polu oświaty i kultury rolnej otrzymuje ludność niemiecka subwencji w sumie blisko 800.000 koron — polska 14.200 koron.

Nie na tym jednak kończy się zaniedbanie interesów gospodarczych polskiej ludności. W interesie polityki niemie-

*) Z wyraźną deklaracją: „für Ostschesien“ (dla Śląska wschodniego). — Rolniczy kurs zimowy w Opawie otrzymał 6.460 koron, taki sam kurs w Cieszynie 4.300 K. Trzeba zaznaczyć, że do subwencji Tow. rolniczych należy jeszcze pozycja 4.400 K., przeznaczona dla kraj. central. Towarzystwa czeskich okręgów Księstwa Śląskiego w Opawie.

**) 4.000 K na polskie Towarzystwo rolnicze w Cieszynie i 200 K na polską szkołę rolniczą zimową w Cieszynie.

ckiej leży zupełna ruina gospodarcza ludności polskiej w Ks. Cieszyńskim. Stąd pochodzi systematyczne nieuwzględnianie potrzeb gospodarczych Śląska wschodniego, zamieszanego przez polską ludność.

Kraj reguluje potoki górskie, przeprowadza meljorację pól, buduje drogi, subwencjonuje powiatowe wydziały drogowe, buduje koleje żelazne i elektryczne, ale na Śląsku opawskim. Śląsk cieszyński o tyle jest uwzględniany, o ile w danej okolicy leżą dobra arcyksiążęce lub innych magnatów. Okolice, zamieszkane przez polską ludność rolniczą, są zaniedbane i wystawione stale na klęski elementarne. Tak dzieje się corocznie w czysto-polskim powiecie bielskim. Przykład.

W r. 1903 nawiedziła Śląsk wielka katastrofa powodzi. Rząd wdrożył akcję, zaciągnął 5 miljonową pożyczkę i obrócił ją na regulację rzek wyłącznie na Śląsku opawskim.

Znamiennym jest preliminarz wydatków kraju na regulację rzek i potoków w r. 1903. Na Śląsku opawskim państwo wydało 1,163.568 kor., kraj 146.305 kor., razem 1.309.873 kor., na Śląsk Cieszyński państwo 95.335 koron, kraj 16.380 koron, razem 111.715 kor. Różnica wynosi **1,198.158** koron.

Pod względem komunikacji Śląsk wschodni pozostaje daleko w tyle za Śląskiem Opawskim.

W r. 1905 drogi państwowe na Śląsku opawskim miały długości 291.453 klm. Pozycja na budowę i utrzymanie wynosiła 272.045.98 halerzy. W tym samym roku drogi państwowe na Śląsku Cieszyńskim miały 136.834 klm. długości a pozycja na budowę i utrzymanie wynosiła 186.070.83 kor. Różnica wynosiła 85.975.15 koron*).

Drogi powiatowe w r. 1905 miały na Śląsku opawskim długości 883.009 klm. Wydatki na budowę i utrzymanie wy-

*) Do kosztów zaliczone są wydatki na mosty żelazne i z kamienia. Pierwszych było w Opawskim 21, w Cieszyńskim 6.

nosiły 1.139.412 koron. Na Śląsku Cieszyńskim długość dróg wynosiła 601.904 klm., a koszt budowy i utrzymania 894.841 K. Różnica równa się 244.571 koronie.

Tak ważna arterja ruchu komunikacyjnego, jak kolej żelazna, nie istnieje zupełnie dla rządu krajowego na Śląsku Cieszyńskim. Śląsk opawski jest cały poprzerynany linjami kolei żelaznej, posiada dogodne i liczne połączenia z siecią kolei morawskich i pruskich*). Na Śląsku Cieszyńskim kraj nie zbudował ani jednej linii kolejowej, ani nie przyłączył się znaczniejszą sumą do budowy kolei prywatnych. Od 1866—1907 kraj wydał **1,143.800 koron** na budowę kolei („an Beihilfen für Eisenbahnzwecke“), głównie na Śląsku opawskim.

W Cieszyńskim istnieją linje kolei północnej (od r. 1855) i kolei prywatnej koszycko-bogumińskiej**). Dnia 15 marca 1907 sejm uchwalił poczynić starania o budowę nowych linii kolejowych. Wydział krajowy uchwala z 19 czerwca 1908 po przeprowadzeniu pertraktacji z odnośnemi 'czynnikami przedstawił ministerjum kolei potrzebę budowy nowych 19 linii kolejowych. Uwzględnił jednak Śląsk opawski, przeznaczając dlań 14 linii kolejowych. Dla Cieszyńskiego przeznaczył 5 i to linję niezwykle ważną, Cieszyn-Swiniów, na 4-tym miejscu, resztę na ostatnim. Powiaty polskie, gęsto zaludnione, rozwinęłyby się gospodarczo znakomicie, gdyby przeprowadzono przez nie linje kolejowe.

*) Pierwszą linję kolei żelaznej zbudowało na Śląsku Tow. kolei północnej w r. 1847, sięgała tylko do Bogumina. Kraj przystąpił po raz pierwszy w r. 1866 do budowy linii kolejowych.

Dane w tej kwestji pochodzą z „*Schlesiens Landesvertretung und Landeshaushalt von ihren Anfängen bis zur neuester Zeit*“, herausgegeben vom Schlesischen Landesausschusse“, Troppan 1909, 3 tomy. Tom I. str. 167—171.

***) Bogumin-Dziedzice, Dziedzice-Bielsk-Cieszyn-Frydek, Bogumin-Jabłonków. Elektryczna Ostrawa-Karwina, również prywatna.

Gospodarcze podźwignięcie ludności polskiej sprzeciwia się interesom niemieckiej burżuazji, dążącej do zupełnego owładnięcia krajem. Polityka ekonomiczna rządu krajowego na Śląsku zmierza konsekwentnie do zrujnowania polskiej własności drobnej i średniej. Czego dokonać nie może kraj, dokonywa wielka własność niemiecka. Śladem pruskiej komisji kolonizacyjnej usiłują iść niemieckie Towarzystwa i zarządy dóbr arcyksiążęcych. Wprawdzie rząd oficjalnie nie wywłaszcza polskiego chłopca, ale niemniej dokonywa tego przez swą politykę ekonomiczną. Zrujnowany klęskami elementarnymi, pozbawiony możności intensywniejszej uprawy roli (kraj zna tylko niemieckich rolników), osaczony zewsząd przez wielką własność niemiecką, nękany nędzą na swym 2—5 hektarowym gospodarstwie, chłop sprzedaje ziemię komorze arcyksiążęcej i emigruje do Ameryki, lub zjeżdża do kopalni w zagłębiu ostrawsko-karwińskim.

Na całym obszarze górskich okolic Księstwa Cieszyńskiego odbywa się proces znikania drobnej własności rolnej. Historia rozprzestrzeniania się dóbr arcyksiążęcych w Ks. Cieszyńskim jest zarazem smutną historją proletaryzacji polskiej własności drobnorolnej, pełną krwawych momentów, których epilog często rozgrywa się przed cieszyńskim sądem przysięgłych. Proces wywłaszczania polskiego chłopca trwa nieprzerwanie dotychczas. Dobra arcyksiążęce znajdują się w 134 gminach katastralnych, a obejmują 28% powierzchni Ks. Cieszyńskiego. Są na Śląsku gminy, gdzie własność chłopska prawie nie istnieje, wszystko należy do komory. Stąd liczne zatargi z ludnością, procesy, kończące się stale wygraną komory, która owładnęła wszystkimi instytucjami na Śląsku. Dyrektor komory*) wywiera potężny wpływ na wszystkie przejawy życia

*) Obecnie jest nim p. Payer, członek pruskiego „N o r d m a r k u“, jeden z kierowników polityki hakatystycznej na Śląsku.

społecznego i politycznego w Księstwie, jest osobistością, z którą urzędy poważnie się liczą.

Stosunek komory arcyksiążęcej do ludności polskiej jest na wskroś wrogim.

W dobrach arcyksiążęcych pracuje wywłaszczona ludność śląska lub robotnicy galicyjscy. W ostatnich czasach komora sprowadza liczniej robotników z Galicji, gdyż miejscowa ludność, znając stosunki płacy i pracy, ucieka do Ameryki lub kopalni, byle tylko nie pracować w dobrach arcyksiążęcych. Bezwzględny wyzysk, najniższe na Śląsku płace robocze, szykany przełożonych, sprowadzanych z zasady z Tyrolu, Styrii, Austrii, nierozumiejących języka ludności pracującej, brak zupełny ochrony zdrowia i życia w przedsiębiorstwach Komory, stąd liczne nieszczęśliwe wypadki, wszystko to razem składa się na stosunki poddańcze, w jakich polska ludność ciężką pracą pomnaża bogactwa w dobrach arcyksięcia Fryderyka*).

Działalność komory arcyksiążęcej nie ogranicza się jednak

*) Płace komory arcyksiążęcej są najniższe na Śląsku. Dorosły mężczyzna otrzymuje 60 halerzy dziennie, kobiety mniej jeszcze. Stali robotnicy otrzymują 12 K. miesięcznie, zagon pola i mieszkanie, ciemne, wilgotne, umieszczone gdzieś w sąsiedztwie stajen. W przedsiębiorstwach, jak piła lub cyrkularka, pracują nieletnie dzieci, pozbawione zupełnie ochrony zdrowia i życia. Starsi robotnicy zarabiają 1 K, młodszy 80 halerzy. Ubezpieczenia na starość niema. W razie kalectwa komora wydała robotnika bez najmniejszego zaopatrzenia. Przykład jeden z wielu. W r. 1908 cyrkularka pokaleczyła robotnika Jerzego P. W czasie choroby nie otrzymał ani zapomogi, ani lekarstwa, obecnie z kasy ubezpieczeń od wypadków otrzymuje 60 hal. dziennie.

Inny przykład. W gminie Tyra pracował w lasach arcyksiążęcych robotnik B. Przy ścinaniu drzewa w lesie został ciężko pokaleczony. Nadleśniczy kazał go odwieźć do szpitala w Trzyńcu, a kiedy mu zwrócono uwagę, że trzeba by dać nieszczęśliwemu jakieś okrycie, bo na polu mróz — nadleśniczy odmówił nawet wiązki słomy. Ro-

na ekonomicznym podboju, wywłaszczeniu i wyzysku ludności polskiej. Siła ekonomiczna pozwala jej na zupełne uzależnienie od siebie wydziałów gminnych i ludności pod względem politycznym. Gmina, w której znajduje się własność komory, jest tym samym miejscem intensywnej agitacji niemieckiej.

W szerzeniu akcji germanizacyjnej komora posiada wypróbowany system. Wszystkie stanowiska, począwszy, od dyrektora aż do gajowych, zajmują Niemcy, sprowadzani z krajów alpejskich. Polacy zajmują nieliczne stanowiska, zresztą są to renegaci, którzy na równi z resztą urzędników arcyksiążęcych niemieczą ludność polską.

Skutki takiego stanu rzeczy są następujące: przełożeni, urzędnicy, oficjaliści obconarodowego pochodzenia, zachowują się

botnik, przewieziony na wozie wśród mrozu bez okrycia, zmarł następnego dnia.

Przykładów podobnych możnaby dziesiątki i setki naliczyć. Wskazują one na system bezwzględnego wyzysku, jakiego dopuszcza się komora arcyksiążęca na ludności. Wobec niewolniczości sądów śląskich ludność na niejedną krzywdę nie reaguje zupełnie, bo wie, że z procesu komora wyjdzie zwycięsko. Sąd cieszyński ulega we wszystkim woli komory arcyksiążęcej. W r. 1908 gajowy Leimser, Niemiec, zastrzelił chłopą Urbaczkę. Umierający przy świadkach zeznał, że Leimser do niego strzelił. Prokuratorja, mimo wyraźnych dowodów popełnionego morderstwa, pozostawiła Leimsera na wolnej stopie, natomiast sąd jabłonkowski zasądził na dwa dni aresztu pewnego chłopą za wyrażenie oburzenia z powodu morderstwa. Dodać należy, że sąd jabłonkowski nie zarządził przesłuchania. Kiedy oburzona gwałtami Komory ludność góralska chciała zwołać zgromadzenie — starostwo cieszyńskie zakazało. Sąd cieszyński mordercę Leimsera uwolnił w zupełności. — Przed dwoma laty gajowy w Wiśle postrzelił chłopą za zabicie sarny. Gajowego sąd skazał na 6 miesięcy więzienia, chłopą, który z trudem wyratował się, na 4 miesiące. — Na granicy Bukowca i Jaworzynki znaleziono zwłoki chłopą, wykazujące ślady zabójstwa. Sąd orzekł, że chłop umarł z zamarznienia (było to w czerwcu). Opinia zwróciła się przeciw gajowemu Turce, prokuratorja pozostawiła go jednak na wolnej stopie.

wrogo i bezwzględnie wobec pracującej ludności polskiej. Korzystając z nieuświadomienia i nędzy ekonomicznej ludności miejscowej, narzucając jej w gminie niemieckie urządowanie, utrakwizują szkoły, zakładają niemieckie towarzystwa, przy wyborach do gminy, sejmu i parlamentu starają się skłonić ludność do głosowania na kandydatów komory arcyksiążęcej. Ludność, zależna, uboga, w obawie szykan i utraty zarobków staje się powolną i oddaje rządy w gminie zwolennikom komory. Z chwilą, kiedy gmina stanie się zupełnie zależną od komory, agitacja niemiecka nie ustaje w niej ani na chwilę. W całym szeregu gmin, gdzie wpływ zdobyła komora, są szkoły bądź utrakwistyczne, bądź kierowane przez nauczycieli renegatów, język urzędowy w gminie niemiecki. Obok wpływów politycznych, komora wyciąga korzyści ekonomiczne dla siebie.

W Trzyńcu istnieją zakłady hutnicze, dziś własność „anstr. Tow. górniczo hutniczego“. Dawny ich właściciel, arcyksiążę zatrzymał połowę akcji tegoż Towarzystwa. System, panujący w zarządzie hut trzynieckich, nie różni się niczym od działalności komory arcyksiążęcej. Dyrektor*) zakładów Trzynieckich wywiera niepodzielny wpływ na całą okolicę, od niego zależy kilka tysięcy robotników, pracujących w hutach, a zamieszkałych w Trzyńcu i okolicy. Przez uzależnienie ekonomiczne kilku tysięcy ludności robotniczej, zarząd zakładów Trzynieckich pozyskał wpływ na stosunki polityczne i gospodarcze w licznych gminach: w Końskiej, Wędryni, Oldrzychowicach, Istebnej, Nydku, itd. Przewagę ekonomiczną wyzyskano dla celów politycznych. Gmina Trzyniec, licząca kilka tysięcy ludności polskiej, a garsć niemieckich urzędników, posiada szkoły utrakwistyczne, wydział gminny niemiecki. Poniękad to samo istnieje w okolicznych miejscowościach. Trzy-

*) Obecnie jest nim p. Pöch, również zwolennik „Nordmarku“.

niec, a właściwie dyrekcja zakładów jest ośrodkiem, skupiającym akcję germanizacyjną; stąd rozchodzi się agitacja po całej okolicy. Jeśli w gminie polskiej przypadnie przy wyborach lista kandydatów, popieraných przez dyrekcję, ludność tej gminy traci zarobkowanie w zakładach. Dyrekcja wprowadza robotników niemieckich, osiedla ich po okolicznych gminach polskich; to ludność miejscową pozbawia zarobkowania. O agresywności dyrekcji Trzynieckiej i jej działalności germanizatorskiej świadczy klasyczny zatarg z gminą Końska, graniczącą z Trzyncem.

W myśl ustawy sejmowej z 7 października 1907 wydział gminny w Końskiej uchwalił większością głosów urządowanie w języku polskim. Dyrekcja zakładów trzynieckich postanowiła unieważnić uchwałę wydziału i przeprowadzić język niemiecki. Na następnym posiedzeniu jeden z niemieckich wirylistów postawił zarzut, iż protokół z ostatniego posiedzenia został sfalszowany. Dyrekcja trzyniecka zagroziła znowu dwóm członkom wydziału, robotnikom hutniczym, iż w razie sprzeciwiania się wprowadzeniu języka niemieckiego, zostaną z pracy wydalenі, ludność gminy Końska nie znajdzie zajęcia w hutach, innym wydziałowym zagrożono ruiną gospodarczą, odebraniem pastwiska itp. Poza tym dyrekcja wniosła rekurs do Wydziału gminnego, na skutek którego przełożony gminy zarządził powtórne głosowanie nad językiem urzędowym. Dyrekcja dopięła celu — uchwalono język niemiecki.

W podobny sposób dyrekcja usiłowała oderwać część gminy Końska i przyłączyć do gminy Trzynieckiej. Na terytorjum gminy Końska leży huta i kilka zabudowań hutniczych, z czego gmina ciągnie pewien dochód. Dyrekcja Trzyniecka chciała utworzyć szkołę wydziałową niemiecką i część wydatków na nią pokryć z dochodu, jakiby dała owa oderwana część gminy Końska. Wydział gminny większością głosów odrzucił stanowczo żądanie hut Trzynieckich, również

żądanie, by gminę Końska połączyć z Trzyniecką w jedną jednostkę administracyjną.

Powyzszy fakt ilustruje dosadnie stosunek kapitału niemieckiego do ludności polskiej.

To samo dzieje się w innych ośrodkach przemysłowych, np. w Boguminie. Istnieją tu liczne rafinerje nafty, druciarnie, rurownie, walcownie itp. własność niemiecka. W zakładach pracuje okoliczna ludność polska. Dyrekcja zakładów utworzyła dla dzieci robotników czteroklasową szkołę niemiecką. *Nordmark* utworzył niemiecką szkołę, zapełnioną dziećmi polskimi z Skrzeczonia. Istnieją w Boguminie poza tym trzy szkoły niemieckie. Ludność polska posiada szkołę prywatną, utrzymywaną przez „*Macierz*“.

Podobnie, jak dyrekcja zakładów Trzynieckich, dąży dyrekcja bogumińska do owładnięcia okolicznymi polskimi osadami: Skrzeczoniem, Wierzbicą, Wierzniowicami, Zabłociem. Wraz z niemieckim wydziałem gminnym usiłuje gminy owe połączyć z Boguminem w jednostkę administracyjną, by je łatwiej zniemczyć. W stosunku do ludności robotniczej nie różni się niczym od dyrekcji Trzynieckiej lub komory arcyksiążęcej. Przewagę ekonomiczną wyzyskuje dla celów politycznych, wpływa na skład wydziałów gminnych, na język urzędowy w gminie i w szkole*).

Powyzej przedstawione fakty, wspólne i dla dóbr i zakładów hr. Larischa i innych magnatów, składają się na system, jakiego się trzyma wielki kapitał niemiecki i własność ziemską w stosunku do ludności polskiej. W interesie ich ekonomicznego rozwoju leży uzależnienie ludności polskiej, niesamodzielnej ekonomicznie pod względem politycznym. Względy gospodarcze i klasowe nie pozwalają burżuazji i arystokracji

*) Wskutek usiłowań dyrekcji zakładów bogumińskich utworzył „*Schulverein*“ w Skrzeczoni III-klasową szkołę ludową. Uczęszcza do niej 180 dzieci, w tym 13 niemieckich, reszta polskie.

niemieckiej na wprowadzenie demokratycznej reformy wyborczej do Sejmu. Z nadaniem ludności polskiej większych praw politycznych pójdzie szybszym biegiem jej emancypacja gospodarcza. Na podłożu walki klasowej niemieckiego kapitału z pracującą ludnością polską wyrasta napastnicza akcja polityczna ze strony kapitału, usiłującego utrzymać wszelkimi środkami swój „stan posiadania“. Z walki klasowej wypływa walka polityczna, którą usiłuje przeprowadzić zwycięsko. Stąd dążność jego do zawładnięcia wszystkimi przejawami życia politycznego na Śląsku, stąd systematyczne powstrzymywanie rozwoju społecznego i narodowego polskiej ludności. Stąd napastniczość, nie przebiegająca w środkach.

Długie lata istniało na Śląsku pismo „*Nowy Czas*“, redagowane przez Niemczyłych pastorów ewangelickich, którzy usiłowali zasłonić ludność polską na Śląsku od wpływów Galicji. Stąd hasło: *Śląsk dla Ślązaków!* Przed rokiem Niemcy założyli nowe pismo „*Ślązak*“, które ma urabiać duszę ludu śląskiego na jakąś separatystyczną modłę śląską i wszczepiać w lud zaufanie i sympatje do wszystkiego, co niemieckie, a nienawiść do wszystkiego, co polskie. Okoliczności, w jakich powstał ów renegacki organ, są bardzo znamienne dla sposobu myślenia polskiej ludności rolniczej.

Przy ostatnich wyborach do parlamentu, w okręgu wyborczym bielskim, rolniczym przeciw kandydatowi związku śląskich katolików, ks. Londzinowi, wysunęli chłopci ewangelicy kandydata własnego, rzecznika „interesów agrarnych“, jak sami mówili. Kandydat ich przepadł, wówczas przystąpili do stworzenia stronnictwa „agrarnego“, chłopskiego. Wobec antagonizmu wyznaniowego, zakorzenionego silnie na Śląsku, stronnictwo to zmieniło się w partję, zwalczającą polski klerkalny związek śląskich katolików. Z takiej przeciwwagi polskiemu klerkalnemu ruchowi postanowiła skorzystać niemiecka burżuazja i ofiarowała się z pomocą stronnictwu agrar-

nemu. Pomoc przyjęto, a następstwem jej było utworzenie „stronnictwa ludowego“ z organem „*Ślązakiem*“, którego redakcję Niemcy powierzyli renegatowi Koźdoniowi.

„*Ślązak*“ jest wyrazem interesów niemieckich, zadaniem jego szerzyć wpływ niemiecki w ludzie śląskim i zwalczać wszelki polityczny ruch polski. Czego nie zdołała przeprowadzić burżuazja niemiecka, ma dokonać sama ludność polska, hypnotyzowana kłamliwymi hasłami „*Ślązaka*“. Wpływ pisma jest bardzo znaczny. Stoi za nim arcyksiążęca komora, hr. Larisch i inni magnaci niemieccy; we wszystkich folwarkach urzędnicy, oficjaliści, narzucają ludności polskiej to pismo, zmuszają do czytania i prenumerowania. W r. 1909 przeprowadziła arcyksiążęca komora do sejmu kandydaturę redaktora „*Ślązaka*“. Wprawdzie wybór owego renegata nie był wyrazem woli wyborców, teroryzowanych, mimo to nie przestaje on być znamienym wyrazem napastniczej i bezwzględnej polityki germanizacyjnej na Śląsku, na której usługach stoi sejm, rząd krajowy i urzędy państwowe.

Dnia 7 października 1908 posłowie niemieccy wnieśli w sejmie interpelację, w której wzywają rząd, by położył tamę emancypacyjnemu ruchowi ludności polskiej na Śląsku.

„Jakkolwiek od szeregu lat — głosi interpelacja — już uprawiana jest systematycznie i planowo agitacja śląskich Słowian przeciw niemieckiej ludności, przeciw niemieckiej szkole i niemieckiej kulturze, to jednak właśnie w roku bieżącym agitacja ta przybrała ogromne rozmiary“... „W interesie utrzymania panującego na Śląsku pokoju narodowościowego potrzebne jest tym bardziej zajęcie odpornego stanowiska... ciągle się wzmaga agitacja i podżegania, których sprawcami w pierwszej linii są elementy obcokrajowe. Śląska słowiańska ludność, szczególnie na Śląsku wschodnim, oddawien dawna żyje w zgodzie z niemieckimi współoby-

watelami, tak, iż od tej ludności wcale nie wychodzą te nieprzyjazne prądy przeciw Niemcom.

Dlatego stawiamy obecnie następujące zapytanie: co zamysła uczynić rząd, aby położyć kres powyżej opisanym stosunkom, które wywołują obcokrajowe elementy, chcące zaburzyć spokój narodowościowy w kraju i usiłujące podżęgać śląską ludność słowiańską?²

Interpelację wniesiono po znanych hecach antypolskich w Cieszynie.

Miasta i miasteczka śląskie są dzisiaj zupełnie zniemczone. Niemcy uważają je za swój stan posiadania i każdy objaw życia polskiego starają się zgnieść, uważają go za „podżeganie“, uprawiane przez „obcokrajowe elementy“, i wzywają pomocy rządu. Miasta i miasteczka śląskie, w latach sześćdziesiątych i ósmdziesiątych jeszcze polskie, są dziś ośrodkami germanizacji, która w pierwszym rzędzie stara się zniemczyć okoliczne osady polskie. Rozmieszczone w różnych częściach Śląska zakłady fabryczne prowadzą ze swej strony dzieło niemczenia.

W celu pogłębienia niemieckości na Śląsku Niemcy zamierzają przeschępić na Śląsk pruskie komisje kolonizacyjne. Na walnym zgromadzeniu Tow. *Nordmark* w Bielsku w roku 1908 prezes tego towarzystwa przedłożył projekt banku osadniczego, mającego rugować polskich rzemieślników i rolników, a zamiast nich osadzać niemieckich, sprowadzanych z Prus.

Sprawa polska na Śląsku cieszyńskim.

W prasie galicyjskiej i warszawskiej można się spotkać, zwłaszcza w ostatnich czasach, z wyrazami szczerych uniesień dla patryjotyzmu ludności polskiej na Śląsku cieszyńskim.

Trudne i przykre warunki bytu narodowego polskiej lud-

ności, echa walk o polską szkołę na kresach, sprawiają, iż społeczeństwo polskie spogląda na Śląsk, jako na kraj, którego ludność goreje ofiarną walką w obronie praw narodowych. Niestety, opinia społeczeństwa naszego nie odpowiada rzeczywistości. Dlatego wszelki optymizm w tym kierunku, choćby z szczyrych płynący pobudek, przynosi szkodę Śląskowi.

Śląsk Cieszyński jest klasycznym krajem, gdzie indyferentyzm narodowy paraliżuje akcję odrodzeniową i ułatwia germanizację i czechizację młodszych pokoleń. Po rozpatrzeniu i zanalizowaniu warunków społecznych i politycznych kraju, należy zbadać psychologię samej ludności polskiej i jej stosunek do sprawy polskiej. Odmienne stosunki polityczne, inne niż w reszcie ziem Polski, sprawiają, iż kwestja polska na Śląsku inaczej kształtować się musi.

Śląsk, oderwany przed wiekami od Polski, nie brał udziału w świetnych chwilach potęgi państwowej niepodległej Rzeczypospolitej. Obcemi pozostały dla niego krwawe, pełne ofiar i poświęceń walki o niepodległość narodową, obcemi były dla niego dzieje narodu polskiego. Ludność, wychowywana stulecia całe w poddaństwie książąt niemieckich i czeskich królów, nie zdołała wytworzyć w sobie poczucia przynależności narodowej. Nie przestała jednak być polską. Przetrwiała liczne dynastje i państwa, ustroje społeczne i systemy polityczne, zniosła brzemień przeróżnych „stanów posiadania“, „praw historycznych“ i „języków urzędowych“ i nie zatraciła w sobie nic z tych cech charakterystycznych, które czynią ją polską. Podczas gdy górne warstwy polskie na Śląsku przyjmowały obcy język, obyczaje i narodowość, lud pozostał polskim.

Wynarodowiły się owe górne warstwy, o których dziś tylko nazwiska i herby rodowe świadczą, że właściciele ich niegdyś polską władali mową. Inna rzecz, że ludność śląska nie zdaje sobie sprawy z tego, nie umie często znaleźć nazwy swojego własnego narodu, w przeciwstawieniu do ludności z innych

dzielnic Polski powiada o sobie: my „tutejsi“, po „naszemu“ mówimy, my nie są „Polacy“ i t. d. — mimo to wszystko ludność śląska polskim mówi językiem, jest szczerze i gorąco przywiązana do wszystkiego, co swojskie, w zetknięciu z obcymi obyczajami — namiętnie trwa przy swoim. Brak jej świadomości, że jest polską, że ludność w Poznańskim, na Mazowszu i Kujawach takim samym włada językiem. Rozwój stosunków społecznych zepchnął ją na stanowisko drobnorolnego chłopstwa i proletariatu przemysłowego i oddał w zależność ekonomiczną i społeczną od obconarodowych warstw posiadających. W tej zależności pozostaje dotychczas. Odsunięta od udziału w rządach i stanowienia o sobie, pozbawiona praw politycznych, zatrzymała to, co stanowiło istotną treść jej duszy, tj. polski język i obyczaje. Nie umiała — bo nie mogła — znaleźć dla nich nazwy. Ale czy zna ją polski chłop w Galicji? Emigracja z Galicji na Śląsk wskazuje najdowodniej, że chłop galicyjski po przybyciu na Śląsk nie wie, jaką jest jego narodowość. I nie jego to wina, podobnie jak nie można winić ludności śląskiej, iż nie garnie się sama do polskiej kultury, nie staje do walki w obronie praw narodowych.

Jest jednak pewna różnica między ludnością śląską a np. nieuświadomioną narodowo ludnością galicyjską. Ta ostatnia nie zna swej narodowości, pierwsza zaś zastrzega się wyraźnie, jakoby była polską. W tym leży jej separatyzm narodowy, który prowadzi do tego, że ludność na Śląsku nie uważa się ani za niemiecką, ani za czeską, ale za „śląską“. „*My są Ślązocy*“ — powiada o sobie. Obojętną dla niej pozostaje walka czesko-niemiecka na Śląsku, nie zupełnie zajmuje się i nie ma jasnego zrozumienia dla walki części uświadomionej ludności polskiej o polską szkołę, język polski w urzędach i sądach, o odpowiednią reprezentację w Sejmie, Wydziale krajowym i Wydziałach gminnych, i t. d. i t. d. Na tej obojętności polega indyferentyzm narodowy ludności śląskiej. I oto dla-

czego sprawa polska na Śląsku sprowadzać się musi przede wszystkim do rozbudzenia świadomości narodowej, do zupełnego równouprawnienia politycznego i narodowego. Na wielkie hasła wyzwolenia, sięgające w przyszłość narodu, ludność śląska nieprzygotowana, trzeba w niej pierwej obudzić świadomość narodową, wyrobić poczucie żywej łączności z całym narodem, trzeba wykorzeniać fałszywe pojęcia o urojonej „narodowości“ śląskiej, wykazywać wspólnotę językową, przedstawiać separatyzm, jako objaw szkodliwy, ułatwiający ekspansję żywiołów obconarodowych. Trzeba powoływać masy do udziału w życiu politycznym i narodowym, tłumaczyć korzyści tej akcji w życiu gospodarczym. Trzeba ludność przekonywać o konieczności walki o równouprawnienie narodowe i polityczne. Stosunki narodowościowe na Śląsku Cieszyńskim są tego rodzaju, że z chwilą uświadomienia ludności śląskiej i zdobycia przez nią równouprawnienia i udziału w rządach krajowych odpowiednio do liczby, jaką przedstawia — wpływy obconarodowe zejść do minimum. Braknie im materiału podatnego i dogodnego podłoża. Z tych przyczyn kwestja polska na Śląsku Cieszyńskim równoznaczna jest z równouprawnieniem politycznym i narodowym śląskiej ludności.

Pozostaje zbadać stosunek poszczególnych warstw ludności śląskiej do tak pojmowanej kwestji polskiej.

Reprezentantów wielkiego kapitału przemysłowego lub rolnego wśród polskiej ludności na Śląsku niema zupełnie. W ostatnim dziesięcioleciu tworzy się w miastach i w osadach przemysłowych typ drobnego polskiego przemysłowca, powstają mniejsze przedsiębiorstwa przemysłowe. Wśród ludności rolniczej największą posiadłość stanowią tzw. większe gospodarstwa chłopskie, które nikną wobec wielkiej posiadłości, obconarodowej.

Obie warstwy powyższe posiadają nielicznych reprezentantów, zwłaszcza pierwsza jest w stadjum tworzenia się. Wpływ jej na odniemczenie miast śląskich może być znaczny.

Miasta i miasteczka przemysłowe — a takimi są przeważnie śląskie — rosną głównie imigracją z okolic wiejskich. Ze wzrostem przemysłu wzrasta ich ludność, przyczym żywiol napływowy przewyższa przyrost naturalny. Miasta i miasteczka śląskie otoczone są wokół osadami polskimi. Stosunki, zachodzące między wsią a miastem, prowadzą do wpływów wzajemnych. Dlatego też Niemcy, chcąc utrzymać niemieckość miast, starają się zniemczyć okoliczne osady polskie. Z nadaniem większych praw politycznych i wolności okolicznemu ludowi polskiemu, uwidocznili się zaraz przewaga i wpływ okolicznej ludności w miastach. (A miasta są dziś ośrodkami germanizacji). „W ten sposób odniemczyła się Praga, która trzydzieści lat temu była miastem wyraźnie niemieckim, a dzisiaj jest niemniej wyraźnie czeskim; w ten sposób odniemczyła się Lublana, stolica Słoweńców; w ten sposób odniemczają się miasta na zachodzie Polski etnograficznej“ *).

Powstawanie warstwy polskich kupców i przemysłowców jest jednym ze składowych czynników w powyższym procesie.

Ludność wiejska na Śląsku jest uosobieniem wszystkich cech charakterystycznych, które składają się na skreślony wyżej indyferentyzm narodowy. Chłop śląski jest zdecydowanym konserwatystą, jego poziom i sposób czucia i myślenia nie wybiega ani na chwilę poza środowisko pradziadów. Trudno go porwać do czynu i zapalić do walki, chłodno odnosi się nawet do najważniejszych i najbardziej aktualnych spraw społecznych i politycznych, z nieufnością spogląda na każdy nowy przejaw, który życie przed nim roztacza. Z niedowierzaniem przyjmuje wszelką myśl nową. Przyczyny takiej psychologii chłopu śląskiemu nie należy szukać wyłącznie w rozwoju stosunków politycznych. Leżą one również gdzieindziej.

*) Dr. Władysław Gumpłowicz: *Kwestja polska a socjalizm*. Warszawa 1908, str. 48. Wydawnictwo „Życie“.

Charakter wiejskiej ludności śląskiej pozostaje w zupełnej harmonji z gospodarką rolną, jaką prowadzi. Chłop śląski jest gorliwym wyznawcą gospodarki rolnej o *rozciągniętej ekonomji czasu* i ta sprawa, że uporczywie trzyma się zwyczajów, pozostawionych przez dawne pokolenia, i nie reaguje zupełnie na przemiany, dokonywające się wokół niego. Całą swą mądrość polityczną zamknął w przestrzeganiu przekazanych zwyczajów i nie odstępował od nich, aby uczynić próbę zmiany na lepsze. Stąd brak wszelkiej przedsiębiorczości, inicjatywy, bierność i apatja, konserwatyzm społeczny i indyferentyzm narodowy. Nie bez pewnego wpływu na jego sposób myślenia pozostaje wyznanie religijne. Ludność wyznania ewangelickiego jest bardziej dostępna reformom, przemianom, ogólnemu postępowi, łatwiej trafiają jej do przekonania hasła polityczne i narodowe, znać u niej pewną przedsiębiorczość i inicjatywę, ludność ewangelicka narodowo jest więcej uświadomiona*). Wprost przeciwnie ludność rzymsko-katolickiego wyznania. Powyższy objaw znajduje poniekąd poparcie w prasie polskiej na Śląsku. Zdaje sobie z niego dokładnie prasa wroga i stara się go wykorzystać.

Prasa czeska stale podkreśla: wszystko, co polskie, to klerikalne, niepostępowe, szkodliwe, wszystko, co czeskie, to postępowe, wolne, pożyteczne. Podobnie głosi organ Niemców „*Ślązak*“. Narodowa prasa polska na Śląsku nie umie zdać sobie z tego sprawy, ale uporczywie powtarza za obconarodową i pozakrajową prasą hasła, które na Śląsku nie mają racji bytu i korzyści przynieść nie mogą, lecz przeciwnie popychają ludność śląską na zachodzie w objęcia czechizacji, a we wschodniej części w ramiona germanizacji. Powyższe stanowisko prasy polskiej mści się w pierwszym rzędzie na

*) O przyczynach tego zjawiska była mowa w rozdziale: Statystyka narodowości i wyznań.

ludności wiejskiej wyznania rzymsko - katolickiego. Zamiast uświadamiania wnosi w ludność śląską hasła antagonizmu wyznaniowego, hasła walki katolików z ewangelikami, co tylko pogłębia konserwatyzm polskiej ludności wiejskiej i czyni ją jeszcze bardziej obcą narodowej i politycznej emancypacji.

Ludność wiejska, jako warstwa społeczna, pozostaje dziś poza nawiasem walki o prawa ludności polskiej na Śląsku. Jest to stan bardzo smutny, aczkolwiek winy ludności przypisać zań nie można. Ludność wiejska na Śląsku cieszyńskim nie czuje się polską i dlatego opinia prasy naszej, prawiąca o patryjotyźmie ludu śląskiego, nie odpowiada prawdzie a szkodzi sprawie.

Dotychczasowa długoletnia praca społeczna, prowadzona ze strony polskiej nad ludem wiejskim, przyniosła minimalne rezultaty. Miarą jej może być ten fakt, że we wschodniej części Księstwa, w powiecie bielskim, wyłącznie rolniczym i polskim, graniczącym z Galicją, jest szkół utrakwistycznych stosunkowo najwięcej, ludność narodowo tak mało uświadomiona, że zutrakwizowanie reszty szkół i wprowadzenie niemieckiego języka do wydziałów gminnych spotkałoby się z minimalnym oporem, a nawet bodaj z życzliwością ze strony śląskiej ludności rolnej.

Pozostaje proletarjat przemysłowy. Wszystko, cokolwiek prasa polska i społeczeństwo nasze wie o Śląsku, pochodzi z pola walki, jaką prowadzi robotnik polski. I czy to będą odgłosy walki z kopalń śląskich, czy z kresów o szkołę polską, zawsze bohaterem będzie robotnik. Ludność przemysłowa w Ks. Cieszyńskim stanowi przeszło 40%, liczy kilkadziesiąt tysięcy robotników. Tej okoliczności zawdzięczać należy, iż na Śląsku istnieje akcja polityczna, wre walka o prawa narodowe, o równouprawnienie. Coby było ze Śląskiem, gdyby nie proletarjat przemysłowy? Odpowiedź na powyższe pytanie daje

rolnicza część Śląska, czysto polskie powiaty bielski i cieszyński.

Podobnie jak ludność rolnicza jest wcieleniem konserwatyizmu społecznego i narodowego indyferentyzmu — owego „ducha starośląskiego“ — tak ludność robotnicza jest uosobieniem całej akcji odrodzeniowej na Śląsku. Jest ona żywym, myślącym organizmem, wyrazem dążeń i pragnień całego społeczeństwa polskiego na Śląsku. Wszelka akcja polityczna czy narodowa nie da się pomyśleć bez udziału robotnika, a zwłaszcza górnika. Zagłębie węglowe jest terenem, na którym skupia się cała działalność społeczna na Śląsku. Stąd rozchodzą się po całym Księstwie hasła obrony i walki z obconarodową inwazją i uciskiem ekonomicznym. Zagłębie pierwsze i jedyne prowadzi bój z obconarodowym kapitałem, w zagłębiu powstała akcja za polską szkołą, zniesieniem utrakwizacji szkół, wyrugowaniem niemieczyzny z wydziałów gminnych, zagłębie wstrzymuje cały napór czechizacji i broni wschodnich części Śląska przed jej zalewem.

Ludność robotnicza pozostaje w większej zależności od niemieckiego kapitału — niżli ludność rolnicza — mimo to otrząsnęła się po większej części z konserwatyizmu społecznego, w jakim pogrążony węgietuje dotąd lud rolny. Przyczyna tego zjawiska jest wspólna całej klasie robotniczej, gdziekolwiek ona żyje, pracuje i walczy. Podczas gdy umysł chłopca rolnego pracuje powoli, tak jak powolna i rozciąglą w czasie jest jego uprawa roli — to ludność robotnicza, rzucona w środowisko wielkiej, skomplikowanej produkcji — gdzie wszystko wre, kipi, przewala się i spieszy naprzód — dostosowując umysł do otoczenia, uczy się szybko myśleć, orjentować. Warunki społeczne pracy wpływają silnie na kształtowanie się psychologii robotnika. Społeczeństwo polskie na Śląsku — używając słów Hermanna — myśli najszybciej w swej warstwie robotniczej. Hasła walki społecznej i politycznej, obrony na-

rodowej trafiają szybko do przekonania ludności robotniczej i porywają ją z sobą.

Po zestawieniu powyższych danych sprawa stanie się zrozumiałą, dlaczego na Śląsku Cieszyńskim wyłącznie ludność robotnicza bierze udział w życiu społecznym i politycznym, dlaczego sprawa polska znajduje swój najpotężniejszy wyraz w centrach przemysłowych kraju. Dla ludności robotniczej poza kwestją pracy i płacy i tym wszystkim, co składa się na ustawodawstwo socjalno-polityczne — kwestja wolności politycznej posiada niezmiernie doniosłe znaczenie. Najwspanialsze warunki pracy bez wolności politycznej utrzymać się nie dadzą — jedno z drugim w ścisłym pozostaje związku. A co warta wolność polityczna, kiedy korzystanie z niej dla mas roboczych jest niedostępne, utrudnione przez wyłączność obcego języka. Jaką korzyść posiadają wysoko zorganizowane szkoły, rozliczne urzędy, całe sądownictwo, przeróżne instytucje państwowe i krajowe, kiedy w nich urzędowanie odbywa się w języku obcym ludności roboczej! Dla niej, władającej wyłącznie ojczystym językiem, wszystkie instytucje, wszelkie najdalej idące swobody polityczne są bez wartości, bo z nich korzystać nie może. Nabierają one znaczenia dla mas ludowych wtedy, kiedy urzędowanie w nich odbywa się w języku ojczystym ludności pracującej, kiedy urzędnicy są synami tego ludu a nie nasłanemi, narzuconemi wykonawcami martwej litery ustawy, kiedy między instytucjami, przestrzegającemi wolności politycznej, a ludnością pracującą istnieje nie przepaść biurokratyczna, kulturalna, narodowa, ale zrozumienie, oparte na używaniu języka masy i odczuwaniu jej potrzeb. I oto dlaczego swobody i prawa polityczne bez uwzględnienia narodowych potrzeb ludności roboczej nie mają znaczenia.

Ludność robotnicza najdotkliwiej odczuwa brak wolności politycznej. Dla niej kwestja narodowego i politycznego równo-

uprawnienia jest zarazem kwestją bytu. Chociaż, jak zresztą ogół ludności śląskiej, nie posiada zrozumienia dla haseł niepodległościowych, rozumie jednak dobrze i odczuwa głęboko potrzebę równouprawnienia i walkę o nie ofiarną prowadzi. Tym momentom zawdzięczać należy, że sprawa emancypacji Śląska z pod obcych wpływów, że sprawa polska na Śląsku nie zejdzie z porządku dziennego.

KONIEC.

TREŚĆ.

	Str.
Przedmowa	1
Położenie i warunki fizyczne Śląska Cieszyńskiego	3
Przemysł i handel	6
Własność rolna na Śląsku Cieszyńskim	19
Uwarstwowanie społeczne i zawodowe	26
Ludność Ks. Cieszyńskiego	33
a) Statystyka ludności	33
b) Statystyka narodowości i wyznań	38
Jakim językiem włada ludność Śląska	49
Ludność górnicza na Śląsku	59
Szkolnictwo polskie w Ks. Cieszyńskim	73
a) Język polski w szkołach ludowych	73
b) Obecny stan szkolnictwa polskiego w Księstwie Cieszyńskim	80
1) Szkoły ludowe	80
2) Szkoły wydziałowe i średnie	87
c) Utrakwizacja szkół polskich	93
d) Stosunek władz szkolnych do polskiego szkolnictwa	103
e) Towarzystwa germanizacyjne w Ks. Cieszyńskim	114
f) Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego	115
Walka czesko-polska w Księstwie Cieszyńskim	119
Niemcy na Śląsku	142
Sprawa polska na Śląsku Cieszyńskim	163

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Str.:	Wiersz:	Wydrukowano:	Ma być:
3	23	7.300 m	1.300 m
8	1	hr. Mattendoit	br. Mattencloit
9	6	Szadany-Szwakowice	Szaclary-Szwadowice
9	15	wprodukowano	wyprodukowano
12	26	w Skorzowie	w Skoczowie
26	18	w sprawie	w uprawie
27	rubryka: Śląsk Cieszyński: przemysł	40·13 ⁰ / ₀	49·13 ⁰ / ₀
28	8	40·13 ⁰ / ₀	49·13 ⁰ / ₀
47	11	Olbrachtowicach	Olbrachcicach
47	13	1092	1029



DB
655
M54

Jarosz Mieczysław
Śląsk Cieszyński

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 14 28 25 04 001 2